

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1975



(332)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)
Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Czy zdanie <i>Obecny król Francji nie jest łysy</i> jest prawdziwe?	413
<i>Stanisław Rospond</i> : Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. VI. O nazwiskach odmiejscowych	421
<i>Magdalena Foland</i> : Rzeczowniki z przyrostkiem <i>-ota</i> we współczesnym języku polskim. III. Udział formacji z <i>-ota</i> w różnych odmianach stylowych polszczyzny	430
<i>Teresa Dobrzyńska</i> : Opozycja aspektu dokonanego i niedokonanego a stosunek formacji podmiotowych do ich podstaw czasownikowych	435
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Katarzyna Bryzek</i> : Ortografia w nauczaniu początkowym. Zofia Latałowa — Wyrazy—zdania. Ćwiczenia z pisowni dla klasy I	443
RECENZJE	
<i>Andrzej Bańkowski</i> : Jerzy Nalepa — Opuscula Slavica. 2. Krytyczne i metodyczne uwagi o nazwach miejscowych dawnego województwa sandomierskiego	447
UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA	
<i>Mikołaj Rudnicki</i> : <i>Stralsund</i>	458
POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i>	459
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	460
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	465

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3020 (2872+148). Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. imp. kl. V, 62 70×100.
Oddano do składu 6.VIII.1975. Podpisano do druku we wrześniu 1975 r. Druk ukończono we wrześniu 1975 r. Zam. 1013/75 B-34 Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Eugeniusz Grodziński

CZY ZDANIE: *OBECNY KRÓL FRANCJI NIE JEST ŁYSY* JEST PRAWDZIWE?

Przytoczone w tytule zdanie może ludziom nie zajmującym się na co dzień filozofią języka wydać dziwaczne. Otóż warto wiedzieć, że zdanie to, już niemal od początku naszego stulecia, przytaczane jest w pracach znanych logików i filozofów. Przyczyną nie jest tu oczywiście solidaryzowanie się wybitnych uczonych z epigonami monarchizmu we Francji ani tym bardziej nadmierne zainteresowanie uczonych owłosieniem osób panujących. Powodem zastanawiania się filozofów języka nad tym zdaniem są doniosłe kwestie semantyczne wpływające z treści i struktury tego i innych w podobny sposób zbudowanych zdań.

Zanim przystąpimy do rozważania tych kwestii, pozwolimy sobie na parę wstępnych uwag. Jak wiadomo, logika odróżnia zdania połączone relacją przeciwieństwa (nazywa się je również „zdaniami przeciwnymi”) od zdań sprzecznych. Dwa zdania *przeciwnie* mogą być jednocześnie fałszywe (albo jedno prawdziwe, drugie fałszywe), lecz nie mogą być jednocześnie prawdziwe. Dwa zdania *sprzeczne* natomiast nie mogą być ani jednocześnie prawdziwe, ani jednocześnie fałszywe, czyli spośród dwu zdań sprzecznych jedno *musi* być prawdziwe, drugie zaś fałszywe. I tak zdania *Wszystkie koty są szare* i *Żaden kot nie jest szary* są zdaniami przeciwnymi, ponieważ nie mogą oba być prawdziwe, lecz oba fałszywe być mogą, i w istocie są fałszywe. Stosunek przeciwieństwa łączy także zdania *Wszyscy ludzie są ssakami* oraz *Żaden człowiek nie jest ssakiem*. Pierwsze zdanie jest prawdziwe, drugie fałszywe; nie mogłyby one być prawdziwe jednocześnie.

Natomiast zdania *Napoleon I miał córkę* i *Napoleon I nie miał córki* są sprzeczne, albowiem — jeżeli wyrażenia *Napoleon I* oraz *miął córkę* będziemy w obu zdaniach pojmowali w jednakowy sposób — prawdziwość pierwszego z tych zdań z koniecznością pociąga fałszywość drugiego i *vice versa* (historia twierdzi, że prawdziwe było drugie zdanie).

Porównajmy teraz ze sobą zdania *Obecny król Francji jest łysy* i *Obecny król Francji nie jest łysy*. Zdania te mają — przynajmniej na zewnątrz — strukturę zdań sprzecznych, nie zaś zdań przeciwnych, z czego wynika, że nie mogą być nie tylko jednocześnie prawdziwe, lecz i jednocześnie fałszywe. Biorąc pod uwagę, że Francja jest od przeszło stu lat republiką, uznamy bez wahania fałszywość zdania *Obecny król Francji jest łysy*. Stąd jednak wynika prawdziwość zdania *Obecny król Francji nie jest łysy*. I tu zaczynają się kłopoty. Jeżeli bowiem zdanie to jest prawdziwe, to król Francji nie tylko aktualnie istnieje, lecz i ma co najmniej umiarkowaną ilość włosów na głowie.

Z kolei jeżeli zdanie *Obecny król Francji jest łysy* jest fałszywe, to zdanie *Nieprawdą jest, że obecny król Francji jest łysy* jest prawdziwe. Z prawdziwości zaś tego zdania zdaje się znowuż wynikać zarówno aktualny fakt posiadania przez Francję króla, jak i fakt posiadania owłosienia przez tego ostatniego. W ten sposób może powstać wrażenie, że badanie sensu niektórych zdań — zamiast rozjaśniać nasze horyzonty myślowe — prowadzi do wniosków rażąco sprzecznych z rzeczywistością.

Jak wspominaliśmy na początku, zagadnienie to wzięli jak najpoważniej na warsztat filozofowie języka. Oto w jaki sposób podszedł do niego Bertrand Russell. Najpierw kwestia zostaje przez niego sformułowana: „Na mocy prawa wyłączonego środka musi być prawdą albo *A jest B*, albo *A nie jest B*. A zatem prawdą być musi albo *Obecny król Francji jest łysy*, albo *Obecny król Francji nie jest łysy*”.

A oto rozwiązanie tej kwestii przez Russella: „Zdanie *Obecny król Francji jest łysy* jest z pewnością fałszywe; natomiast *Obecny król Francji nie jest łysy* jest fałszywe, jeśli znaczy:

«Istnieje ktoś, kto jest obecnie królem Francji i nie jest łysy»,
jest natomiast prawdziwe, jeżeli znaczy:

«Nieprawdą jest, że istnieje ktoś, kto jest obecnie królem Francji i jest łysy»” (Bertrand Russell: *On Denoting*, „Mind” 1905, XIV).

Russell był znakomitym filozofem, współtwórcą nowoczesnej logiki. Jednak nie wydaje się, aby proponowane przez niego rozwiązanie było całkowicie zadowalające. Postaramy się to udowodnić. Nazwijmy zdania, z którymi — według Russella — równoznaczne jest zdanie *Obecny król Francji nie jest łysy*, zdaniami *a* i *b*. Zdanie *a* jest fałszywe, zdanie *b* — prawdziwe. Russell twierdzi zatem, że zdanie *Obecny król Francji nie jest łysy* jest równoznaczne bądź ze zdaniem fałszywym, bądź z prawdziwym, czyli jest bądź fałszywe, bądź prawdziwe. Rozważmy sytuacje, w których występuje taka alternatywa:

1. Sytuacja taka zachodzi zawsze wtedy, gdy nie wiadomo, jaki jest stan faktyczny. Np. zdanie *Na stole leży książka* jest prawdziwe, gdy na stole istotnie leży książka, fałszywe zaś wtedy, gdy żadna książka na stole nie leży. Zdanie *Dziś jest wtorek* jest prawdziwe w każdy wtorek, fałszywe w każdym innym dniu tygodnia.

Jednak w rozważanym przez nas paradoksie językowym stan faktyczny jest bezsprzecznie ustalony, mianowicie wiadomo, że Francja jest republiką i nie ma żadnego króla.

2. Zdanie wieloznaczne ze względu na wieloznaczność swych członów może być przy jednym ich znaczeniu prawdziwe, przy drugim — fałszywe. Np. zdanie *Królowa jest silniejsza od konia* jest fałszywe, jeśli wyrazów *królowa*, *silniejsza*, *koń* użyjemy w ich znaczeniu podstawowym. To samo zdanie jest prawdziwe, jeżeli wyrazów tych użyjemy w znaczeniach, jakie przypisuje się im w grze szachowej.

W rozpatrywanym przez nas wypadku wieloznaczność zdania, oparta na wieloznaczności jego członów — nie ma jednak miejsca. W zdaniu *Obecny król Francji nie jest łysy* wchodzące w jego skład wyrazy użyte są tylko w jednym znaczeniu.

Jeżeli tak, to nie należy traktować tego zdania jako takiego, które może być bądź prawdziwe, bądź fałszywe (tak jak je potraktował Russell), lecz należy jedną z tych ewentualności wybrać i ustalić niewątpliwie. Język dostarcza nam solidnej podstawy do takiego wyboru, choć próżno jej szukać w jego powierzchniowej tkance. Podstawy tej będziemy szukali w tym, co określimy jako „wewnętrzną logikę języka”.

O tym jednak nieco później. Na razie przyjrzyjmy się w najogólniejszych zarysach krytyce stanowiska Russella przez* innych badaczy. Najbardziej radykalne uwagi krytyczne kierowały się nie tyle przeciw próbie rozwiązania powyższego problemu przez Russella, ile przeciw samemu sformułowaniu go przez tego filozofa. Utrzymywano, że skoro fakt posiadania przez Francję ustroju republikańskiego, a zatem nieistnienia osoby, która byłaby obecnym królem Francji, jest powszechnie znany, więc pytanie, czy obecny król Francji jest czy też nie jest łysy, w ogóle nie powstaje. Jeżeli pytanie o stan owłosienia obecnego króla Francji nie powstaje, to żadna odpowiedź na to pytanie nie będzie udzielona. Zdania *Obecny król Francji jest łysy* oraz *Obecny król Francji nie jest łysy* są — zgodnie z tym tokiem rozumowania — odpowiedziami na nie postawione pytania. Jeśli zaś tak, to są one niewłaściwe, nie na miejscu, i jako takie nie podlegają ocenie pod względem prawdziwości lub fałszywości.

Istnieje również pogląd, że cecha prawdziwości lub fałszywości w ogóle nie przysługuje zdaniom, lecz twierdzeniom, czyli wygłaszanym z przekonaniem sądom (mającym postać językową zdań). W myśl tej teorii zdania *Obecny król Francji jest łysy* i *Obecny król Francji nie jest łysy*, jak zresztą wszystkie inne zdania, nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Natomiast jednobrzmiących z tymi zdaniami twierdzeń nikt nie wygłasza, gdyż każdy wie, że Francja obecnie nie ma króla. Stąd znowu ten sam wniosek: kwestia prawdziwości czy fałszywości wcale się tutaj nie wyłania.

Gdyby nawet — dodają zwolennicy tego poglądu — ktoś, bardzo źle poinformowany w kwestiach współczesnej historii politycznej — wygłosił twierdzenie *Obecny król Francji jest łysy* (lub *Obecny król Francji nie jest*

łusy), to twierdzenie to nie odnosiłoby się do żadnej istniejącej osoby; otóż jedynie twierdzenia, które odnoszą się do obiektów realnie egzystujących, podlegają ocenie ze względu na swą prawdziwość bądź fałszywość. Inne twierdzenia takiej ocenie nie podlegają.

W myśl przedstawionej przed chwilą koncepcji, twierdzenie *Mój wujaszek w Ameryce jest bardzo bogaty* jest prawdziwe, jeżeli mam w Ameryce bogatego wujaszka; jest fałszywe, jeżeli mój amerykański wujaszek jest biedny; nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, jeżeli błędnie sędzę, że mój wuj w Ameryce żyje, podczas gdy w istocie dawno zmarł.

Także i to stanowisko trudno by było, jak się wydaje, zaakceptować. Zdania *Obecny król Francji jest łusy* i *Obecny król Francji nie jest łusy* są w pełni zrozumiałe, w pełni sensowne, nie powinny więc być traktowane jako nie mające wartości logicznej (przez „wartość logiczną” logicy rozumieją prawdziwość bądź fałszywość zdania: prawdziwość jest dodatnią, fałszywość — ujemną wartością logiczną zdania). Jedyna rzecz, którą należałoby tu postulować, to zastąpienie nieokreślonego w aspekcie czasowym wyrazu *obecny* wyrażeniem sprecyzowanym, np. *panujący w 1975r.*¹

Należy się zresztą zgodzić z tym, że prawdziwe bądź fałszywe, czyli zgodne lub niezgodne z rzeczywistością, nie jest zdanie, rozumiane jako zjawisko materialne (kompleks fal akustycznych określonej długości albo w określony sposób ukształtowanych śladów atramentu lub farby drukarskiej na papierze), lecz prawdziwy lub fałszywy jest wyrażony tym zdaniem, i to wypowiedziany z przekonaniem, sąd. Jednak przy ocenie wartości logicznej zdania sensownego zakłada się, że może ono wyrażać taki właśnie sąd.

Trudno byłoby zgodzić się, że zdanie *Mój wujaszek w Ameryce jest bogaty* nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe dlatego, że mylę się co do samego faktu posiadania wujaszka w tym kraju. Gdyby dokonany został przegląd wszystkich mężczyzn w Ameryce i gdyby się okazało, że żaden z nich nie jest moim wujem, a tym bardziej moim bogatym wujem, wynikałoby stąd, że zdanie *Mam bogatego wujaszka w Ameryce* jest — jako niezgodne z rzeczywistością — fałszywe (lecz bynajmniej nie jest pozbawione wartości logicznej).

Z tych względów pretensja do Russella, że nie był on uprawniony do wysuwania samej kwestii prawdziwości (czy fałszywości) zdań dotyczących stanu owłosienia monarchy francuskiego — wydaje się nie uzasadniona.

¹ Pozbawionymi wartości logicznej (ani prawdziwymi, ani fałszywymi) są wypowiedzi niedorzeczne, nie mające sensu. Prof. T. Kotarbiński w „Elementach teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk” przytacza takie oto przykłady bezsensów: *Kraków jest trzymajcie, Paryż jest albo od Madrytu*.

Oprócz jawnych niedorzeczności mogą istnieć inne jeszcze wypowiedzi, które traktuje się jako pozbawione sensu.

Wróćmy obecnie do zasadniczego wątku naszych rozważań. Jesteśmy zdania, że rozpatrywany przez Russella i wielu innych autorów problem nie może być rozwiązany bez ustalenia pewnej zasady, rządzącej — zapewne wraz z innymi zasadami — używaniem języka naturalnego, a ukrytej „pod powierzchnią” żywej mowy.

Wyobraźmy sobie, że w danym środowisku, do którego i ja należę, powszechnie wiadomo, że koniecznym warunkiem istnienia przedmiotu lub zjawiska (cechy, czynności itp.) *B* jest istnienie przedmiotu lub zjawiska (cechy, czynności) *A*. W tych warunkach, gdy stwierdzam istnienie *B*, stwierdzam tym samym istnienie *A*. Tak np., gdy mówię *Otrzymałem dziś list*, stwierdzam *implicite* istnienie człowieka, który ten list do mnie napisał. Dlaczego wobec tego nie formułuję swej wypowiedzi w sposób następujący: *Istnieje pewien człowiek, który napisał do mnie list; list ten dziś otrzymałem*. Dlatego, że gdybym miał wyliczyć wszystkie znane mi niezbędne warunki otrzymania listu, to musiałbym wymienić nie tylko istnienie autora listu, lecz także istnienie poczty, listonosza, przyczynę napisania listu, fakt, iż autor listu znał mój adres, znajomość przez niego sztuki pisania itd. Taka struktura mowy sprawiłaby, że każde zdanie zawierające najprostszą choćby informację rozrosłoby się do rozmiarów gigantycznej wypowiedzi, co by w rezultacie uniemożliwiło ludziom posługiwanie się językiem jako narzędziem komunikacji.

Możemy zatem sformułować następującą tezę: człowiek, który stwierdza cokolwiek, stwierdza tym samym *implicite* istnienie znanych sobie i swym rozmówcom niezbędnych warunków zachodzenia tego czegokolwiek. Nie stwierdza jednak tych warunków *expressis verbis* (chyba że ma po temu jakieś dodatkowe powody), albowiem naruszałoby to zasadę ekonomii niezbędnej dla funkcjonowania mowy. *Z a s a d a e k o n o m i i m o w y* nie jest przez użytkowników języka uświadamiana, niemniej jest niezmiennie stosowana i to nawet w wypowiedziach, które wydają się skądinąd zanadto długie i nużą swą rozwlekłością.

Po tych spostrzeżeniach przyjrzyjmy się ponownie zdaniu *Obecny król Francji jest łysy*. Biorąc pod uwagę, że niezbędnym warunkiem posiadania łysiny przez króla Francji jest samo jego istnienie, możemy stwierdzić, że zdanie to jest równoznaczne ze zdaniem *Istnieje obecnie ktoś, kto jest królem Francji i jest łysy*, albo krócej *Król Francji obecnie istnieje i jest łysy*. (Zdanie *Obecny król Francji jest łysy* jest także równoznaczne z każdym innym zdaniem stwierdzającym nie tylko fakt posiadania łysiny przez obecnego króla Francji, lecz i inne — poza istnieniem króla — niezbędne i powszechnie znane warunki tego faktu, np. fakt istnienia samej Francji). Zdanie *Król Francji obecnie istnieje i jest łysy* jest *f a ł s z y w e* z podobnych względów, z jakich fałszywe okazało się zdanie *Mój wujaszek w Ameryce jest bogaty*: gdybyśmy rozpytali wszystkich mężczyzn na świecie, żaden z nich nie mógłby się legalnie wylegitymować zawodem króla

Francji. Zdanie *Obecny król Francji jest łysy* jako równoznaczne ze zdaniem *Król Francji obecnie istnieje i jest łysy* jest także fałszywe².

Zajmijmy się z kolei wypowiedziami, w których zaprzecza się istnieniu jakiegoś przedmiotu czy faktu lub zachodzeniu jakiegoś zjawiska. Jeżeli, stosując poprzedni schemat, oznaczymy zjawisko (przedmiot, fakt itp.), którego istnieniu zaprzeczamy, literą *B*, zjawisko zaś będące niezbędnym i powszechnie znanym warunkiem zjawiska *B* — literą *A*, to mamy prawo sformułować następującą tezę symetryczną do poprzednio sformułowanej: Zaprzeczając istnieniu zjawiska (przedmiotu, faktu) *B*, stwierdzamy tym samym *implicite* istnienie zjawiska *A*.

Jak można tę tezę udowodnić? Jeżeli jest powszechnie wiadomo, że zjawisko *A* jest koniecznym warunkiem zjawiska *B*, to nie mówi się: *A* nie istnieje i *B* nie istnieje. Taki sposób formułowania wypowiedzi byłby pogwałceniem zasady ekonomii mowy, albowiem — skoro wszyscy wiedzą, że kiedy *A* nie istnieje, *B* istnieć nie może — zbyteczne jest mówić o nieistnieniu *B*, wystarczy stwierdzić nieistnienie *A*.

Jeżeli przyjaciel poprosi mnie listownie, abym mu kupił potrzebną książkę, i chcąc mi zaoszczędzić długiego chodzenia, zleci kupno tej książki w księgarni przy ulicy, przy której mieszkam, ja zaś wiem, że przy tej ulicy nie ma żadnej księgarni, to nie odpiszę mu: *Przy ulicy, przy której mieszkam, nie ma księgarni i nie kupiłem w niej książki*, natomiast odpiszę tylko: *Przy ulicy, przy której mieszkam, nie ma księgarni* (dodając ewentualnie, że kupiłem książkę w księgarni przy innej ulicy).

Jeżeli zaś napiszę do przyjaciela: *Nie otrzymałem potrzebnej Ci książki w księgarni przy ulicy, przy której mieszkam*, to nie będzie on wątpił (i słusznie) o tym, że księgarnia przy tej ulicy funkcjonuje, ale potrzebnej mu książki w niej nie było.

Niezbędnym warunkiem istnienia jakiegoś zjawiska czy faktu (którego aktualnemu istnieniu zaprzeczamy) może być nie tylko istnienie jakiegoś przedmiotu materialnego czy zjawiska fizycznego, ale także istnienie cechy, czynności, czy też zjawiska niematerialnego. Jeżeli Jan stwierdza, że Piotr nie ufa Pawłowi, to stwierdza tym samym *implicite*, że Piotr zna Pawła, ponieważ nie można ufać osobie, której się nie zna.

Natomiast jeśli powiem *Księżę Walii nie kocha mojej kuzynki*, to zdanie takie zabrzmiałoby paradoksalnie. Mógłbym powiedzieć, zgodnie ze stanem faktycznym: *Księżę Walii nigdy nie słyszał o mojej kuzynce i jej nie kocha*. Zdanie to jednak kłóciłoby się z zasadą ekonomii mowy: nie można

² Jak się przedstawia wartość logiczna zdania *Zeus mieszka na Olimpie*? Uwzględniając funkcjonowanie zasady ekonomii mowy, uznamy je za równoznaczne ze zdaniem *Zeus istnieje i mieszka na Olimpie*, a więc za zdanie fałszywe, ponieważ Zeus nie istnieje. Gdyby ktoś upierał się przy prawdziwości zdania *Zeus mieszka na Olimpie*, jako zgodnego z mitologią grecką, należałoby mu powiedzieć, że prawdziwe jest zdanie *Starożytni Grecy wierzyli, że Zeus mieszka na Olimpie*, i że nieświadomie zastępuje on drugie zdanie pierwszym.

kochać kogoś, o kim się nigdy nie słyszało, a zatem słowa *nie kocha jej* w tym zdaniu byłyby zbędne.

Natomiast, ciągle pamiętając o zasadzie ekonomii mowy, stwierdzimy, że zdanie *Księżę Walii nie kocha mojej kuzynki* jest równoznaczne ze zdaniem *Księżę Walii zna moją kuzynkę i jej nie kocha*. To ostatnie zdanie jest fałszywe, ponieważ faktem jest, że nie wie on nic o jej istnieniu.

Wróćmy teraz do drugiego z pary zdań, które stały się przedmiotem dociekliwej uwagi filozofów, tj. do zdania *Obecny król Francji nie jest łysy*. Zdanie to okazuje się równoznaczne ze zdaniem *Król Francji obecnie istnieje i nie jest łysy* (istnienie króla Francji jest bowiem koniecznym warunkiem posiadania przezeń łysiny).

W ten sposób dylemat, przed którym stanął Russell, wydaje się rozwiązany. Zdanie *Obecny król Francji nie jest łysy* okazuje się równoznaczne nie bądź z jednym, bądź z drugim spośród pary zdań *a* i *b* (tak określał to Russell), lecz wyłącznie z jednym z tych zdań, mianowicie ze zdaniem *a*. Zostaje także wyjaśniona kwestia wartości logicznej zdań *Obecny król Francji jest łysy* i *Obecny król Francji nie jest łysy*. Podejrzewaliśmy w nich zdania sprzeczne, a zdania sprzeczne nie mogą być jednocześnie fałszywe. Tymczasem okazuje się, że zdanie *Obecny król Francji jest łysy* jest równoznaczne ze zdaniem *Król Francji obecnie istnieje i jest łysy*, natomiast zdanie *Obecny król Francji nie jest łysy* — równoznaczne ze zdaniem *Król Francji obecnie istnieje i nie jest łysy*. Te zaś zdania, jak natychmiast wykazuje ich struktura, nie są wcale zdaniami sprzecznymi, lecz przeciwnymi. Nie mogą być jednocześnie prawdziwe, ale mogą być jednocześnie fałszywe (i są fałszywe, albowiem Francja nie ma obecnie króla).

Nie sprzecznymi, lecz przeciwnymi okazują się także równoznaczne z nimi zdania *Obecny król Francji jest łysy* i *Obecny król Francji nie jest łysy*. Oba te zdania są fałszywe.

*

A oto jeszcze jedna, raczej zaskakująca konsekwencja uwzględniania — w teoretycznych rozważaniach nad wypowiedziami językowymi — oddziaływania na ich strukturę zasady ekonomii mowy. Przytoczyliśmy na początku artykułu zdania *Napoleon I miał córkę* i *Napoleon I nie miał córki* jako klasyczny, niezawodny przykład pary zdań sprzecznych. Zwróćmy jednak uwagę na to, że pierwsze z tych zdań jest równoznaczne ze zdaniem *Napoleon I istniał i miał córkę*, drugie zaś — ze zdaniem *Napoleon I istniał i nie miał córki*. Otóż zdania *Napoleon I istniał i miał córkę* oraz *Napoleon I istniał i nie miał córki* — nie są to bynajmniej zdania sprzeczne, lecz przeciwnne, gdyby bowiem Napoleon I nigdy nie istniał, zdania te byłyby jednocześnie fałszywe, co jest, rzecz jasna, niemożliwe w wypadku zdań sprzecznych.

Jak przekształcić powyższe zdania ze zdań przeciwnych w sprzeczne? Należy zaopatrzyć je w dodatkową klauzulę, stwierdzając, co następuje:

Zdania *Napoleon I istniał i miał córkę* oraz *Napoleon I istniał i nie miał córki* są sprzeczne — a nie przeciwne — jeżeli *Napoleon I istniał* (zastrzeżenie to jest spełnione w wypadku Napoleona I, nie byłoby natomiast spełnione w wypadku Hamleta czy Otella).

Stąd wniosek ogólny. Każda para zdań przypisujących cechy sprzeczne pewnemu przedmiotowi (lub zbiorowi jednorodnych przedmiotów) jest parą zdań przeciwnych, a nie sprzecznych. Przekształca się w parę zdań sprzecznych pod warunkiem dodatkowego stwierdzenia istnienia przedmiotu (lub zbioru przedmiotów), któremu przypisuje się cechy sprzeczne.

Czy istnieją w ogóle pary zdań, które powinny być uznane za sprzeczne ze względu na samą swą budowę bez żadnych dodatkowych warunków? Owszem istnieją. Są nimi np. zdania *Napoleon I istniał* i *Napoleon I nie istniał*. Biorąc ogólnie możemy stwierdzić, że parami zdań, które mają być określane jako sprzeczne bez potrzeby formułowania jakichkolwiek warunków uzupełniających, są pary zdań stwierdzających istnienie i nieistnienie pewnego przedmiotu (lub zbioru przedmiotów).

*

Wykrywanie wewnętrznej logiki języka (zasada ekonomii mowy jest jednym z jej elementów) prowadzi do rozsąplania niejednego paradoksu, rozwiązania niejednej zagadki językowej. Pozwala, ogólnie biorąc, na głębsze wniknięcie w strukturę ludzkiej mowy. Celem niniejszego artykułu jest zdanie sprawy z pewnego fragmentu tych możliwości.

Stanisław Rospond

ZE STUDIÓW NAD POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM¹

VI. O NAZWISKACH ODMIEJSCOWYCH

Kultura języka ojczystego, troska o jego poprawność i należyty rozwój dotyczy również nazw własnych, miejscowych i osobowych. *Nomina propria* jako symbole językowe miejsc i ludzi są szczególnie podatne na różne przeinaczenia i wypaczenia: *Stwosz* jako niewątpliwy potworek nazwiskowy, pomimo niedawnego, bo od XIX w. datującego się jego propagowania, jako literkowy odczyt z napisu nagrobkowego STVOS², panuje w książkach i w nazwach ulic zamiast poprawnego *Stosz*.

Nazewnictwo miejscowe podlega kompetentnej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, działającej od 1946 r. przy Urzędzie Rady Ministrów. Ona uporządkowała nazewnictwo tzw. Ziemi Zachodnich i Północnych (Śląska i Pomorza)³, a jeszcze dziś kontynuuje swoje prace, obejmujące całą Polskę⁴.

Dla nazewnictwa osobowego, którego bibliografia jest skromniejsza aniżeli geograficznego⁵, nie istnieje niestety jakaś specjalna Komisja Ustalania Nazwisk, a przecież równie troskliwej wymagają opieki i stabilizacji. W opracowaniach historyczno-literackich i historycznych są różne formy wahania: *Knapiusz* — *Knapski*, *Stenus* a. *Stenius*, pierwszy geograf Śląska z XVI w. — *Stein*, *Parkoszowic* — *Parkosz*, *Trzeciecki* — *Trzycieski* itp. Przecież nawet nazwisko Mikołaja Kopernika nie ma w skali europejskiej i światowej ustalonego brzmienia, gdyż np. w niemieckich opracowaniach propaguje się bezpodstawnie pisownię *Coeppernic*, *Koppernikus* i inne⁶.

Bardzo byłby pożyteczny — oczywiście po przeprowadzeniu szczegółowych badań — *Słownik poprawnej antroponimii polskiej*, w którym zna-

¹ Por. „Por. Jęz.” 1969, nr 5, s. 245-258, nr 6, s. 208-316; 1971, nr 7, s. 437-443; 1972, nr 5, s. 257-265; 1975, nr 2, s. 66-72.

² S. Rospond: „Wit Stwosz. Studium językowe”, Wrocław 1966.

³ S. Rospond: *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej*, Wrocław—Warszawa 1951, t. I-II.

⁴ Por. wykazy pt. *Komisja Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych. Urzędowe nazwy...* (poszczególne powiaty), Urząd Rady Ministrów.

⁵ Por. „Bibliografia onomastyki polskiej”, t. I-II, Warszawa—Kraków 1960, 1972.

⁶ S. Rospond: „Mikołaj Kopernik. Studium językowe”, Opole 1973; tenże: *Miscellanea onomastica slavogermanica*, IV. *Zu den Substitutionsschreibungen des polnischen Namens Kopernik*, „*Onomastica Slavo-germanica*” VII, 1973, s. 65-80.

lazłyby się poprawne formy znanych z historii Polski osobistości. W wypadkach rzeczywistych i uzasadnionych wątpliwości podano by z nieodzownym krótkim komentarzem oba warianty: *Dobrawa* — *Dąbrówka* itp. Nie ma jednak powodów do wahań w wyborze kronikarskich imion dla Polski plemiennej, przedhistorycznej: *Siemomysł*, nie *Ziomomysł*, *Siemowit*, a nie *Zimowit* (por. ps. *sěmь* «persona, osoba»; ros. *semьja* «rodzina»).

Na szczegółowym przykładzie wahań co do nazwiska św. *Jan Kanty* — *Jan z Kęt* zilustruję strukturę nazwiska odmiejscowego tzw. „analitycznego” (imię + *de* + nazwa miejscowa) oraz syntetycznego na *-ski*, *-cki*, mając na uwadze potrójny cel: 1. ogólnoantroponimiczny; 2. poprawnościowy, 3. stylistyczny (nazwiska odmiejscowe jako środek wyrazu osobniczego, stylizacyjnego).

Z okazji 500-lecia śmierci św. Jana Kantego (1473-1973) ogłoszono nowe rękopisy wybitnego teologa i profesora *Almae matris Jagellonicae* w XV w.⁷ W „*Życiu Literackim*” była wzmianka, że J. Zathej odkrył nowe rękopisy z własnoręcznym podpisem: *Johannes Malecz alias Kanty*⁸. Wobec tego sprawdziłaby się dawniejsza hipoteza W. Wisłockiego⁹, że św. Jan Kanty pochodził z Malca pod Kętami.

Co może do tej dyskusji wnieść językoznawca, zwłaszcza czy może rozwikłać problem: *Kanty* czy *z Kęt*? Przecież „*Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*” t. II-III, Warszawa 1964-1965 podaje *Walentego z Kęt* i cały szereg nazwisk typu odmiejscowego „analitycznego”: *Jan z Gielniowa*, *Jan z Ludziska*, *Jędrzej Glaber z Kobylina*, *Jan z Koszyczek* i wiele innych.

Językoznawca-antroponimista, ustaliwszy kryteria ogólne, historyczne i zwłaszcza strukturalne, sugeruje właściwe rozwiązanie w wyborze kłopotliwych dubletów.

Nie ma *communis opinio* co do definicji i różnic między *nomen proprium* a *nomen appellativum*, tym bardziej że wypowiadają się co do tego nie tylko językoznawcy, ale też logicy i filozofowie¹⁰. Przyjmując zasadniczą definicję *Słownika terminologii językoznawczej* (Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, Warszawa 1968, s. 379), uzupełnić ją musimy innymi dodatkowymi znakami rozpoznawczymi zarówno formalnymi, jak zwłaszcza funkcjonalnymi, semantycznymi. A zatem słuszna jest w zasadzie uwaga: „Od imion pospolitych różnią się imiona własne pod względem znaczeniowym redukcją do minimum zakresu znaczeniowego, ograniczonego do jednego desygnatu, zaś pod względem gramatycznym tendencją do częściowo odmiennego traktowania [...]” (l.c.).

⁷ A. M. Zawadzki: *Watykańska kolekcja rękopisów św. Jana z Kęt*, w: „*Ruch Biblijny i Liturgiczny*” 1973, nr 5-6, s. 242-247; por. też „*Tygodnik Powszechny*” 1975, nr 1359, s. 3.

⁸ Por. „*Życie Literackie*” 1975, nr 4, s. 15.

⁹ W. Wisłocki: por. też A. M. Zawadzki: op. cit., s. 246.

¹⁰ A. Gardiner: „*The Theory of Proper Names*”, London 1957.

J. Kuryłowicz¹¹ wskazał na istotne różnice funkcjonalne, semantyczne nazw własnych i pospolitych, ale też podkreślił wzajemne nieuniknione leksykalno-słowotwórcze związki między *nomina appellativa* a *nomina propria*. Należy też z naciskiem podkreślić, że zawsze przy żywych, ewolucyjnych zjawiskach językowych istnieje płynność, stadia pośrednie. „Dostrzegano też — pisałem¹² — nieuniknioną nieraz płynność tych grup językowych [...]. Między kategorią *appellativa* a *nomina propria* jest fluktuacyjna grupa nazw własnych *in statu nascendi*”.

Od określenia syntaktycznego, okolicznikowego aż do definitywnego zantroponimizowania przy antroponimach odmiejscowych wieloczłonowych daje się wyróżnić stadia pośrednie. Po stronie formalnej należy przede wszystkim wyszczególnić stałą tendencję do koncentracji językowej, do szeroko pojętej uniwerbizacji, związanej ze strukturą danego języka: niem. *am Bach* \cong *Ambach*, pol. *Johannes dictus de Gora* \cong *Johannes Gora*.

Po stronie semantycznej najlepiej jest zacytować pogląd francuskiego onomasty A. Dauzata: „les noms de lieux sont stérilisés très vite, vidés de leur signification première, leur vie sémantique s'arrête dès leur formation”¹³. Zanik funkcji semantycznej a pozostawienie tylko identyfikującej jest ważnym sprawdzianem wyróżniającym *n.appellativum* od *n.proprium*. Oba kierunki rozwoju (formalny i semantyczny) należy brać pod uwagę przy decyzji kwalifikowania, czy mamy do czynienia z *appellativum*, czy z *proprium*, czy też ze stadium pośrednim (nazwa własna *in statu nascendi*).

W zasadzie były trzy sposoby nazwotwórcze, powszechne dla określania osób:

1. **j a k i** jesteś? Bądź dostojne, życzące nazywanie ze strony rodziców, bądź przezwiska nadawane przez sąsiadów, charakteryzujące osobnika od zewnątrz lub od wewnątrz;

2. **c z y j** jesteś? Uchwycenie relacji pokrewieństwa między synem a ojcem lub innymi przodkami;

3. **s k ą d** jesteś? A zatem relacja lokalizacyjna:



Jest to jednocześnie schemat chronologiczny i społeczny, gdyż model 1. wystarczający był w wąskim kręgu rodzinnym i był najdawniejszy oraz najpowszechniejszy; model 2. był używany w kręgu nieco szerszym, ale również lokalnym, potrzebnym dla dokładniejszego wyróżnienia dwustopniowego (imię i nazwisko); model natomiast 3. związany był z różnymi po-

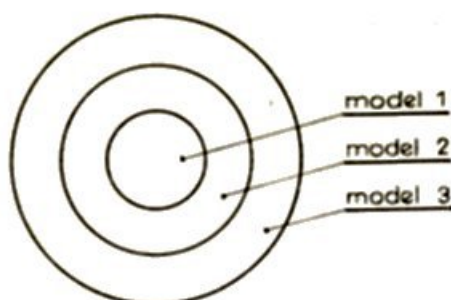
¹¹ J. Kuryłowicz: *La position linguistique du nom propre*, „Onomastica” II, 1956, s. 1-14.

¹² S. Rospond: *Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocław. Tow. Nauk.” V, 1965, s. 20.

¹³ A. Dauzat: „La toponymie française”, Paris 1946, s. 13.

trzebami rozrastającego się życia społecznego, kulturalnego i handlowego (urbanizacja, migracje krajowe i z zagranicy, studia itp.).

Poniższy wykres graficzny^{13a} dobrze unaoczniałyby te trzy kręgi:



W tym zamyka się niemal całkowicie każdy proces antropimiczny! Oczywiście można wyznaczyć względną chronologię dla powyższych poszczególnych kategorii semantycznych. Pierwszy sposób był najdawniejszy, wystarczający przy jednostopniowych określeniach (por. bulla gnieźnieńska z 1136 r.: *Gęba, Zima, Wojbor*), 2. i 3. zaś stosowany był pod naciskiem różnych czynników społecznych, demograficznych i kulturowych. Przyrost demograficzny, postępująca urbanizacja, postęp kulturalny warunkowały powstanie wielostopniowych modeli nazwiskowych: 1. imię + nazwisko (np. w języku polskim); 2. imię + „otczestwo” + nazwisko (np. w języku rosyjskim prawdopodobnie pod wpływem zwyczaju bizantyjsko-greckiego); 3. nawet czterostopniowość w społeczeństwie rzymskim, silnie rozwiniętym administracyjnie: *Publius* (praenomen) *Cornelius* (nomen, tj. patronimicon) *Scipio* (cognomen) *Africanus* (adnomen). Por. łac. *scipio* = laska, kij. Model odmiejscowy (niem. *Herkunftsname*, franc. *nom d'origine*) zarówno dla elity możnowładczej czy szlacheckiej, jak dla mieszczaństwa, stawał się bardzo modny i wygodny od czasów średniowiecza (XIII-XV w.). „W szerokim zakresie — pisałem¹⁴ — są stosowane określniki odmiejscowe. Były to niewątpliwie elitarne nazwania wzorowane na Zachodzie, obce chłopskim imionom: *comes Mroskho* (= Mroczo) *castellanus de Redszen* (= Rzeczen)...”.

Ten oraz wiele innych przykładów zaczerpniętych z „Księgi henrykowskiej” oraz z innych źródeł („*Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis*”: *DyrSCO de Domantz* = Dzirżko z Domanic, Domanice, pow. Dzierżonowski, świdnicki i wołowski) informują, że to były dopiero antropimimy dwustopniowe (imię + nazwa miejscowa) *in statu nascendi*. Zarówno antropimimia niemiecka, jak i francuska, informują o tej europejskiej modzie na nazwiska odmiejscowe, niejako kosmopolityczne, gdyż używane z przyimkiem *de*: *Henricus de Erfordia*, *Ludovicus de Molhausen*, *Reinhardus de*

^{13a} W dyskusji nad moim referatem wygłoszonym na ten temat w TMJP w Krakowie w dniu 8 IV 1975 ten pomysłowy wykres graficzny podsunął prof. S. Urbańczyk,

¹⁴ S. Rospond: „Nazwiska Ślązaków”, Opole 1961, s. 14.

Holzheim 1210 r., *am Bach* \cong *Ambach* itp.¹⁵ Por. też franc. *Davignon*, *Du-pont*, *de Montgomery* (znana rodzina z Normandii posiadająca na własność miejscowość *Mon-Gomery*¹⁶). Również w tych językach analitycznych była tendencja do „koncentracji antroponimicznej” przez pominięcie przyimka łac. *de*, niem. *von* lub *van* oraz franc. *de*, *du*, *d'* (*Bordeaux*, *Leibnitz* od miejscowości *Leubnitz* koło Drezna, tj. łuz. *Lubinice*). Można wykreślić stratyografię chronologiczną i geograficzną dla tych określeń odmiejscowych, tj. z utrzymanym przyimkiem *von*, *de*, *du*, *d'* oraz z pominiętym. W północno-zachodnich i południowo-zachodnich Niemczech utrzymano *von*, *van* (*van Beethoven* od miejscowości *Betuwe* 1267 r., potem *Bethoven*). Ogólnie biorąc był to wyznacznik nobliwego, arystokratycznego pochodzenia: franc. *duc d'Ayen*, *duc de Noailles*.

Utrzymanie tych przyimkowych określników przy nazwiskach elitarnych, odmiejscowych możliwe było w językach analitycznych, nie wykazujących takiej elastyczności i bogactwa formantowego antroponimicznego, jakie mają języki słowiańskie. Wystarczy nadmienić, że od podstawy *Jan* można na Śląsku i w Polsce wyliczyć około 170 nazwisk: *Jańda*, *Jańcza*, *Janula* itp.¹⁷.

W obrębie słowiańskich nazwisk odmiejscowych można wyróżnić dwie podgrupy: 1. syntetyczne z sufiksacją *-ski*, *-cki*: *Tarnowski* «z Tarnowa», 2. analityczne, tj. pierwotnie z przyimkiem łac. *de*, pol. *z*, które szybko ulegały ewolucji przez zanik przyimka: *Petrus de Gora* 1304 r. oraz *Petrus Gora*, *Stephanus de Cobulglow* oraz *Stephanus miles cognomento Kobyla głowa* (przykłady z „Księgi henrykowskiej” XIII-XIV w.).

Czy można uważać jako *sensu stricto* dwuczłonowe antroponimy odmiejscowe, tj. przyimkowe określenia: łac. *de* = pol. *z(e)*? Czy *Biernat z Lublina*, *Jan z Koszyczek* są tłumaczeniem łacińskich formacji: *Johannes de...*? A zatem kancelaryjnym tworem? Czy też w żywej potocznej rodzimiej antroponimii miały jakieś systemowe oparcie?

Najdawniejsze rotty sądowe mazowieckie z XV-XVI w.¹⁸ podają bardzo często syntetyczne, sufiksalne (na *-ski*, *-cki*) nazwiska odmiejscowe (*Błoński*, *Bieniewski*, *Pielaszkowski* itp.), natomiast określenia przyimkowe, nieraz od tychże samych miejscowości utworzone nie są *sensu stricto* nazwiskami:

„Jakom ja niezbił robotnego Jakuba paluch [!] kmięcia z *Więszego Pielaszkowa*, szlachetnego Macieja z *Mniejszego Pielaszkowa*” 1529 r.,

¹⁵ Heintze-Cascorbi: „Die deutschen Familiennamen”, Halle a S. 1933, s. 61; też A. Bach: „Deutsche Namenkunde”, I, 1: *Die deutschen Familiennamen*, Heidelberg 1952, s. 253 i n.

¹⁶ A. Dauzat: „Les noms de famille du France”, Paris 1949, s. 130-132.

¹⁷ S. Rospond: *Słownik nazwisk śląskich*, t. II, Wrocław-Opole 1973, tabela s. VIII-IX.

¹⁸ W. Kuraskiewicz i A. Wolff: „Zapiski i rotty polskie XV-XVI w. z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej”, Kraków 1950.

s. 235. Por. Pielaszkowo (Mniejsze i Większe, dziś Pilaszków pow. błoński). Por. też Sasin z *Bienewic* (*Sbyenyewycz* 1500 r., s. 163); *stanislava szbrodna* 1527 r., s. 231; *Stanislava Sbyalego* 1524 r., s. 217 itp.

Najstarsza księga miejska po polsku spisana z Woźnik na Śląsku dostarcza identycznych określeń, które nie są *sensu stricto* dwuczłonowymi antroponimami¹⁹: *Woytziech z Kozieglow* 1571, s. 130, ale pan *Kozeglow-sky* 1520, s. 81, *ibid.* *Wozniczski Maczek*; *Yanotha szWoszyk*, *szolthysz szeLgothy* *Maczyey* 1527, s. 91 (por. *szyk*); *Matyeg Zeman ze Lgoty* 1524, s. 89-90, potem tylko *Mategia Zemana*; *Stanisslaw Drgala sLupsse* *ibid.* Charakterystyczny jest przykład: „Ja, *Stanislaw Brzezina z Witoslauicz*, pan *Wozniczky*” 1488, s. 62. Drugi człon *Brzezina* już jest nazwiskiem, gdyż pominięto przyimek *z*; por. *Brzezina*, nazwa miejscowa. Por. jeszcze: „*vpa-na Girzyka Kamienicza* [!] 1549, s. 103 (pan i dziedzic woźnicki), czyli *Jerzy Kamieniec*, pochodzący bowiem z *Kamieńca* koło Woźnik; por. też *Kamienica*, nazwa miejscowa. Przez zanik przyimka *z* drugi człon ulegał antroponimizacji, czyli przerwana była więź semantyczna z nazwą miejscową: *Jerzy z Kamieńca* (nazwa miejscowa) \geq *Jerzy Kamieniec* (nazwisko).

Antroponimia czeska²⁰ też nam dostarcza identycznych przykładów na antroponimizację drugiego członu po zaniku przyimka *z*: magistrum *Johannem Příbram* 1439 r., *mistr Jičín* 1412 r. *Jan ze Srlína* 1441 r. stał się *Srlína*. Oczywiście typowe nazwiska odmiejscowe na *-ský* są najczęstszym modelem tych nazwisk: *Zapotocký*, *Podhorský* i inne. Wyjątkowe są nazwiska, które zachowały przyimek, ale łącznie pisany: *Skamene*, *Skaunic*, *Zduba*; czasem zmieniono dopełniacz na mianownik: *Skoceň (Z Chocně)*, *Otháj*.

W antroponimii staroruskiej model nazwiska odmiejscowego lub określeń *in statu nascendi* będących wielostopniowymi antroponimami nie jest częsty wobec dominowania „otczestwa”. Wyłączyć oczywiście należy określenia apelatywne: *Feodorъ episkopъ Volodimerъskyi*. Pewien etap antroponimizacji już jest widoczny przy takich określeniach jak: *s Muromъ-skymъ Volodimeromъ*. W nowogrodzkich gramotach na brzozonej korze spisanych wyjątkowy jest przykład: *ot Onanii, ot Kurickogo* (por. *Kurickoe* koło Nowogrodu)²¹.

Jeżeli w gwarach polskich natrafimy na określenia przyimkowe przy przezwiskach: *Z Kamieńca, Spod Kościoła, Z Potoka*²², to należy je uważać nie za urzędowe nazwiska. Żywe jest poczucie znaczeniowe, bynajmniej

¹⁹ L. Musioł i S. Rospond: „Protokolarz miasta Woźnik”, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972.

²⁰ J. Beneš: „O českých příjmeních”, Praha 1962, s. 134-141.

²¹ T. Skulina: „Staroruskie imiennictwo osobowe”, część I, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, s. 25, 57-59, 92.

²² M. Zembaty-Michalakowa: *Przezviska ludowe w Białce koło Nowego Targu*, „Studia językoznawcze poświęcone prof. dr S. Rospondowi”, Wrocław 1966, s. 387.

jeszcze nie symbolizujące przy takich nazwaniach. Są one zresztą marginalne wobec najczęstszych sufiksalnych przezwisk: *Bajscan* (z *Bańskiej*, miejscowość za Białym Dunajcem), *Borzan* (por. *Bór* koło Nowego Targu). Podobnie jest na Śląsku, gdzie dla nazw mieszkańców używa się formacji przyrostkowych: *żożan* (por. *Żory*), *cieszyniok*, *breńok*, *zovażik* (*Zowada*)²³.

W świetle zachowanych i niedawno odnalezionych łacińskich rękopisów w Bibliotece Watykańskiej z licznymi jego własnoręcznymi podpisami (około 60 przykładów)²⁴ wynika, że najczęstsze były następujące zapisy: *Johannes de Kanti*, *Johannes de Kanty*, *Johannes Canti*, *Johannes Canthy* — por. rkp. B.J. nr 2375 k. 65, 2603 s. 533, 2376 k. 373, 139/IV k. 1373. Rękopis watykański oznaczony numerem 14647, któremu notariusze średniowieczni nadali tytuł „*Expositio super Vetus et Novum Testamentum*” ma podpis: *Johannes Maleus* [?] *alias Kanthy*. Autor artykułu (R. M. Zawadzki) pisze: „Osobiście twierdzą, że jeśli nawet Jan Kanty zamieścił na k. 81v tego rękopisu kolofon o takim właśnie brzmieniu, to i tak przydomka *Maleus* nie można żadną miarą wiązać z przysiółkiem *Malec* [...] pod Kętami, jak to usiłował dowieść W. Wisłocki”²⁵.

Trzeba jednak nadmienić, że w rękopisie abrewiacyjne *Male[us]* lub *Male[cz]* utrudnia jednoznaczny interpretację *Maleus* od łac. *maleus* «młot» lub *Malecz* = *Malec*, miejscowość!²⁶ Charakterystyczne jest też to, że nosiciel tego nazwiska użył go tylko w tej postaci trójczłonowej (*Malec* lub *Kęty*) **j e d e n r a z**!

Z powyższej dokumentacji wynika, że nosiciel nazwiska *de Kanti*, *Kanti* używał bądź określenia przyimkowego, bądź bezprzyimkowego: *de Kanti* (= z Kęt), *Kanti* (= Kąty, Kęty, pow. Oświęcim). Pierwszy wariant był normalnym, ale raczej dostojnym kancelaryjnym XV-wiecznym przyimkowym określeniem antroponimicznym nie mieszczącym się w ramach systemu syntetycznego polskiego języka i nazewnictwa. Po prostu było to określenie będące *in statu nascendi* antroponimem dwuczłonowym. Natomiast drugi wariant bezprzyimkowy jest kolejnym etapem rozwojowym, przez co drugi człon *Kąty* (*Kanty*) utożsamiał się ze strukturą nierzadkich nazwisk odapelatywnych przymiotnikowych: *Biały*, *Grobelny*, *Śmiały*. Związek z miejscowością został przerwany i tym samym została dokonana jego antroponimizacja: *Kanty*, *Kantego*, *Kantemu*, ale *Kęt*, *z Kęt*, *w Kętach*.

Przykłady takiego rozwoju znajdziemy już w XV wieku i wcześniej, tj. zanik przyimka łac. *de* czy pol. *z(e)*. Jan *Ostroróg* pochodził z wielkopol-

²³ K. Nitsch: „Dialekty polskie Śląska”, Kraków 1939, s. 103.

²⁴ A. M. Zawadzki: op. cit.

²⁵ Por. przyp. 9.

²⁶ Dnia 8 IV 1975 r. wygłosiłem referat na ten temat w TMJP w Krakowie; dr A. M. Zawadzki (jest on w posiadaniu mikrofilmu rękopisów św. Jana Kantego) w dyskusji stanął na takim stanowisku.

skiego Ostroroga, ale własnoręcznie podpisał się „*Joannes Ostrorog pallatinus poznaniensis manu propria subscripsi*”²⁷.

Por. *exlibrisy i podpisy magistrów Uniwersytetu Krakowskiego: liber Johannis de Stobnicza, Martini de Ilkusch*²⁸, *de Horb* (w odniesieniu do Stosza).

Podobnie z przyimkiem lub bez przyimka podpisywał się *Joannes de Cruczburg* 1414 r., *Johannes Cruczburg* 1410 r., czyli Jan z Kluczborka lub Jan Kluczbork²⁹.

Nie ulega zatem wątpliwości, że należy się posługiwać autentyczną oryginalową formą *Kanty*, nie zaś z *Kęt*.

W rzeczywistości jednak wieś *Malec* byłaby miejscem urodzenia św. Jana Kantego, której użył tylko jeden raz w kontekście *Malecz alias Kanty*. Uczęszczając do szkoły w Kętach wolał posługiwać się tym znacznie szerszym określeniem odmiejscowym.

A zatem na tle ogólnych procesów nazwotwórczych określanym terminem antroponimizacja, przy pomocy historycznej analizy nazwisk odmiejscowych, dzięki bogatej dokumentacji źródłowej, autografowej, bo pochodzącej od samego nosiciela badanego nazwiska — należy uważać za jedynie poprawną formę Jan *Kanty*. Tym bardziej nie ma podstaw do zamiany na Jan z *Kęt*, że już od najdawniejszych opisów hagiograficznych utrzymała się postać *Kanty*: Doniesienie uroczystey Kanonizacyi błogosławionych Jana Kantego kapłana Swieckiego [...], 1767 r.³⁰ Jeden z kaznodziejów zonglował etymologizacyjnie tym nazwiskiem w stylizacji barokowej: „Lapis angularis, Kamień węgielny albo *kątny*, na poparcie osłabianej [...] w świątobliwym mężu i słudze Bożym Janie *Kantym* [...]”, 1667³¹.

Łacińskie druki używały zlatynizowanej formy *Cantius*: por. *Joannes Sacranus, Modus epistolandi Acc. Vita s. Joannis Cantii, Cracoviae 1520*, druk Jana Hallera. Włoskie opisy mają formę *Giovanni Canzio*; jedynie niemieckie opracowania stosują formę *Johann von Kent*, czyli wzorowaną na dostojnych arystokratycznych nazwiskach niemieckich typu *von Bismarck, von Beethoven*.

Gdyby św. Jan *Kanty* był Wielkopolaninem lub Mazurem — to przybrałyby z pewnością nazwisko *Kącki* «pochodzący z Kęt». W Małopolsce jednak i na Śląsku ten model nazwisk odmiejscowych na *-ski, -cki* nie był charakterystyczny³².

²⁷ P. Chlebowski: „Historia literatury polskiej. Od czasów najdawniejszych do początków romantyzmu”, Lwów 1931, s. 91.

²⁸ *Ibid.*, s. 74.

²⁹ Por. „Kwartalnik Opolski” I, 1955, s. 141.

³⁰ Por. K. Estreicher: „Bibliografia polska”, t. XVIII, s. 417.

³¹ Por. „Encyklopedia powszechna” S. Olgelbranda, Warszawa 1863, t. XIII, s. 972-973.

³² S. Rospond: Z badań nad przeszłością polskiego języka literackiego. V. Wielkopolanizmy nazewnicze w języku literackim, „Język Polski” XLV, 1965, s. 257-262.

Odrębny problem, który wymagałby specjalnego opracowania, dotyczy stylizacji archaizującej w utworach literackich. H. Sienkiewicz w „Krzyżakach” wprowadził Zbyszka z *Bogdańca* i Zyndrama z *Maszkowic*. Znany we Wrocławiu drukarz — bibliofil Jan Kuglin, opiekun pisarzy i naukowców, chętnie dodawał do swojego nazwiska określnik Jan z *Bogumina* Kuglin. Dziś odczuwamy kunsztowność i archaiczność takich nazwisk — od których roi się w literaturze polskiej (Janko z *Czarnkowa*, Biernat z *Lublina*, Jan z *Koszyce*). Zabawne i humorystyczne są pseudonimy rybałtowskie: Jan z *Kijan*, Jan z *Wychylówki*. Fikcyjne są miejscowości, a pseudonimy w stylu Jan z *Wychylówki* zostały użyte satyrycznie celem wyśmiania takich napuszonych elitarnych nazwań. Warto tu zacytować Molierowskiego *Monsieur de Petit-Jean* ze „Szkoły żon” („École des Femmes”) lub *Monsieur de l'Isle*:

Qui, n'ayant pour tout bien qu'un seul quartier de terre,
Y fit tout à l'entour faire un fossé tourbeux
Et de Monsieur de l'Isle en prit le nom pompeux.

(tak się nazwał chłop „Gros Pierre”).

Znam chłopaka, co go Pietrkiem zwano między swemi
I co, będąc dziedzicem aż pół morga ziemi,
Błotnym rowem otoczył ten majątek pański
I szumnie kazał wołać per „pan Wyspiański”.

(Molier: „Dzieła wszystkie”, przełożył. T. Żeleński-
-Boy, Warszawa 1952, t. II, s. 284).

Jest to, zdaje się, satyra na Tomasza Corneille'a, miernego pisarza, a brata wielkiego tragika, który przybrał do nazwiska przydomek *de l'Isle* (= z Wyspy). Tłumacz sparodiował to na sztuczne nazwisko polskie *Wyspiański*.

Molier też chętnie posługujący się tzw. „noms parlants” (nazwy znaczące) wykpił pana *de Petit-Jean*, takiej miejscowości bowiem nie ma w całej Francji.

RZECZOWNIKI Z PRZYROSTKIEM -OTA WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

III. UDZIAŁ FORMACJI Z -OTA W RÓŻNYCH ODMIANACH STYLOWYCH POLSZCZYZNY

Przyrostek *-ota* jest formantem nieproduktywnym. Niewielka grupa rzeczowników, w której występuje, od dawna nie rozwija się, choć jeszcze zdarzają się w niej przebłyski produktywności. Formacje najświeższej daty, nie wzbogacające jednak polszczyzny ogólnej¹, to nieliczne indywidualizmy autorskie, takie jak *pyszota* «coś bardzo smacznego», *burolota* «bycie burym; burość» i *drażnota* «stan rozdrażnienia».

¹ Za przykład jedynej, stosunkowo nowej formacji z przyrostkiem *-ota* należącej do języka ogólnopolskiego uchodzi czasem rzeczownik *radiota*, podany w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego w znaczeniu «radiotechnik obsługujący radiostację». Przeciwko traktowaniu *radioty* jako formacji z *-ota* przemawia już choćby sama jej „nieprzepisowość” strukturalna; formacje z tym przyrostkiem wywodzą się zwykle od przymiotników (także zadiektywizowanych imiesłowów) albo od czasowników, tymczasem podstawą *radioty* byłby rzeczownik *radio*. Ponadto zarówno objaśnienie tego hasła w *Słowniku poprawnej polszczyzny* Szobera (wyd. 3, PIW, Warszawa 1958: *radiota* „[żart.] = bezmyślny, niewybredny, ale zapalony zwolennik radia (wyraz urobiony od skojarzenia z rzeczownikiem: *idiota*)”, poparte przykładem z Pruszyńskiego: „Radioci aż się pokładali nad tym swoim stołem”, jak i upowszechnianie tak pojmowanego wyrazu przez J. Minkiewicza (por. „Nic świętego” kwiecień 1939, gdzie w znanym wierszu „Radio”, przedstawiającym rodzinę ogarniętą szaleem montowania aparatu radiowego, znajduje się zwrotka: „Głośnik dostał od swej ciotki, histeryczki i radiotki”), zgodne zresztą z poczuciem językowym ludzi używających tej nazwy, prowadzi do wniosku, że istotnie *radiota* to sztuczny zlepek wyrazu *radio* i części wyrazu *idiota*, w którym elementu *-ota* nie wydzielamy jako przyrostka, por. greckie *idiōtēs* (mimo że widoczna jest tutaj substytucja części *-ōtēs* przez pol. *-ota*). Cytaty zamieszczone w SJP Dor pod hasłem *radiota* mają odcień żartobliwy, choć żaden kwalifikator o tym nie uprzedza: „*Radiota*, zastępujący kaprała Malwiaka, nie umiał zestroić radiostacji” (S. Zieliński: Przed świtem, s. 161) i „Trzeszczało mi w słuchawkach więc zły byłem na naszych specjalistów *radiotów*” (J. Meissner: Warszawa — kurs na Berlin, s. 104). Dobrego radiotelegrafisty nikt w czasie wojny nie próbował nazywać *radiotą* — właśnie ze względu na zawarty w tym określeniu ton pobłażliwości.

Dla sprawiedliwości przyznajmy, że najnowsze użycia *radioty* nie mają już tego odcienia, słyszy się nawet o „znakomitych radiotach”, co świadczyłoby o tym, że coraz lepiej przygotowany zawodowo *radiota* przestał kojarzyć się — jako nazwa — z wyrazem *idiota*.

Wymienione formacje są odosobnionymi tworam i o zasięgu ograniczonym do konkretnych tekstów literackich. *Pyszota* jest ulubionym powiedzeniem jednego z bohaterów powieści Tadeusza Konwickiego pt. „Zwierzoczekoupiór”, pojawiającym się w utworze aż 10 razy, tj. najczęściej ze wszystkich używanych tam rzeczowników na -ota. Por.

Bawół [przezwisko chłopca] zaczął żuć [gumę] gwałtownie, przymknął powiekami oczy i jęczał:

— *Pyszota. Pyszota.*

Znaczyło to chyba: pycha i ta „*pyszota*” była jego ulubionym słówkiem, kiedy zaznawał szczęścia.

T. Konwicki: *Zwierzoczekoupiór*², s. 78.

— Chodź, skoczmy do tej piekarni na drugiej ulicy — zaproponował nagle Bawół.

— Też masz pomysły.

— Ty, tam tak pachnie, że nie wiem. *Pyszota*. Ja godzinami mogę wachać (s.84).

Przymknął powieki z żółtawymi rzęsami i szalenie długo wymieniał to wszystko, co tam jadł u tego kolegi, który nie ma apetytu i rodzice jego bardzo się tym martwią. *Pyszota* (s. 127).

— U nas dziki bankiet! — wykrztusił z trudem. — *Pyszota!* Starzy pękli do brzegu (s. 191).

Otworzył butelkę z piwem i zaczął pić dławiąc się czkawką.

— *Pyszota*. O Jezu, jaka *pyszota* — zabczał chowając butelkę do siatki (s. 191).

Zresztą pędząc do bazy tej ekipy filmowej natknąłem się na Bawoła, tego optymistę od *pyszoty* (s. 221).

[Bawół] Wyżerał gorliwie coś z wielkiego pudła. Nawet nie spojrzawszy na mnie zamlaskał i krzyknął: — *pyszota!* Przestali oszczędzać i kupują mi ciągle jedzenie. Nie mam czasu na żadne zabawy (s. 269).

Podstawę słowotwórczą rzeczownika *pyszota* stanowi przymiotnik *pyszny* «bardzo smaczny». Dezintegralność tej formacji (*pyszota*, nie zaś *pysznota*, jak można by się raczej spodziewać) nie jest zjawiskiem jednostkowym, analogicznie zbudowane są rzeczowniki *biedota* — od *biedny*, *mizerota* — od *mizerny* czy *szpetota* od *szpetny*³.

Cdprzymiotnikową formacją jest *buropa*, rzeczownik użyty przez Mirona Białoszewskiego w wierszu „Podłogo, błogosław!”⁴. Białoszewski dla

² Tadeusz Konwicki: „Zwierzoczekoupiór”, Czytelnik, wyd. 1, Warszawa 1969, s. 277.

³ Wywodzenie formacji *pyszota* wprost od rzeczownika *pycha* (pozwalające wprawdzie na zbudowanie szeregu o rosnącej ekspresji: *pyszny* — *pycha* — *pyszota*) odrzucam jako mniej naturalne i uzasadnione od pierwszej interpretacji, dziwiłaby wtedy bowiem nie tylko rzeczownikowa podstawa, lecz także palatalizacja tematycznego -ch- przed formantem -ota: oczekiwalibyśmy formy podobnej np. do rzeczownika *suchoty*, a więc *pychota*.

⁴ Miron Białoszewski: „Obroty rzeczy”. Wiersze; PIW, wyd. 2, Warszawa 1957, s. 139.

podkreślenia swojskości, starości i szarobrunatnego koloru zwyczajnej podłogi pisze o niej jak o buraku:

Buraka *burota*
i buraka
bliskie profile skrojone,
i jeszcze buraka starość, którą tak kochamy,
[...].

Burota pełni tu dodatkową funkcję artystyczną: dzięki niej (ale tylko dzięki jej części rdzennej) wiersz zyskuje walory eufoniczne: uderzające jest zbieżność cząstek *bur-* (*buraka, burota, i buraka*). Pod względem znaczeniowym *burota* ma wyczuwalną przewagę skspresji nad nienacechowaną emocjonalnie *burością*.

Kolejnym neologizmem pisarskim jest formacja *drażnota*, utworzona od czasownika *drażnić*, zastosowana przez Grzegorza Walczaka w powieści „Pamiętnik małżeński”⁵:

Intelektualiści, ludzie zresztą również niekiedy, jak ludzie, nawet mili, nawet bywa że porządni, choć już coraz rzadziej — mierzą mnie jednak swoją zewnętrżnością, ładem intonacji. Słyszę ich czasem w kawiarni literatów lub na uniwersytecie. [...] Nie wiem, czemu mnie do nich taka opadła *drażnota*.

G. Walczak: *Pamiętnik*, s. 158-159.

Drażnota zastępuje tu formację *rozdrażnienie*, od której wydaje się nie tylko świeższa (a więc literacko cenna), ale i silniej zabarwiona emocjonalnie.

Znamienne, że wymienione indywidualizmy są nieobojętne stylistycznie. Jako formy ekspresywne mogłyby z powodzeniem występować w języku potocznym (*pyszota* i *drażnota* wybrane są zresztą z tekstów oddających polski język mówiony).

Odmiana potoczna polszczyzny, podobnie jak odmiana artystyczna, nie obfitując oczywiście w formacje na *-ota* (frekwencja tych form jest bardzo niska), zawiera ich znacznie więcej niż inne style. Pewną orientację w frekwencji rzeczowników na *-ota* daje nam porównanie liczby przykładów z tym wyrazem w kilku wybranych utworach literackich. W wymienionej wyżej powieści Konwickiego (s. 277) np. znajdujemy 36 przykładów użyciu dziesięciu rzeczowników na *-ota*, wśród których trzy rzeczowniki są zleksykalizowane (*ochota, sierota, istota*), jeden jest neologizmem (*pyszota*), pozostałe zaś to: *glupota, pustota, tęsknota, robota, zgryzota*. W cytowanej książce Walczaka (s. 177) spotykamy tyle samo formacji z tym przyrostkiem (ale tylko 15 użyci): poza neologizmem *drażnota* wystąpiły takie przejrzyste słowotwórczo formacje jak *miernota, glupota,*

⁵ Grzegorz Walczak: „Pamiętnik małżeński”, Czytelnik, wyd. 1, Warszawa 1974, s. 177.

niecnota i *robota* (używana parokrotnie). W powieści Haliny Auderskiej „Ptasi gościniec” (279 stron) rzeczowniki na *-ota* pojawiają się 52 razy (tylko 10 formacji), przejrzystych słowotwórczo jest 7: *glupota*, *duchota*, *ciasnota*, *ciepłota*, *spiekota*, *tęsknota* i *robota*, stanowiąca prawie połowę wszystkich przykładów.

W odmianie potocznej i artystycznej mają szanse wystąpić wszystkie istniejące dziś formacje z *-ota*, a ponadto formy stare, zwykle ekspresywne, jak np. *nędzota*, którą kilkakrotnie zdarzyło mi się słyszeć w rozmowach jako określenie bądź to nędznie wyglądających drzew, bądź to słabego ucznia. I w tych właśnie stylach rodzą się czasem nietrwale, przemijające neologizmy z przyrostkiem *-ota* — drgnienia życia organizmu niezdolnego, zdawałoby się, objawić już żadnej produktywności.

Nie dysponujemy jeszcze listami frekwencyjnymi współczesnej polskiej prozy artystycznej i dramatu artystycznego. Dziedziny te będą uwzględnione w kolejnych tomach serii zatytułowanej „Słownictwo współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne”, z której ukazały się dotąd dwie pozycje, porządkujące słownictwo tekstów popularnonaukowych i drobnych wiadomości prasowych⁶.

Trudno byłoby — bez ryzyka popełnienia błędu — wskazać najczęściej używane w literaturze pięknej formacje na *-ota*. Przypuszczalnie najwyższą frekwencję wśród tych formacji, na pewno większą od 9 jednostek (co jest dolną granicą w rangowej liście frekwencyjnej 100 000 wyrazów), ma *robota*, dość dużą — *tęsknota*, *prostota*, *glupota*, *brzydota* i kolejno inne formacje, rzadziej używane, ale zapewne mieszczące się jeszcze na liście frekwencyjnej. Gdybyśmy w badaniu częstości występowania uwzględniali formy zleksykalizowane, po formacji *robota* należałoby chyba umieścić *ochotę* i *istotę*.

Tak właśnie przedstawia się udział form na *-ota* w publicystyce. Na liście rangowej 100 000 haseł o $f \geq 9$ najwyższą frekwencję spośród współczesnych formacji na *-ota* ma *robota* (40), następną pozycję zajmuje zleksykalizowana *istota* (20), potem *wspólnota* (9); reszta rzeczowników na *-ota* ma frekwencję niższą niż 9, a więc nie mogła znaleźć się w wykazie.

Robota występuje zarówno w znaczeniu czynności, jak i jej wytworu (granica jest płynna, por. I część artykułu)⁷, *wspólnota* z reguły jako forma znacząca tyle, co *jedność* (*wspólnota socjalistyczna*, *wspólnota dążeń*,

⁶ Ida Kurcz, Andrzej Lewicki, Jadwiga Sambor, Jerzy Woronczak: „Słownictwo współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne”, tom I: *Teksty popularnonaukowe*, tom II: *Drobne wiadomości prasowe*, wyd. PAN i Instytut Języka Polskiego, Warszawa 1974. Niezależnie od wydawanej serii ogłoszony był w Instytucie Badań Literackich zeszyt próbny „Słownictwo współczesnej publicystyki polskiej. Listy frekwencyjne”, opracowany przez Andrzeja Lewickiego, Władysława Masłowskiego, Jadwigę Sambor i Jerzego Woronczaka (Warszawa 1972).

⁷ *Rzeczowniki z przyrostkiem -ota we współczesnym języku polskim. I. Budowa i znaczenie formacji*, „Poradnik Językowy” 1975, nr 5, s. 296-302.

wspólnota poglądów). Charakterystyczne, że na liście frekwencyjnej *jedność* umieszczona jest znacznie wcześniej niż *wspólnota*. Ze stosunku 28 (*jedność*) do 9 (*wspólnota*) wynika, że synonimiczna *jedność* używana jest trzykrotnie częściej.

W listach frekwencyjnych słownictwa drobnych wiadomości prasowych jest analogicznie, tyle że frekwencja badanych formacji obniża się: *robota* (19), *wspólnota* (5); Proporcjom tym odpowiadają częstości użyć formacji na *-ota* obserwowane przeze mnie w „Życiu Warszawy” w ciągu dwóch miesięcy. Przeciętnie na dwunastu (czasem dziesięciu) stronach jest 9 formacji na *-ota* licząc łącznie z jednostkami zleksykalizowanymi; przejrzystych słowotwórczo zwykle nie ma więcej niż 4—5, a rekordy frekwencji wśród nich bije *robota* i *wspólnota*; *prostota*, *brzydota* i inne są znacznie rzadsze.

W tekstach naukowych zachowany jest taki sam porządek formacji: wśród niezleksykalizowanych najpopularniejsza jest *robota* (5), potem *wspólnota* (4), *gluchota* (3), *prostota* (2); frekwencja pozostałych równa się jedności ($f = 1$)⁸.

W zestawieniu ze skąpym udziałem tych rzeczowników w stylu naukowym (poniżej 9), stosunkowo częste okazują się użycia zleksykalizowanej (i nienacechowanej) formy *istota*, której $f = 21$.

W stylu urzędowo-kancelaryjnym nieomal nie spotyka się rzeczowników na *-ota*. Porządek ich przypuszczalnie jest identyczny, ale frekwencja każdego z nich minimalna.

Rozkład rzeczowników z przyrostkiem *-ota* w różnych odmianach stylowych polszczyzny jest wymowny: w odmianie naukowej i urzędowo-kancelaryjnej wyzyskiwane bywają formacje znaczeniowo i stylistycznie neutralne, a tych jest liczba znikoma. W prasie, zawierającej teksty różnorodne, formacji tych używa się częściej, a ponadto zdarzają się użycia formacji nacechowanych stylistycznie. Odmianą stylową, w której formacje z przyrostkiem *-ota* funkcjonują najintensywniej i w całej swej różnorodności, jest mowa potoczna i literatura piękna — głównie w utworach posługujących się językiem potocznym.

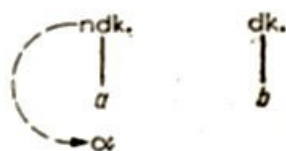
⁸ Por. Ida Kurcz, Andrzej Lewicki, Jadwiga Sambor, Jerzy Woronczak: op. cit., t. I, s. 728 (*Lista a tergo haseł*).

Teresa Dobrzyńska

OPOZYCJA ASPEKTU DOKONANEGO I NIEDOKONANEGO A STOSUNEK FORMACJI PODMIOTOWYCH DO ICH PODSTAW CZASOWNIKOWYCH¹

Wydzielone ze względu na wyrażanie wartości aspektowej trzy grupy polskich nazw wykonawców czynności — nazwy niedokonane, dokonane i dwuaspektowe² — ulegają dalszemu zróżnicowaniu, jeśli uwzględnić stosunek poszczególnych nazw do ich podstaw czasownikowych o odpowiedniej wartości aspektowej. Na materiale około 1400 polskich współczesnych nazw wykonawców czynności utworzonych formantami: *-acz*, *-ak*, *-arz*, *-nik*, *-ik*, *-ec*, *-ca*, *-(i)ciel*, *-(...)ka* udało się wyodrębnić siedem typów stosunku derywatu do podstawy słowotwórczej. Liczba ta, być może, nie wyczerpuje wszystkich możliwych wypadków, ponieważ została ustalona po zbadaniu niewielkiego wycinka ogółu polskich nazw wykonawców czynności, niemniej obejmuje ona wszystkie podstawowe typy relacji i ewentualne uzupełnienia będą dotyczyły faktów marginesowych, reprezentowanych przez nieliczne przykłady.

W dalszych rozważaniach będę się posługiwać następującym schematem graficznym, przedstawiającym stosunek formacji do podstawy³:



ndk, dk — opozycja występująca w planie treści; linia ciągła oznacza przynależność danej formy

a, b — formy podstaw odpowiadające różnym treściom

α lub β — formy derywatów, np. forma pochodna od podstawy a; linia przerywana oznacza, że dana formacja ma znaczenie wskazane przez strzałkę.

¹ Niniejszy artykuł jest jednym z serii tekstów poświęconych aspektowej i czasowej wartości nazw wykonawców czynności we współczesnej polszczyźnie. Poprzednie części zostały opublikowane w numerze 6 i 7 „Poradnika Językowego”; ostatni odcinek zamieszczony będzie w nrze 9.

² Por. T. Dobrzyńska: *Kategoria aspektu w polskich współczesnych nazwach wykonawców czynności*, „Por. Jęz.” 1975, z. 7.

³ Ujęcie takie zaproponowane zostało przez J. Puzyninę w artykule *Z metodologii badań nad derywatami odczasownikowymi*, por. „Biul. PTJ”, z. XXVII.

I. TYPY STOSUNKÓW DERYWATU DO PODSTAWY SŁOWOTWÓRCZEJ
POD WZGLĘDEM TREŚCI I FORMY

Zanim przystąpię do omówienia poszczególnych typów, pragnę wyjaśnić, że wtedy, gdy forma derywatu nie identyfikowała jednoznacznie danej formacji z podstawą o danym znaczeniu aspektowym, tzn. gdy derywat mógł być wywodzony zarówno od czasownika w formie niedokonanej, jak i dokonanej, przyjmowałam założenie, że związek formalny jest taki sam, jak i znaczeniowy, i wywodziłam dany derywat od tego czasownika, który ma identyczne znaczenie aspektowe, np.

rozkrzewiać? > rozkrzewiacz.
rozkrzewić?

Ponieważ *rozkrzewiacz* ma aspekt niedokonany, więc prostsze i naturalniejsze wydaje się wywodzenie go od podstawy *rozkrzewiać*.

Podobnie np. *pochlebcę* łączę z *pochlebiać*, ponieważ ma znaczenie niedokonane, tak jak czasownik podstawy.

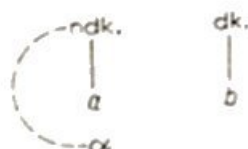
W wypadku derywatów dwuaspektowych o wątpliwym pochodzeniu przyjmowałam, że formacje na *-acz* pochodzą od czasowników z tematem na *-a-*, np. *podpalacz* \leq *podpalać*, a nie *podpalić*, natomiast formacje na *-iciel* od czasowników z tematem na *-i-*, *-y-*, np. *doręczyciel* \leq *doręczyć*, a nie *doręczać*.

Za takim postawieniem sprawy przemawia fakt, że sufiksy te łączą się od najdawniejszych czasów z tymi właśnie rodzajami podstaw i im zawdzięczają swoją formę: *-acz* \leq *-a-* (z tem. czas.) + *k* + *jb*; *-iciel* \leq *(-y-)* (z tem. czas.) + *-telb*. Przyjęcie więc tej a nie innej podstawy jest najbardziej naturalne i redukuje do minimum możliwość pomyłki.

Jedynie wtedy, gdy formacja obok niejednoznacznej formy ma podwójne znaczenie aspektowe, przyjmuję dwojaki powiązania formalne derywatu z podstawą, np. *następca*. Jest to jednak wypadek zupełnie odosobniony i nie biorę go pod uwagę przy omawianiu poszczególnych typów relacji derywatu do podstawy słowotwórczej.

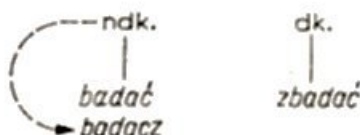
Tak więc, przyjmuję inną podstawę dla formy derywatu, a inną dla jego znaczenia aspektowego tylko wtedy, gdy jest to wyraźnie uzewnętrznione w formie derywatu, np. *obronca* \leq *obronić*, ale znaczenie takie, jak czasownik *bronić*. Taki stosunek będę w dalszych rozważaniach nazywać stosunkiem krzyżowym.

TYP I



Schemat ten oznacza, że derywat pochodzi od czasownika w formie niedokonanej i ma znaczenie niedokonane. Mamy tu do czynienia z wykluczeniem jednego bieguna zarówno pod względem treści, jak i formy. Z dwóch

członów formalnych i treściowych opozycji aspektowej, występujących w czasowniku podstawowym, tylko jeden człon zaważył na formie i znaczeniu derywatu. Ten typ jest realizowany przez formacje utworzone wszystkimi badanymi formantami, np.



Typ ten rozpada się na dwie odrębne klasy w zależności od tego, czy w podstawie formacji występuje czasownik niedokonany prosty (I stopnia derywacji aspektowej — według terminologii Karcewskiego⁴), czy niedokonany z przyrostkiem i iteratywną formą tematu (tzw. forma imperfektywna II stopnia, wtórna). Klasa obejmująca derywaty od czasowników prostych zawiera formacje utworzone wszystkimi badanymi sufiksami. Klasa derywatów od czasowników niedokonanych drugiego stopnia jest reprezentowana przez formacje utworzone wszystkimi sufiksami z wyjątkiem *-ik*. Jest to prawdopodobnie cecha przypadkowa, wynikająca stąd, że typ słotwórczy na *-ik* jest nielicznie reprezentowany, np.

	Klasa A	Klasa B
-acz	<i>badacz, oracz, tułacz</i>	<i>podtrzymywacz, splukiwacz</i>
-ak	<i>człapak, pisak, śpiewak</i>	<i>przebijak, zmywak, docierak</i>
-arz	<i>ostrzarz,</i>	<i>wytyczarz, wykrętarz</i>
-nik	<i>karczownik, płatnik</i>	<i>odbieralnik, rozgrzewalnik</i>
-ik	<i>barwik</i>	
-ec	<i>jeździec, kolec</i>	<i>pokrowiec⁵</i>
-ca	<i>łowca</i>	<i>doradca</i>
-iciel	<i>burzyciel</i>	<i>roznosiciel</i>
-ka	<i>barwiarka, migotka</i>	<i>zwijarka, składarka, zginarka</i>

Klasa B ma przewagę jakościową nad klasą A, ponieważ formacje tu należące zawierają większy ładunek treści. Oprócz informacji o samej czynności wyrażają również rodzaj tej czynności. Dlatego formacje o takiej budowie występują m.in. często jako nazwy robotników i narzędzi. Rozwój przemysłu idzie w kierunku specjalizacji: różnicowania czynności i ich wykonawców. Odbija się to na słownictwie technicznym, które coraz precyzyjniej ujmuje rzeczywistość.

Derywowanie nazw wykonawców od imperfektywów II stopnia daje duże możliwości precyzowania treści derywatów, ponieważ podstawą mogą być czasowniki z różnymi przedrostkami, wyrażającymi różne rodzaje

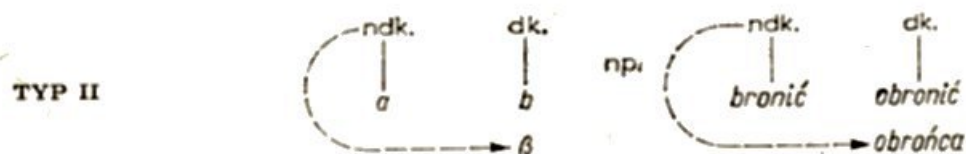
⁴ Por. S. Karcewski: „Système du verbe russe — Essai de linguistique synchronique”, Prague 1927.

⁵ Formacja nieco zleksykalizowana na skutek zatarcia tożsamości formalnej jej tematu z tematem podstawy *pokrywać*.

czynności. Zestawienie przykładowe derywatów od imperfektywów I i II stopnia wskazuje na większą precyzję i większy ładunek treści po stronie tych ostatnich.

<i>grzebak</i>	—	<i>przegrzebywacz</i>
<i>siewca</i>	—	<i>rozsiwacz</i>
<i>szukacz</i>	—	<i>wyszukiwacz</i>
<i>krzewiciel</i>	—	<i>rozkrzewiacz</i>
<i>stroiciel</i>	—	<i>nastrajacz</i>
<i>szwacz</i>	—	<i>zszywacz</i>
<i>szczekacz</i>	—	<i>oszczekiwacz</i> itd.

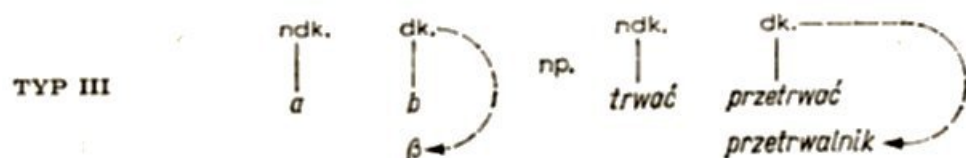
Wydaje się, że formacje derywowane od imperfektywów II stopnia mają dużą przyszłość i liczba ich będzie narastać z czasem. Wynika to z zestawienia tendencji pozajęzykowych ze stosunkami między derywatami klasy A i B pierwszego typu nazw wykonawców czynności.



Przykłady: *złącznik*, *ozdobnik*, *oszukaniec*, *ozdrowieniec*, *obrońca*, *po-gromca* (zn. 2), *osadźca*, *przetwórca*, *pokrzepiciel*, *nauczyciel*, *ukoiciel*, *po-mnożyciel*, *złączka*, *splonka*, *ukoicielka*, *nauczycielka*.

Mamy tu do czynienia ze skrzyżowanym wykluczeniem opozycji treści i formy. W planie formy wykluczona jest niedokonaność, w planie zaś treści odwrotnie — znaczenie dokonane.

Dwa powyższe typy relacji dotyczą nazw wykonawców czynności o znaczeniu niedokonanym.



Przykłady: *przetwalnik*, *pogorzelec*, *odkrywca*, *odkupiciel*, *oswobodzi-cielka*.

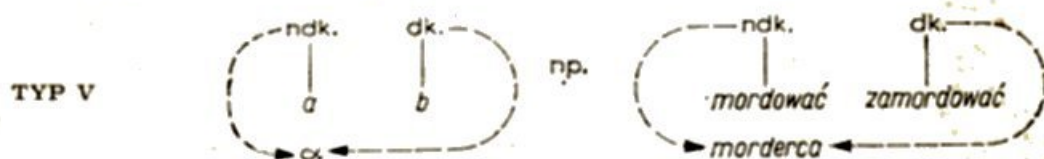
Schemat przedstawia następujące stosunki: derywat pod względem formy pochodzi od czasownika dokonanego i ma znaczenie dokonane. Mamy tu do czynienia z wykluczeniem jednego bieguna opozycji zarówno pod względem treści, jak i formy. Ten typ stosunków jest lustrzanym odbiciem typu I



Przykłady: *rozwodnik*, *carobójca* (itp.), *rodzicielka*, *rozwódka*. (Są to wszystkie formacje należące do tego typu).

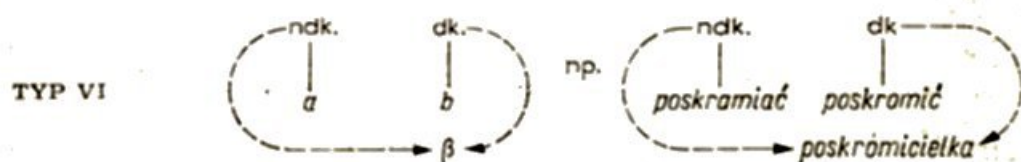
Ten typ stosunków polega na skrzyżowanym wykluczeniu formy i treści. Derywat dziedziczy formę po biegunie niedokonanym opozycji aspektowej czasownika, znaczenie zaś pochodzi z bieguna dokonanego. Wykluczona została więc forma dokonana i treść niedokonana. Ten typ jest lustrzanym odbiciem typu drugiego. Jest on prawdopodobnie reliktem ze względu na znikomą liczbę przykładów (z których jeden jest zleksykalizowany: *rodzicielka*, drugi występuje tylko w złożeniach: *carobójca*).

Typy III i IV dotyczą nazw o znaczeniu aspektowym dokonanym.



Przykłady: *podpalacz*, *porywacz*, *włamywacz*, *pisarz* (np. „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego”), *strzelec* (zn. 5), *truciciel*, *podpalaczka*, *trucicielka*, *uciekiniarka*.

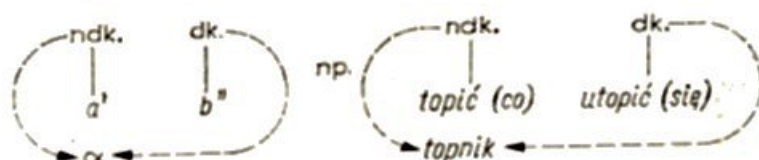
Schemat ilustruje następujący stosunek derywatu do podstawy: derywat dziedziczy oba znaczenia aspektowe opozycyjne w czasowniku podstawowym, jeśli zaś idzie o formę, dziedziczy ją po czasowniku niedokonanym. W planie formy zachodzi więc wykluczenie jednego z członów opozycji, członu dokonanego.



Przykłady: *dawca*, *nabywca*, *doręczyciel*, *dostarczyciel*. Formacji z innymi sufiksami brak.

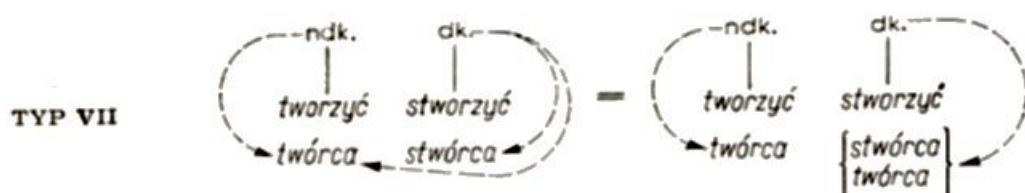
W typie tym zachodzi wykluczenie jednego z członów opozycji pod względem formy (niedokonanego) z zachowaniem obu członów opozycji treści. Przypadek ten jest lustrzanym odbiciem typu piątego.

Przypadkiem szczególnym dwuaspektowości jest przypadek polegający na opozycji przeciwnych biegunów aspektowych dwóch różnych czasowników:



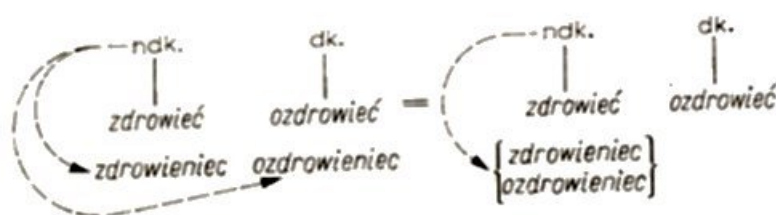
Stosunek taki zachodzi tylko w tej jednej formacji. (Być może podobnie jest w gwarowym *utopcu*, tyle że derywat dziedziczyłby tu formę po biegunie dokonanym). Oba te wypadki zaistniały prawdopodobnie na skutek działania tzw. etymologii ludowej.

Typ piąty i szósty dotyczą nazw wykonawców czynności o znaczeniu dwuaspektowym.



Mamy tu do czynienia z fakultatywnością w planie formy dla jednego z członów opozycji treściowej. Fakultatywność ta dotyczy tylko części zakresu użycia formacji *twórca*. Jest to wypadek zupełnie odosobniony i marginesowy. Zachodzi tu zapewne zbieżność między zawężeniem znaczenia wyrazu *stwórca* do «Boga» i rozszerzeniem zakresu użycia formacji *twórca*. Jest to jeszcze jeden przykład na subtelne, wielostronne związki między wyrazami, ujawniające się w czasie ewolucji systemu leksykalnego.

Wariantem drugiego typu stosunków jest przykład następujący:



Tu fakultatywność formy dla jednego z członów opozycji treściowej obejmuje cały zakres użycia formacji, a nie jego część. Jest to również wypadek odosobniony i bez znaczenia dla całości systemu, tym bardziej że omawiane formacje są rzadko używane.

II. TYPY STOSUNKÓW POD WZGLĘDEM ILOŚCIOWYM

Wyniki obliczeń można przedstawić w postaci następującej tabeli.

Formacje niedokonane		Formacje dokonane		Formacje dwuaspektowe	
Typ I	Typ II	Typ III	Typ IV	Typ V	Typ VI
9,3%	3,9%	1,8%	0,6%	1,6%	1,2%
94,8%		2,4%		2,8%	

Z tabeli powyższej można wyciągnąć następujące wnioski:

1. W języku polskim współcześnie przeważają formacje niedokonane i to w bardzo znacznym stopniu.

2. Znaczenie aspektowe opiera się zasadniczo na wykładnikach formalnych aspektu (niewspółmiernie mała liczba formacji typu skrzyżowanego: II i IV, mających formę z różnych biegunów opozycji aspektowej, w po-

równaniu z liczbą formacji normalnych, mających oparcie znaczenia w wykładniku formalnym z tego samego bieguna opozycji aspektowej).

3. Formacje dwuaspektowe, a także dokonane stanowią margines w kategorii nazw wykonawców czynności.

Z dodatkowych obliczeń wynika, że w pierwszym typie relacyjnym derywaty pochodne od czasowników pierwszego stopnia derywacji aspektowej stanowią około 70% ogólnej liczby formacji tego typu; resztę stanowią derywaty od czasowników drugiego stopnia. Ponieważ typ relacyjny pierwszy jest bardzo liczny, więc na derywaty drugiego stopnia przypada stosunkowo duża liczba bezwzględna, jest to więc rodzaj formacji silnie reprezentowany w języku polskim. Derywaty od podstaw niedokonanych drugiego stopnia derywacji aspektowej są niezwykle liczne w typie słowotwórczym na *-acz*. Stanowią tam około 50% wszystkich formacji. Typ na *-acz* jest bardzo produktywny. To właśnie on zaważył na tym, że formacje odczasownikowe drugiego stopnia derywacji aspektowej stanowią aż tak duży odsetek wśród nazw wykonawców czynności o znaczeniu niedokonanym.

Derywaty II stopnia zdolne są w syntetyczny sposób wyrażać złożone treści: samą czynność, jej aspekt, rodzaj i podmiot czynności, np. *podtrzymywacz* = to, co...; czynność: *trzymać*, rodzaj: *pod-...*, aspekt ndk: *pod-...-yw-*. W stosunkowo krótkiej formie przekazują dużo informacji. Realizują jednocześnie postulat skrótowości i wnikliwej analizy treści. Jak wynika z obliczeń, są one już dobrze zadomowione w języku i należy przypuszczać, że liczba ich będzie wzrastać.

Ze względu na liczbę sufiksów wyrażających dany typ relacji typy te można następująco uszeregować od relacji o największej liczbie wykładników do relacji o ich najmniejszej liczbie:

Typ I (9): *-acz, -ak, -arz, -nik, -ik, -ec, -ca, -(i)ciel, -(...)ka*

Typ II (4): *-nik, -ca, -(i)ciel, -(...)ka* (+3 sporadyczne: *-acz, -ak, -ec*)

Typ III (4): *-ec, -ca, -(i)ciel, -(...)ka* (+1 sporadyczny *-nik*)

Typ IV (2): *-ca, -(i)ciel* (+1 sporadyczny *-nik*)

Typ V (1): *-ca* (+5 sporadycznych: *-acz, -arz, -ec, -(i)ciel, -(...)ka*)

Typ VI (0): (4 sporadyczne: *-nik, -ec, -ca, -(...)ka*).

Polimorficzność wykładników relacji jest cechą typową polskiego systemu fleksyjnego i słowotwórczego. Wypadek powyższy ilustruje to zjawisko dla typów relacji derywatów do podstawy.

Zestawienie powyższego wykazu z danymi przedstawionymi w tabeli pokazuje, że układ typów relacyjnych według liczby posiadanych wykładników zgadza się prawie całkowicie z uszeregowaniem według liczby formacji należących do danego typu (wyjąwszy typy V i VI, niewiele różniące się). Najliczniejszy jest typ pierwszy, który ma dziewięć wykładników słowotwórczych, potem typy: drugi, trzeci, piąty, szósty, aż do czwartego. Zgodność ta nie może dziwić, bo przeważnie dana tendencja słowotwórcza (tu tendencja do derywowania nazw wykonawców czynności raczej nie-

dokonanych niż innych) idzie w parze z rozwojem liczby wykładowców obsługujących rozwijającą się kategorię. Tendencja do rozwoju ilościowego danej kategorii wpływa na powiększenie liczby wykładowców, a to z kolei umożliwia dalszy wzrost ilościowy kategorii. Jest to więc zależność obustronna i złożona.

Sądząc z powyższych rozważań największe szanse rozwoju mają początkowe typy zestawienia. Należy przypuszczać, opierając się zarówno na badaniach ilościowych, jak i na analizie jakościowej, że zdystansują one w przyszłości w jeszcze większym stopniu pozostałe typy relacyjne.

ZOFIA LATAŁOWA: WYRAZY — ZDANIA. ĆWICZENIA Z PISOWNI DLA KLASY I, WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE, WARSZAWA 1974.

Integralną częścią procesu poprawnego mówienia i pisania jest praktyczne opanowanie ortografii. Umiejętności ortograficzne rozwijano w uczniach za pomocą różnych metod, z różnym nasileniem i z różnym skutkiem. Próbowano nawet żmudną naukę poprawnej pisowni przekształcić w zabawę zbliżoną do rozrywek umysłowych, dzięki dobieraniu tekstów o zabarwieniu humorystycznym, a nawet nadawaniu ćwiczeniom charakteru swoistych łamigłówek. Najbardziej udaną próbą takiego ujęcia jest „Ortografia na wesoło” W. Gawdzika¹.

Historia metodyki języka polskiego rejestruje liczne przykłady powielania zabiegów dydaktycznych w nauczaniu ortografii lub przejawiania mniejszej czy większej inwencji w tym zakresie. Powtarzała się moda na opracowywanie oddzielnych podręczników do ćwiczeń ortograficznych. W pewnych okresach popadały one w niełaskę polonistów i metodyków. Uznawano wtedy wyższość komasowania materiału ortograficznego z gramatycznym i wprowadzania tej formy przekazu na niektórych poziomach nauczania, stosując na pozostałych — w miarę potrzeby — tylko przygodne ćwiczenia. Lansowano samouczki oraz podręczniki wymagające współpracy z nauczycielem.

Zakres metod i form nauczania ortografii ma już zatem swoją tradycję. Jednakże ich przemijające powodzenie świadczy o dotychczasowej niemożności wyjścia z impasu. Dlatego też każda nowa próba w tym zakresie budzi uzasadnioną nadzieję. Wypracowanie skutecznych metod nauczania ortografii — to aktualny wciąż problem. Zapotrzebowaniu temu stara się sprostać Zofia Latałowa w książce, mającej również częściowo postać zeszytu, pt. „Wyrazy — zdania. Ćwiczenia z pisowni dla klasy I”, wydanej przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w 1974 r. Autorka postawiła sobie ambitne zadanie systematycznego nauczania ortografii już na szczeblu elementarnym — w drugim półroczu po rozpoczęciu przez dziecko nauki. Swą książkę, która ukazała się w nakładzie 100 000 egzemplarzy, wspiera „Przewodnikiem metodycznym” przeznaczonym dla nauczycieli.

W notatce od Redakcji czytamy: „Autorka zaprezentowała opracowaną przez siebie metodę, która wymaga sprawdzenia w praktyce szkolnej”. Informacja ta budzi moje wątpliwości, ponieważ lansowana przez Z. Latałową zasada tzw. form panujących nie jest ani oryginalna, ani nowa w praktyce szkolnej. Wspomina o tym zresztą sama Autorka. Za punkt wyjścia swojego „Przewodnika” przyjmuje założenie, że „[...] w pisowni naszej pewne formy ortograficzne przeważają, «panują» — inne występują rzadziej. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby te panujące formy — z punktu widzenia korzyści dla praktyki dydaktycznej — uznać za normę i wobec tego przestać się nimi zajmować w nauce ortografii, skierować zaś cały wysiłek nauczyciela i ucznia na opanowanie pisowni wyrazów odbiegającej od normy” (s. 4).

W uwagach metodycznych do programu języka polskiego w pierwszych latach po II wojnie światowej kładziono nacisk na formy panujące we współczesnej pisowni

¹ Witold Gawdzik (Profesor Przecinek): „Ortografia na wesoło”. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1971, wyd. 1.

polskiej, co znalazło wyraz m.in. w zaleceniu posługiwania się podręcznikami z lat 1938-1947, prezentującymi tę metodę. Niektórzy autorzy tych podręczników zaczęli się później wycofywać ze swego stanowiska. Sceptyczne opinie co do racji bytu nauczania ortografii tym sposobem powtarzały się coraz częściej. „Praktyka szkolna wykazała niecelowość metody form panujących w nauczaniu ortografii. Miejsce jej zajął inny kierunek, polegający na ścisłym wiązaniu nauczania ortografii z gramatyką”². W pracy Z. Latałowej koncepcja form panujących przeżywa zatem tylko swoisty renesans. Miała ona już swoją rangę w programie i w procesie nauczania.

Zasada form panujących sama w sobie jest słuszna, ale wobec złożoności systemu naszej ortografii traci znacznie sens, gdyż trudno jednoznacznie przesądzić, które formy dominują, a które są im podporządkowane. Autorka bowiem nie motywuje dostatecznie, dlaczego zapisy z *u*, *ch*, *ź* można przyjąć za regułę, natomiast pisownię wyrazów z *ó*, *h*, *rz* należy uznać za odchylenie od normy. Trudno chyba odpowiedzialnie stwierdzić, bez dokładnego zbadania stanu frekwencyjności form, że *ź* ma liczebną przewagę w stosunku do *rz*. Poza tym należało tę kwestię ująć szerzej — wprowadzając pisownię *ź*, *rz*, *sz*, którym to znakom graficznym odpowiada ta sama głoska (np. *garaź*, *lekarz*, *kiermasz*).

Koncepcja „Zeszytu” „z góry zakłada ograniczoną samodzielność ucznia w pracy nad ortografią” — to stwierdzenie samej Autorki („Przewodnik”, s. 13). Konfrontacja tej wypowiedzi z postulatami współczesnej dydaktyki, w których tak wielką wagę przywiązuje się do aktywizacji uczniów, mówi sama za siebie.

Podstawową przyczyną trudności ortograficznych pierwszoklasisty — i nie tylko jego — jest rozbieżność między wymową głosek, zespołów głosek w wyrazie, a ich odpowiednikami graficznymi. Z. Latałowa, podając wskazania dotyczące przyswojenia pisowni liter *ó-u*, *h-ch*, *rz-ź*, pomija zasady stosowania liter *q*, *ę* oraz połączeń liter *e*, *o* z literami *n*, *m*, *ń*, co przysparza uczniom nie mniej kłopotów. „Nauczyciele szkół podstawowych nie honorują «Prawideł poprawnej wymowy polskiej». Dbając o dobrą ortografię, szerzą tzw. pisowniową wymowę *q*, *ę* w każdej pozycji. [...] elementarz służy jako pierwszy środek zaszczepiania dziecku nienaturalnej, pretensjonalnej i pseudopoprawnej, synchronicznej wymowy samogłosek nosowych w każdej pozycji”³.

Przedmiotem troski szkoły powinien być w takim samym stopniu język pisany, jak i mówiony, ponieważ obie jego postacie odgrywają w życiu ważną rolę. Kształtując dzięki ćwiczeniom w mówieniu i pisaniu wielorakie dyspozycje psychiczne ucznia, trzeba również usprawniać jego aparat głosowy przez odpowiednie ćwiczenia ortofoniczne. Z. Latałowa nie wiąże w dostatecznym stopniu ćwiczeń tego typu z ortograficznymi, preferując zdecydowanie te ostatnie.

Na pewną osobliwość w nauczaniu wskazuje Z. Saloni: „[...] szczęśliwie przebyliśmy już pierwszy etap w historii metodyki języka ojczystego, gdy najważniejsza była kaligrafia, i znajdujemy się obecnie na drugim: najważniejsza jest bowiem dla nas ortografia”⁴. Sytuację tę autor nazywa paradoksalną.

Należy zerwać z nadrzędnością form panujących w ortografii, sztucznie wyselekcjonowanych, gdyż upowszechniając tę metodę zamiast rozwijać u uczniów zdolność do obserwacji zjawisk językowych — tłumimy ją. Wyrazy i zdania powinny być przyswajane w szkole w formie poprawnej nie tylko pod względem ortograficznym, ale i ortofonicznym. Uczeń musi opanować pisownię nowo wprowadzanych słów, powinien już w klasie pierwszej nauczyć się łączyć wyrazy w zdania i ich zespoły. Czy sprzyjają temu ćwiczenia zawierające teksty w rodzaju: „Szybka w oknie bywa. Rybka

² Maria Froelichowa i Jadwiga Ledóchowska: „Metodyka nauczania ortografii w szkole ogólnokształcącej”, PZWS, Warszawa 1961, wyd. 1, s. 46.

³ Krystyna Mazur: *O poprawną wymowę w szkole*, „Polonistyka” 1961, nr 4.

⁴ Zygmunt Saloni: *O ortografii wypracowań*, „Poradnik Językowy” 1971, nr 7, s. 462.

w wodzie pływa" (ćw. 62) lub ostatni sprawdzian: „Kot Maćka nazywa się Mruczuś. Slimak lubi wilgoć. Czy piliście maślanek? Zapisaliśmy zeszyt do końca”?

Dobrze się stało, że poszczególne wyrazy nie występują na ogół w izolacji od kontekstu. Autorka podaje je zazwyczaj w zdaniu lub zdaniach, co częściowo pomaga uczniowi zrozumieć, jak należy poprawnie ich używać. Sądzę jednak, że w nauczaniu początkowym lepiej ćwiczyć poprawność ortograficzną nie na tzw. zdaniach luźnych, ale na stanowiących całość logiczno-treściową krótkich tekstach. Nie trzeba sztucznie „zagęszczać” sprawdzianów trudnościami ortograficznymi, wręcz przeciwnie — ich treść powinna przypominać codzienne wypowiedzi. Należy uczyć przede wszystkim poprawnej pisowni takich słów, które faktycznie wchodzą w zakres potrzeb pierwszoklasisty. Trzeba przestrzegać naturalnego języka używanego przez uczniów. Tymczasem dobór wyrazów w książce Z. Latałowej ma charakter dość przypadkowy, zdeterminowany głównie potrzebami ortografii na etapie wprowadzania danej reguły. Debiutujący uczeń poznaje pisownię takich wyrazów jak np. *królik*, a obok tego *mysi-królik* (dobrze, że zaoszczędzono mu sławetnej *gżegżółki*), *nać* (zamiast łatwiejszego słowa *nić*), *plug*, *rydz*, *okoń*, *piórko*, *pióreczko*, *jaskółeczka*, *żrebak*, *żłób*, *labędź*, *wzór*, *śpiwór* itp. Z. Latałowa radzi także nauczycielom, by podsuwając pierwszoklasistom nowe wyrazy, wplatali również wyrażenia frazeologiczne, nie zawsze chyba warte upowszechnienia (np. *pisze wołami*, *pasuje jak wół do karety* — „Przewodnik”, s. 18).

Wydaje mi się, że zakres słownictwa i liczba wprowadzanych na lekcji wyrazów oraz zdań, w których zostaną one zastosowane, powinna być zweryfikowana. Za podstawowe kryterium doboru wyrazów należałoby uznać rozwijanie sprawności posługiwania się językiem w różnych sytuacjach życiowych związanych z mówieniem, rozumieniem, czytaniem i pisanem. W doborze ćwiczeń trzeba uwzględniać zainteresowania dzieci, ich poziom umysłowy i zakres doświadczeń życiowych. Czy mają sens w tej sytuacji takie zdania jak: „U nas na wsi o naszej rzece mówimy struga” (ćw. 30) lub „[...] na wierzbie są już puszyste kotki” (ćw. 34)? Należy przewidzieć takie słownictwo, które wzbogacałoby wiedzę ucznia o ojczystym kraju i współczesnym świecie. Służyć temu może grupowanie wyrazów wokół określonych tematów, poznawanie słów o znaczeniu podobnym lub przeciwstawnym, co pozwoli uczniom zrozumieć lepiej ich sens i zabarwienie uczuciowe. Nie należy przy tym nadużywać deminutiwów. Uczeń powinien poznawać wyrazy ułatwiające mu poprawne wyrażanie stosunków przestrzennych i czasowych, potrzebnych na jego poziomie.

Nie zapominajmy, że rozwojowi fizycznemu najmłodszego pokolenia, wychowywanego w znacznie korzystniejszych warunkach, towarzyszy akceleracja umysłowa, możliwa przede wszystkim dzięki współczesnym środkom technicznym masowego przekazu informacji. „Zakłada się, że obecnie dziecko 7-letnie ma znacznie więcej informacji o świecie, że zwłaszcza w technice orientuje się dość dobrze, że szybciej porzuca dziecinne bajki, prymitywne zabawy, animizowanie przyrody”⁵.

Cały nasz system edukacyjny, nie wyłączając klasy pierwszej, musi być nastawiony na jak najbardziej wszechstronne przygotowanie ucznia do życia wartościowego społecznie. Tymczasem ćwiczenia wdrażające i utrwalające w „Wyrazach” często są monotonne. Autorka preferuje wyraźnie tematykę z życia wsi, mimo że Polska przestała być już krajem rolniczo-przemysłowym.

Bohaterowie niektórych tekstów noszą rzadko chyba już dziś spotykane wśród dzieci imiona, jak np. Madzia, Helenka, Józek. W „Przewodniku” na s. 3 mamy wskazówkę: „Przy wprowadzaniu wielkich liter trzeba uczniom powiedzieć przynajmniej tyle, że wielką literą pisze się imiona [...]”. Trzeba chyba również wyjaśnić, dlaczego na ekranie telewizyjnym i w tytułach niektórych książek widnieją imiona pisane małą

⁵ Feliks Przyłubski: „Wskazówki metodyczne do nauki czytania i pisanie według podręcznika LITERA”, PZWS, Warszawa 1969, wyd. 1, s. 4.

literą. Metoda odstępowania od zasad pisowni dotyczących używania liter wielkich spotykana jest w grafice użytkowej coraz częściej.

W ramach mnemotechnicznych sposobów utrwalania przez ucznia poprawnej pisowni Autorka zamieszcza teksty wierszyków o wątpliwej wartości informacyjnej i literackiej. Przytaczam dla przykładu:

„Uciekło sikorce pióreczko
niebieskie z czarniutką kropeczką.
Wysoko latało, niziutko spadało.
Ho, ho, ho! Ho, ho, ho!
Niebieskie pióreczko” (s. 31).

„Siedzi pan lisek w głębokiej norze.
Pisze liściki na białej korze.
Pisze do Misia, że w lisiej norze,
są tańce dzisiaj o zwykłej porze” (s. 40).

Czy taka pogoń za „poetycznością” uwrażliwi uczniów na piękno języka?

Realizując systematyczny kurs ortografii w klasie pierwszej, Z. Latałowa we właściwych proporcjach uwzględnia sprawę interpunkcji.

Przykro mi, ale muszę jeszcze wytknąć Autorce, że niezbyt precyzyjnie definiuje takie terminy, jak „pisanie ze słuchu” i „pisanie z pamięci” („Przewodnik”, s. 12). Poza tym Z. Latałowa myli niekiedy takie pojęcia jak *głoska* i *litera* (np. na s. 7 „Przewodnika” czytamy: „Spółgłoski dźwięczne na końcu wyrazów”, a przecież w polszczyźnie wygłos jest zawsze bezdźwięczny). Zalecając nauczycielom poprzedzanie ćwiczeń opartych na pisowni ze słuchu ćwiczeniami z zakresu ortofonii odsyła zainteresowanych do opracowań z zakresu ortofonii, które tego typu ćwiczeń nie mają⁶.

Szkoda, że Autorka nie poświęciła większej uwagi sposobom przeprowadzania korekty prac uczniowskich, gdyż są to bardzo ważne zabiegi dydaktyczne przy nauczaniu ortografii. Zajęte przez nią stanowisko w tej sprawie jest co najmniej dyskusyjne. Stwierdza bowiem, że: „Zwracanie dyktand dzieciom dla unaocznienia im popełnionych błędów jest wątpliwym zabiegiem wychowawczym, jak również dydaktycznym” („Przewodnik”, s. 15).

Sugerowałabym także, by instrukcje-polecenia odnoszące się do każdego ćwiczenia były umieszczane przed tekstem, a nie po nim, co znacznie utrudnia orientację. Lepiej także wprowadzać najpierw materiał ortograficzny z ó, rz wymiennym, a dopiero później z ich odpowiednikami niewymiennymi, co byłoby zgodne z zasadą stopniowania trudności.

Książka Z. Latałowej traci również na wartości przez nieudane rozwiązania graficzne. Program „wychowania przez sztukę” należy realizować już od klasy pierwszej. Ilustracje powinny kształtować intelekt, wrażliwość, estetyczną wyobraźnię i postawę twórczą ucznia (m.in. rozbudzać zamiłowania do rysowania, lepienia z plasteliny itp.). W epoce narastającej dostępności sztuki dla tak zwanych szerokich odbiorców na kartach podręczników nie mogą znajdować się mało komunikatywne i wręcz brzydkie ilustracje.

Porównanie doświadczeń nauczycieli-praktyków z moimi odczuciami pozwoli na pełniejsze wykazanie walorów oraz niedostatków omówionej książki. Konfrontacja rozwiązań zaprezentowanych przez Z. Latałową z praktyką szkolną i ich wielostronna weryfikacja mogą stworzyć szansę zadowalającego rozwiązania kłopotliwych problemów związanych z nauczaniem ortografii w pierwszej klasie.

Katarzyna Bryzek

⁶ W. Doroszewski, B. Wieczorkiewicz: „Zasady poprawnej wymowy polskiej”, PZWS, Warszawa 1947. „Prawidła poprawnej wymowy polskiej” w oprac. Z. Klemensiewicza, Biblioteka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 10, Ossolineum, Wrocław 1967, wyd. piąte.

JERZY NALEPA: *OPUSCULA SLAVICA. 2. KRYTYCZNE I METODYCZNE UWAGI O NAZWACH MIEJSCOWYCH DAWNEGO WOJEWÓDZTWA SANDOMIERSKIEGO*, LUND 1973, S. 240.

Jak wyjaśnia na wstępie sam autor, znakomity historyk-mediewista, a zarazem onomasta o niemałej erudycji filologicznej i lingwistycznej, „Krytyczne i metodyczne uwagi...” powstały w trakcie lektury książki M. Kamińskiej „Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomierskiego” (Wrocław 1964-1965). Rozpoczął je pisać „jako recenzję, która niestety [poprawmy: na szczęście! — A. B.] rozrosła się szybko do rozmiarów osobnej rozprawy, stanowiącej nie tylko polemikę z twierdzeniami, zawartymi w recenzowanej książce, ale także jej dość pokaźne rozmiarami uzupełnienie” (s. 7).

Toponomastyczna rozprawka krytyczno-suplementarna J. Nalepy zasługuje ze wszech miar na uwagę jako rzecz w swoim rzadkim¹ rodzaju wyborna, a trudniej od wydanych w kraju dostępna. Składają się na nią *Uwagi wstępne i syntetyczne* (s. 7-61) oraz *Uwagi analityczne* (tyczące poszczególnych ok. 300 toponimów w układzie alfabetycznym — s. 63-232).

Najważniejszym z podjętych w części I (zwłaszcza s. 27-32 i 41) problemów ogólnych toponomastyki słowiańskiej jest więź wzajemna m. toponimią a hydronimią². J. Nalepa podnosi ścisłość tej więzi: „Nazwy wodne i miejscowe danego terenu stanowią jedną, organiczną całość o związkach genetycznych” (s. 32). Sądzi, że w tej organicznej całości prym wiodą nazwy wodne, stanowiąc „kręgosłup nazewnictwa... podobnie jak rzeki są kręgosłupami osadnictwa” (tamże). Może w tym i sporo emfazy. Niemniej przyznać trzeba, że w omawianej przezeń pracy (a także w innych podobnych polskich pracach) więzi tej nie uwzględnia się w dostatecznej mierze. M. Kamińska tylko kilkanaście spośród ponad 2000 toponimów w swoim opracowaniu uznała za dawne nazwy rzeczne, i to niektóre z tych kilkunastu niezbyt stanowczo (por. np. jej hasła *Niedrwica*, *Skornica*, *Świślina*, *Wzłecza*³). J. Nalepa wymienił (przykładowo, jak sam zaznacza na s. 27) ok. 90 innych toponimów sandomierskich, które jego zdaniem na pewno (wyraźne świadectwa dokumentów⁴) bądź prawdopodobnie można uznać za dehydronimiczne (por. s. 27, 41 oraz w części II passim s. 64-230). Co do kilku z nich miałbym wątpliwości. *Gostcza* i *Ruszczka* (≡ *Ruszczka* lub *Ruszczka*) to raczej zwykle toponimy typu dzierżawczego (z suf. -jъ), por. n. os. *Gostek*, częsty skrót od *Gościrad*, *Dobrogost* itp., *Rusek* i *Rusiec*, częste stp. przywisko człeka rudego. *Skarżyna* jest zaświadczona tylko jako n. rzeczki⁵. *Kostrzyn* leży w okolicy całkiem bez-

¹ Rzadkim, bo któż nie woli pisać swoje niż poprawiać cudze i któż w końcu ma możliwość opublikować poprawki do jednej książki w postaci drugiej książki o 240 stronicach. A szkoda, bo tego rodzaju krytyczne suplementy ładnie meliorują dyscypliny naukowe, zwłaszcza humanistyczne, w których w razie niedomiaru krytyki najłatwiej o „zakisłość”.

² Idzie głównie o tzw. potamonimy, tj. nazwy rzek, strug, potoków w przeciwstawieniu do pozostałych hydronimów, jak nazwy jezior i ich toni. Sam autor używa z rzadka terminu *potamonim* (np. s. 29), owszem potrzebnego, ale i podatnego osobliwie na kontaminacyjne deformacje (spotykam je w wydawnictwach krajowych).

³ Ja bym czytał raczej *Wzłeca*; dziś (po metatezie i wprowadzeniu ě zamiast c w wyniku skojarzenia ze *zwlekać*) *Zwleczka*, wś i rzeka.

⁴ Nb. Nalepa nadmienia przy tym: „Niepokoi fakt, że niektórych spośród tych nazw wodnych nie ma też w «Hydronimii Wisły»”.

⁵ Wywód toponimu *Skarżyc(s)ko* od n. rzeki (s. 91) nie przekonał mnie podobnie jak dawna, śmiała hipoteza Rosponda (≡ **Karszycko*). Mam ten toponim za pochodny od n. m. *Skarżyce* (powtarzającej się w d. woj. sandomierskim i krakowskim). Par takich jak *Radom(c)ko* — *Radomice* jest sporo.

wodnej, otoczony zewsząd morenowymi wzgórzami. A w *Sarbsku* (dziś *Szarbsko*), położonym nad rzeczką, która mogła nosić nazwę *Sarbia*, nie ma i raczej nie było jeziora, a więc może tu mamy do czynienia z podobnym derywatem, jak *Cmi(e)ńsko* od n. rz. *Ciemna* (por. s. 79). *Ciszyca* zaś i *Korytnica* mogą polegać też na dawnych apelatywach topograficznych: *ciszyca* «starorzecze (odcięte od nurtu, z „cichą” wodą)» nb. obie (odległe od siebie) wsie o n. *Ciszyca* (w pow. sandomierskim i radomskim ongiś) położone właśnie nad starorzeczami Wisły, *korytnica* «nieckowaty wądół» (w takim właśnie, i to bez strugi, leży *Korytnica* w pow. piotrkowskim, nie przy „parowie o stromych brzegach”). Tu by też należała *brennica* «blotnisty wądół», która dała początek znacznie większej liczbie toponimów (naliczyłem ich ok. 30), dziś przeważnie o nazwie *Brynica* bądź *Branica* (w zależności od tego, czy lokalny dialekt podwyższał, czy obniżał artykulację samogłoski przed N), nb. w kilku znanych mi dobrze wsiach o takiej nazwie widzę jeszcze dziś ów blotnisty wądół, ale nie zawsze z ciekącą nim strugą. Na miejsce tych kilku zakwestionowanych proponowałbym dopisać do listy sandomierskich toponimów na pewno bądź prawdopodobnie dehydronimicznych jeszcze ok. 30 innych, jak *Gorzachew* (dziś *Gorzakiew*), *Kieszek* (jako wś po XVI w.), *Krasna* (tak samo), *Krawara*⁶, *Ludynia* (wś u źródeł strugi), *Luta*, *Midziedza*//*Miedzieża*⁷, *Milica*⁸, *Mrowina*, *Niekisiała*//*Niekisiałka*, *Nietuja*, *Obręczna*, *Olędnica* (tak w dok. z 1346-58 r., wtórnie *Oleśnica*), *Ołucz*(z)a (dziś *Ołudza*), *Orlec* (dziś *Orzelec*), *Rudawa*, *Rybieńka*//*Rybianka*, *Smiadka* (dziś *Sniadka*), *Świężyca*, *Taraska*, *Wistka* (nie wiadomo, czy jak inna z *Wisnka*, może z **Wisłka*), a może też *Koprusza*, *Nieciczka*, *Osala*, *Skronina*, *Zawonia* i kilka innych. Tak więc nie wykluczone, że ponad 50% toponimów wymienionych w opracowaniu Kamińskiej (a nie 0,5% — jakby to wynikało z jej wywodów), a zatem do 25% topograficznych n. miejsc. tego regionu to pierwotne hydronimy (potamonimy).

Rebus ita stantibus wagi nabiera postulat J. Nalepy, żeby toponimy dehydronimiczne wyraźnie wydzielać spośród topograficznych i w przeglądach statystycznych wykazywać z osobna. Nie można ich etymologizować jak n. m. topograficzne *sensu stricto* — przez bezpośrednie odniesienie do odpowiednich apelatywów (znanych bądź odtwarzanych *ad hoc*). Powstawały bowiem jako indywidualne określniki danych obiektów wodnych. Stanowią odrębną, bardzo starą warstwę nazewnictwa pospołu z tymi pierwotnymi hydronimami (nieraz funkcjonującymi do dziś), którym nie było dane stać się nazwami miejscowości.

Dodam teraz oparty na moich spostrzeżeniach postulat: w warstwie tej (ongis tylko hydro-, dziś hydro- i toponimicznej), acz przynależne do niej toponimy nie zostały dotąd wyraźnie uznane za odrębną klasę nazw miejscowych⁹, warto odróżniać kilka osobnych podklas. Najliczniejszą z nich stanowią rodzime nazwy hydrograficzne. Przegląd ich grup semantycznych (od barwy wody, od prędkości nurtu, od flory przybrzeżnej, od kształtu koryta itp.) daje Nalepa na s. 29-30, przegląd znamienych ich

⁶ Wbrew interpretacji Nalepy (s. 106). Bardziej mię tu przekonała etymologia zaproponowana przez P. Smoczyńskiego, którą — sędzę — dałoby się adaptować do suponowanego hydronimu.

⁷ Odrzucam hipotezy Nalepy, że n. może być w związku z *miedzią* i zawiera suf. *-eż* (cóż by to była za formacja słowotwórcza?). Zmianę *ż > dz* (*Midziedza* 1577) trudno by wyjaśnić, odwrotną: *dz > ż* (gw. z) łatwo, choćby skojarzeniem z *dzieża*. Dziś błędna pisownia *Miedzierza* (gw. *mizjeza*!). Osada jest dawna (stary kościół). Mogła dawniej nosić inną nazwę, a obecną, poświadczoną od 1577, przejąć od rzeczki, wzdłuż której się ciągnie, dopływu Czarnej (u Kamińskiej błęd).

⁸ Odrzucam hipotezę Nalepy, że to n. patronim. (s. 123). Autor, zarzucający recenzowanej „uleganie sugestii, że najstarszy zapis jest najlepszy” (s. 58 — zarzut mam za słuszny), sam tu jej uległ. A właśnie ów zapis (*Milice* 1172 — zapewne, jak często, dopełniaczowy, na pytanie: skąd?), jeśli doń przywiązywać wagę, przeczy patronimiczności. W XII w. n. patronim. musiałaby mieć końcówkę *-i*.

⁹ W klasyfikacji W. Taszyckiego, która zdecydowanie wzięła górę nad innymi jako najpraktyczniejsza, wlicza się je — nie bez racji — do n. topograficznych.

sufiksów na s. 29-32. Druga podklasa to nazwy obce, niesłowiańskie, pamiątki wczesnośredniowiecznych migracji ludów, liczne, acz nieraz skwapliwie posądzone o rodzimność „mimo wszystko”. Trzecia — czyżby ja był jej pierwszym odkrywcą? — to nazwy rzek (raczej tylko pomniejszych) i strug pochodne wprost od nazw osób, iście dzierżawcze (!). Pewnych przykładów niewiele. Najpewniejsze chyba takie niewątpliwe derywaty (z prastarym suf. *-jъ*) od imion dwuczłonowych, jak *Radomirza* «rzeka *Radomira*», dawna nazwa dzisiejszej *Radomki* (por. „Hydronimia Wisły” I, 336), wyznaczającej granicę dziedziny podległej grodowi *Radoma*, *Radomiowi*, a zarazem granicę plemienną (Małopolski z Mazowszem), a z drugiej strony (idzie o rangę, nie o to, że przykład już spoza granic Małopolski) *Uścigniew*, niska struga przy wsi Lubieniu, pomieniona w lustracji woj. sieradzkiego z 1565 r.¹⁰ A takie liczne nazwy rzeczne (jakoby od imion skróconych) jak *Lubienia*, *Lucimia*? Czy naprawdę „przyjmowanie tu pośrednictwa nazw osobowych nie jest uzasadnione” (s. 113)? Czwartą podklasę, a mniejszą już o nią, mogłyby stanowić n. zoologiczne jak *Wieprz* (jeśli to nie nasza adideacja). Zostawiam oczywiście na stronie tak liczne dziś hydronimy de-tonimiczne. Mnóstwo starodawnych nazw mniejszych rzek, strug i potoków zachowało się do dziś *in usu* tylko w funkcji nazw osad położonych nad nimi bądź u ich źródeł, same zaś rzeczki noszą już nowe nazwy, najczęściej derywowane od toponimów (już to tych dehydronimicznych, już to wszelakich innych), albo też utraciwszy rolę dróg wodnych i w ogóle „znikczemniawszy” po wycięciu lasów i osuszeniu bagien, pozostają jak zwykle rowy bez nazwy.

Od hydronimów typu hydrograficznego, powstałych — jak się rzekło — „indywidualnie”, dla określenia danego cieką wodnego, odróżniać należy (a nie widać tego odróżnienia u Nalepy) staropolskie apelatywy hydrograficzne bądź topograficzne z pogranicza hydrografii (bo trudno tu o ostrą granicę), jako ta *brennica*, *korytnica*, *ciszycza*, no i tak częsta (dziś w funkcji toponimów) *rzeczyca* «rzeczka», i tak rzadka *si(e)lpia* «wodospad» (strukturalnie n. actionis od znanego w j. scs. czasownika, por. s. 154-158).

W związku z hydronimią warto jeszcze zauważyć u Kamińskiej jedną niedopowiedź w ciekawej kwestii szczegółowej. Idzie o starą wś *Błogie* nad rz. *Błogą*. Jeśli nazwa rzeczki polega, jak przypuścił Rozwadowski, na dawnym rzeczowniku **błoga*//*włoga*, nie widać, w jakim by stosunku pozostawać do niej mogła niewątpliwie przymiotnikowa n. wsi (lp. — dokładny odpowiednik ros. *Bołogoje*).

Przejdźmy do spraw innych. Sporo miejsca w części I poświęcił też J. Nalepa pasjonującej kwestii powiązań m. toponomastyką, historią osadnictwa i dialektologią, śmiało — ale tu już raczej mało owocnie — wdając się w nietatwą (nawet dla dialektologów *ex professo*) dyskusję nad genezą małopolskiej wymowy beznosówkowej. Otóż stawia on trudną do przyjęcia hipotezę, że kolebką tej wymowy były kuźnice puszczy świętokrzyskiej (zasiedlanej najintensywniej w XIV w.), skąd wyszedłszy potrafiła potem podbić „mateczniki odwiecznych ekumen nadwiślańskich”. Polemizując niepotrzebnie z przebrzmiałymi już przypuszczeniami Nitscha o jej sieradzkim rodowodzie, próbuje wyjaśnić jej wyspy w pow. piotrkowskim jako skutki przesiedlenia przez norbertanów ludzi z włości buskiej do witowskiej, i to w związku ze znanym spustoszeniem tej ostatniej przez Tatarów (co by kazało znacznie przesunąć wstecz początki denazalizacji!). Jednak ostatnie ślady wymowy beznosówkowej zachowały się, owszem, o miedzę od Witowa, ale — na złość — w pradawnej włości sulejowskiego klasztoru cystersów! Zresztą proszę spojrzeć na mapę nr 41 w „Dialektach polskich” K. Dejny (Wrocław 1973). Wysepki wymowy beznosówkowej otaczają jej centrum w pewnej odległości ze wszech stron prawie, a od południa i wschodu

¹⁰ Grafia: *Wscygniew*, por. f. 145v. Identyfikacja niepewna, bo *przy* w lustracjach oznacza nie bliskość, ale przynależność (w tym razie stawku na tej strudze). Może to najbliższy wsi dopływ *Luciąży*, a może dalszy dopływ *Stobianki*, na którym powstał potem *Młynek Lubieński*.

(pogranicze polsko-ruskie) do centrum przylega szeroki pas synchronicznej wymowy nosówek. Ten znamieny układ pozwalałby, momi zdaniem, wnioskować, że mamy do czynienia z prastarą wewnętrzną tendencją dialektu małopolskiego, który po prostu poszedł w tę samą stronę, co wszystkie inne języki słowiańskie, acz ze znacznym opóźnieniem (podobnie i dialekt pomorski), a więc w stronę wprost przeciwną przedziwnie tu „wstecznemu” rozwojowi dialektu wielkopolskiego (wymowa asynchroniczna, przywracająca jakoby stan praprasłowiański). Zatem małopolska denazalizacja byłaby naturalnym dalszym stadium rozwojowym, konsekwencją długiego utrzymania się w Małopolsce niełatwej artykulacyjnie synchronicznej nosowości samogłosek, która się zachowała do dziś w całym pasie rdzennie polskiego pogranicza wschodniego — chyba jako skutek przeciwdziałania wpływom ościennych gwar ruskich (bądź polsko-ruskich), beznosówkowych od dawna; natomiast od zachodu i północy uległa z czasem wpływom innych dialektów polskich. Wolne od wpływów postronnych centrum małopolskie poszło o krok dalej. Kończąc dodam: sedno problemu nosówek polskich widziałbym raczej w kwestii genezy tendencji desynchronizacyjnej, tak „antysłowiańskiej” tendencji, której centrum leży niewątpliwie w Wielkopolsce. Czyżby tu dawał o sobie znać jaki substrat przedśłowiański?

Większą część tekstu *Uwag syntetycznych* zajmuje wytykanie w omawianej rozprawie doktorskiej rozlicznych błędów metodycznych, jako to sztuczne wykrojenie ram przestrzennych i czasowych, złe zasady selekcji materiału, nieznamomość ważnych źródeł, niepełne wykorzystanie znanych, nieuwzględnienie łatwo dostępnych materiałów porównawczych z innych ziem polskich i słowiańskich, skłonność do „niewolniczego”, literalnego odczytywania zapisów, niebranie pod uwagę realiów itd. itd., a przede wszystkim przeraźliwy brak przygotowania filologicznego, na które się składać powinny: znajomość paleografii, dyplomatyki, chronologii, krytyki tekstu i wielu innych dyscyplin pomocniczych. Autor kończy wyrzutem pod adresem promotora, który nie udzielił doktorantce należytej pomocy. Czytelnik pod nastrojem tej istnej „litanii złorzeczeń” gotów zawołać pod adresem wydawcy: A godzi się to publikować *in extenso* rzeczy tak jawnie nie dopracowane? Może się i nie godzi, ale na szczęście opublikowano. Inaczej nie mielibyśmy rozprawki J. Nalepy. No cóż, jak to się jednak czasy zmieniły! Ongiś lingwista, zwący się u nas szumnie a dumnie *językoznawcą* (które to tak „jasnoznaczne” miano wciąż małuczkich w błędy wodzi — biorą jego nosiciela za zwyczajnego poliglote), nie mógł nie być filologiem. Dziś, tj. odkąd jego dyscyplina zachorowała na „systemomanię”, może. Całkiem na odwrót u historyków. Dziś już nie można być „liczącym się” mediewistą nie będąc znakomitym filologiem. Wniosek? Pogodziwszy się z takim stanem kompetencji, wyciągnijmy konsekwencje. Niech dziś historycy i lingwiści robią swoje, a nie na opak. Filologiczne opracowanie staropolskiej toponimii poszczególnych regionów pozostawmy historykom, takim jak wyróżniający się na tym polu solidną robotą Zajączkowscy. A lingwiści niech ją potem skomentują lingwistycznie. Bo lingwistą historyk, nawet tak wybitny jak J. Nalepa, jeszcze być nie musi. I niedobrze, jeśli lingwiści — nie mogąc się doczekać na małopolskie słowniki historyczno-geograficzne — dbają, żeby mu się musiało zdawać, że musi.

W *Uwagach analitycznych* autor dał sporo swoich ciekawych i przeważnie udanych etymologii toponimów pozostawionych przez Kamińską bez wyjaśnienia bądź jego zdaniem źle objaśnionych, poprawił niektóre z błędnych odczytów i lokalizacji, dodał trochę nazw opuszczonych, no i przedstawił w formie krótkich sugestii (bez uzasadnień) mnóstwo swoich propozycji objaśnienia innych spośród nazw uznanych przez autorkę słusznie za niejasne. Nie zrobił, oczywiście, wszystkiego, jak to sam zaznacza w zakończeniu *Uwag syntetycznych* (s. 54): „dla wyczerpującego opracowania i poznania nazw m. dawnego woj. sandomierskiego jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia”.

Za najcelniejszą z jego interpretacji najtrudniejszych do wyjaśnienia toponimów

mam: *Ciemietniki* \leq *Cienietniki* (postać bezspornie poświadczona), n. służebna w związku z prasłow. apel. *teneto* «sieć łowiecka» (por. s. 75-76). Inne z celnych a trudnych były już znacznie prostsze, skorom od dawna i niezależnie doszedł do podobnych. Wymienię kilka dla przykładu. *Wąblany* — dowiązałem do nich i takie nazwy, jak *Wąwelno*, *Wąwelnica* (ale nie *Wąwał*), suponując asymilacyjne przejście $b \geq w$, dodałbym może i takie jak *Bębelno* (wbrew objaśnieniu Nalepy na s. 65), jako że gwary znają obok pierwotnego *węborka* i *węworek*, i *bąborek*, próbowałbym też związać z krakowską „górami *wąwelną*” nazwą wsi położonej u jej stóp (*Bąwoł*). *Woźniki* \leq *Woszczniki* — zaryzykowałbym tu nawet hipotezę, że może i liczne dziś *Woźniki* polegają na adideacji, nie wierzę bowiem na słowo K. Buczkowi, żeby tak częsta u nas służebność, jakby o tym świadczyło gęste odbicie w polskiej (i zdaje się tylko polskiej?) toponimii, miała polegać na kołodziejstwie. Wszak nasz ruch kołowy w czasach wczesnopiastowskich nie mógł być częstym na bezdrożach zjawiskiem. *Uniewiel* — niewątpliwie n. dzierzawcza od n. os. *Unie-wieł*, jak *Unie-włod*, nb. *Wieli-* i *Włodzi-* w stp. imionach bodaj „wymienne”. Zgodnie z Nalepą objaśniałem sobie też n. *Sielpia*, nie znając tak bogatych materiałów porównawczych, które zestawiał (s. 154-158), i nietrudny *Zdbiów* \geq *Zbijów* (dodałbym hipotezę, że *Dźbów* pod Częstochową to też pierwotny *Zdbiów*, którego zmienność poszła inną drogą). Natomiast nigdy bym pewnie sam nie wpadł na to, że tak jasny na pozór *Kamień* (s. 89-90) jest reliktem dawnej instytucji przewozowej (a więc pewnie i *Kamion* nad Wartą w pow. wieluńskim na prastarym szlaku komunikacyjnym, „wyręczony” potem przez pobliski *Przewóz*, i może też inne, ale na pewno nie wszystkie n. m. *Kamień* i *Kamion*). Przypuszczam (to jak dotąd moje *votum separatum*), że trochę podobne były początki toponimu *Barycz*, nie wierząc, żeby tu w grę mógł wchodzić związek z *bara* «bagno». Nasze wsie tej nazwy to pierwotne osady młyńskie (widać to i dziś). Przy młynach były groble i mosty. Przy mostach, zagradzanych *ad hoc* szlabanem — *baryczą* (dopatruję się jej na tarczy herbu *Baryczka*), zwykle pobierano mostowe. Młynarstwo, mostownictwo i mytnictwo przysły do nas z Zachodu. Nietrudno więc założyć stamtąd starą pożyczkę, trudniej odnaleźć konkretny termin obcy (zapewne z celtycko-germańsko-romańskim *bar-* w I członie *compositum*, rdzeń ów przyszedł do nas znacznie później w derywatach *bariera* i *barykada*), spolszczony na *barycz* z pseudosufiksem, podobnie jak potem *Hemm-holz* na *hamulec*. Nie upierałbym się zresztą przy «szlabanie», niech będzie i «grobla» (ciekawe, skąd w podobnym znaczeniu wziął *barycz* Słownik staropolski Arcta!) albo i «komora celna». W każdym razie mam nazwę za kulturową, nie topograficzną. Interpretacja taka rzuciłaby nieco światła na *barycz* Rejowską (Wizerunek 69v/30), z której Słownik Wileński zrobił — chyba na zasadzie kontaminacji z *baryszem* — «targowisko» (co poszło prawem kaduka do innych słowników). Mój komentarz do Reja byłby taki: człek poczciwy, najechany przez nieproszonych gości, czuje się jako kupiec z towarem w obliczu niecznych poborców mostowego, niezwykłych odeń nie kupować. Niezależną, dalszą już i wątlejszą hipotezą byłby związek niejasnego etymologicznie *bara* «bagno» z tymże pierwiastkiem — poprzez ewent. ogniwo semantyczne «drąg rzucony w bagno dla przełazu».

Przedstawię też od razu swoje *votum separatum* w sprawie n.m. *Stupia*, dawniej (jeszcze w XVI w.) *Stup*¹¹ r.ż., w Polsce środkowej (hydronimów pomorskich nie tymkam). Liczba miejscowości tej nazwy (nieradko też ze starymi sufiksami deminut. *-bca* lub *-ica*) mnoży się wydatnie po XVI w. w okolicach lesistych. Po dokładniejszym zbadaniu realiów wielu tych miejsc doszedłem do przekonania, że w grę tu musi wchodzić nie znany skądinąd apelatyw staropolski, a mianowicie reliktowe n. actionis (v. acti) z suf. *-b* (lit. *-is*) do *sb-lupiti* — *sb-lupb*. Apelatyw ten, jak potem *cyrchla*

¹¹ Sporadycznych zapisów: *Stupy* nie wolno czytać **Stupy*. Oznaczanie miękkości wygłosowej spółgłoski za pomocą litery *y* nierzadkie i w zapisach innych toponimów, por. np. w dok. z 1508 r.: *Kamyeny* = *Kamień*, *Kaleny* = *Kaleń*, *Wyssokyny* = *Wysokiń* (\leq *Wysokinin*). Nb. przyjaśny związek *stup* ze *stłpb* (\leq *stłpb*) nie sposób objaśniać formacji słowotw. tego femininum.

itp.¹², określał najpospolitszą ongiś metodę pozyskiwania gruntów pod uprawę — wylupywanie pierścienia kory wraz z miazgą wokół pnia drzew tak, żeby uschły. Nie twierdzą, oczywiście, że w toponimii polskiej nie ma żadnych śladów kontynuanta prasłow. *stl̥p̥*, choć brak u nas w ogóle zapisów **stlup*. Tak wczesny zanik *t* (wszak długo utrzymało się *postłanie* itp.) można by objaśniać adideacją do *stąpić*, bo słupem bywa zwykle pień złupiony z kory.

Żeby nie osłabiać staropolskiej obronności, której ważnymi filarami miały być gęsto rozsiane po kraju *stłupie*¹³, zaproponuję mediewistom w zamian n. *Bedlne*//*Bedlno*. Noszą ją prastare osady, położone na górujących nad okolicą wzniesieniach, i to pobliskich grodom, nierzadko też same te wzniesienia. Idzie tu, owszem, o derywat przymiotny od rzeczownika *bdla* (o niepewnej do dziś etymologii), ale w jego pierwotnym, jak wolno przypuścić (na zasadzie *in dubiis libertas*), znaczeniu «strażnica (o kształcie grzyba)». Tu by właśnie w grę wchodził rodzaj „bocianiego gniazda” na *stłupie*, skąd obserwator widząc nadciągającego wroga alarmował swój gród przez rozpalenie przygotowanego w pobliżu ogniska. Byłby to apelatyw (związany ze słowem **bŕdĕti* «czuwać»), którego dopiero wtórnie i przenośnie zaczęto używać, i to raczej tylko w deminutywie *bedlka*, dla określenia podlejszych gatunków grzybów. Te, wszędzie rosnąc, nie mogły (że mogły, Kamińska *implicite* przyjęła za innymi, bez sprzeciwu Nalepy) stanowić *distinctivum loci*, a tylko to by mogło motywować toponimizację apelatywu. Jeśli zaś nie mógł w znanym znaczeniu «grzyb podlejszego gatunku» dać początków toponimom, zasadne są próby rekonstrukcji innych znaczeń.

Teraz drobniejsze uwagi do niektórych haseł *Uwag analitycznych* po kolei. *Belczec* (dziś *Belczek*) — wymiana starszego sufiksu deminut. *-ec* na *-ek* nierzadka w toponimach „zdrobniałych” (por. *Lechowiec* ≙ *Lechówek*), niezwykła w topograficznych (*Ostrowiec* ≙ *Ostrówek?*). Ale najstarszy zapis *Belchecz* 1356, na którym to autor (wbrew swej słusznej zasadzie, że najstarszy zapis nie musi być „podstawowym”) oparł swoją postać hasłową, jak to zwykła „błędnie” czynić Kamińska, nie musi być czytany *Belczec*. W zapisach, i to właśnie zwłaszcza z XIV w., często *cz* oznacza *k*. Zwraca na to uwagę W. Taszycki we wstępie do *Słownika staropolskich nazw osobowych*, a ja dodam kilka (spośród wielu) niewątpliwych przykładów z toponimii małopolskiej: *Prelancz* 1376 = *Przełek*, *Laczawa* 1379, 1389 = *Łekawa*, *Oczroglicza* 1397 = *Okrąglica*, *Velicanocz* 1382 = *Wielikanoc*; nb. w dwu ostatnich widać biwalentność dwuznaku *cz*. *Bierdzieża* — z uwagi na późny zapis nie wykluczałbym pierwotnej postaci *Biezdzedza* (por. *lacus Bezdzedze* 1397 — s. 73), która by uległa zmianom adideacyjnym. W związek z *bardo* i suf. *-eż* nie wierzę. *Bodzęcin* — ma b. bogatą literaturę z rozlicznymi hipotezami. Dodam tu nowe. Pierwotność postaci z *dz* (nie *dź*) należy wykluczyć (*dz* tu *inexplicabile!*). Więc jak często w dziejach toponimów — dyspalatalizacja (dla usprawnienia wymowy): *Bodzięcin* ≙ *Bodzęcin*, por. *Małęcin* ≙ *Małęcin* i podobne, także *Uniewiel* ≙ *Uniewel* ≙ *Unewel*. Czy oficjalna wersja musi być sztuczno-kancelaryjna? Może tu: *Bodzięcin(o)* ≙ *Bodziętyn* ≙ *Bodzentyn*, por. np. *Mściców* ≙ *Mstyc(z)ów*. Nierzadko toponim żyje i podlega ewolucjom w dwu niezawisłych wariantach. Jednego używają sąsiedzi z prawej, drugiego ci z lewej. *Busk* — w grę wchodzi apofoniczne warianty **bheugh-*//**bhough-*, więc uwaga Nalepy (przeciw Rozwadowskiemu, podobnie też gdzie indziej w kilku kwestiach etymologicznych), że *bug-* nie może być z **bheugh-*, co najmniej zbędna. Moja hipoteza: n. przeniesiona przez osiedloną w z. wiślickiej byłą załogę polską grodu tej nazwy nad Bugiem (jed-

¹² Słowo *c(z)yrchlić* i apel. *cyrchla* (w wielu stoponimizowanych wariantach lokalnych) miałbym raczej za pożyczkę z Zachodu (prapokrewną z *cyrklem!*), nie wykluczając ewent. kontaminacji z jakimś, bliżej nie znanymi relikdami rodzimego „pnia **czert-*”, do którego Brückner nawiązał słowo wprost.

¹³ Rzekomo rodzaj „słupowatych” strażnic. To najpopularniejszy pogląd. Zresztą *Stupia* ma już bogatą w hipotezy literaturę. Wiązanie z *Sielpią* wykluczam choćby dlatego, że toponim *Stupia* jawi się i po miejscach bezwodnych.

nego z „Czerwieńskich”) po zajęciu go przez kniazia ruskiego. Dodam, że z prastarymi n. *Bug* i *Bużsko* nie może mieć nic wspólnego młody *Bugaj*, który się jawić zaczyna (!) dopiero w XVI w. (w rejestrach pobor. tylko dwa), mnożąc się nad wyraz (dziś ok. stu miejsc.) i mając ciekawy zasięg „smugowaty”, znamienny dla wędrownych pożyczek, od Orawy po Kujawy włącznie (bez przekroczenia granicy Śląska, choć właśnie w jej pobliżu występuje najgęściej). Mamy tu zapewne do czynienia z osobliwą, kontaminacyjno-adideacyjną, zmianą znaczenia apelatywu (orientalnego pochodzenia) *bugaj*: pierwotnie «buhaj rasy stepowej (sprowadzanej do nas z Węgier w XIV-XV), przeciwstawiany *bykowi* rasy rodzimej». W znaczeniu tym stał się potem zbędny dlatego, że hodowla bydła długorogiego nie przyjęła się na naszych lesistych terenach. Nabył natomiast nowego znaczenia «pastwisko» na zasadzie kontaminacji z apelat. *gaj* (m. innymi też «porosłe drzewami pastwisko»). Później przyszedł do nas ponownie w wersji ukraińskiej (*buhaj*). Nb. nietrudno i dziś jeszcze sprawdzić, że mnóstwo przysiółków o n. *Bugaj* powstało właśnie na gruntach byłych pastwisk komunalnych, o najróżniejszym ukształtowaniu terenu. Więc to n. kulturowa, nie topograficzna. *Byradz* — nie wierzę, że to skrót z *Babieradz*. Wolę hipotezę M. Malcówny (por. „Budowa morfol. stp. złożonych im. osob.”, Wrocław 1971, s. 45): *Byrad* ≤ **Zbyrad* lub *Przybyrad*. *Cherubinowicy* (dziś *Charbinowice*) — nic tu z hiperkorektywności ani też dowód akcentu inicjalnego. Rodzimego *er* naonczas w j. pol. nie było, a każde obce zamieniano na *ar* (chyba na zasadzie tejże tendencji do obniżania artykulacji samogłoski przed *r*, która potem spowodowała *ir* ≥ *er*). Zanik *u* lub *i* w różnych sylabach dłuższych toponimów (także w nagłosowej, por. np. rozwój n. *Sułtkowice*) częsty. Na obie zmiany dziesiątki przykładów w toponimii. *Goleździn* — skądże by tu związek z etnonimem *Goleździ*? Zwykła n. dzierz. od przezwiska *Goleźda*. *Kielce* — a czemu by to miały być **Kielcze*, przeprawione potem przez kancelarię biskupią? Toponimy będące nieprzerwanie *in usu* są niezwykle odporne na zmiany kancelaryjne. Co innego, gdy się je wskrzesza po długiej przerwie na podstawie starych zapisów, jak było z *Wawelem*. *Końskie* — dobrze, że autor przypomniał ów stary zapis w lp. „*de grege iumentorum in Consca*” 1229, bo nazwa dziwiła przede wszystkim swoją jakoby pierwotną pluralnością, zachęcając do jak najfantastyczniejszych domysłów (z rozsądniejszych a mniej znanych wspomnę: ≤ **Kąsikije*, dwuczłonowe przezwisko zbior. typu *Parzymiechy* (≤ **Porzy-*). *Koporynia* (dziś *Kopernia*) — autor dał piękną etymologię przez zestawienie z dokładnym odpowiednikiem serbskim, który wiąże z sch. *kopòrati* «wić się». *Krępa* — słuszna uwaga, że znaczenie «grąd itp.» zmyślił B. Chlebowski. To raczej odpowiednik słoweńskiego *kropa* («źródło?»), nie «krótka (rzeczka)» *Kurozwęki* — wykluczałbym jednak służebność. *Łężyce* — cenne przypomnienie starszych zapisów, które trzeba czytać *Łędzice*, późniejsza adideacja nie dziwi. *Małżyce* — tu się autor „wyruchlił”! Wywód od *małż* «ślimak» (którego w j. pol. zawdzięczamy zoologom) trzeba postawić na jednym poziomie z wyśmianymi „Cementnikami” Piekosińskiego. Nb. była n. os. *Maliga* i *Małyga*. *Małomirzyce* — słuszna uwaga, że nazwa w tej postaci wtórnej nie powinna być hasłem, to pierwotne *Małonieżyce*, poświadczone aż trzema niedwuznacznymi zapisami. Dobrze, że autor przypomniał przy tej okazji lingwistom jedną z podstawowych zasad filologii: *lectio difficilior praevallet*. *Marmurzyn* — tu bardzo niesłuszny zarzut pod adresem Kamińskiej, która jest wierna zasadom toponomastyki lingwistycznej. Ubolewania godna jest raczej predylekcja historyków do etymologii ludowych. Nie uwierzmy, że nazwa mogła powstać wprost od marmuru, choćby go tu i kopano. Możliwe jednak, że jej postać z 1512 r. polega na adideacyjnej zmianie (≤ **Murmurzyn?*). *Mirzec* — czy to może być „nazwa filialna” od *Mirów*, wolno wątpić. Przypuszczałbym, że to dzierz. *Mirecz* od n. os. *Mirek*. *Micigozd* — zapisy poświadczają wyraźnie postać *Mięczygozd*, a ta by mogła polegać na wykolejeniu pierwotnej: *Mięszy Gozd*, biorąc pod uwagę ów *Mięszy Las*, którego zapis autor przytacza. *Modrzejowice* — hipoteza, że to **Modrzewiowice* zmienione nb. w odwrotną stronę jak *Wilkojedzko* ≥ *Wilkowiecko* itp. przed

XIII w., niepoważna. Wolno wątpić, czy j. polski znał już wówczas *modrzew*, a nawet starszy *modrzeń*. *Niewitowice* — cenne spostrzeżenie, że to pierwotnie *Uniewitowicy* (niewątpliwy zapis z 1277 r.) i że „również niektóre inne nazwy, tak miejscowe, jak osobowe, zaczynające się dziś negacją *Nie-*, mogły mieć pierwotnie w swych początkowych członach... *Unie-*”. *Ociosęki* — na pewno nie od *ociosać*; skoro to od 1438 do dziś *Ociesęki*, pojedynczy zapis z 1579 mało wart. Interpretuję jako **Ot-się-sęki* — do „pary” z *Sobiesęki* (\leq **K-sobie-sęki*), przyjmując, że *-sęki* w związku z *sączyć* (nalewać piwo itp.). *Osiek* — ale to też tak częsta n. terenowa, śródleśnych łąk zwłaszcza, że trudno nie wierzyć, żeby *osiek* nie oznaczał m. innymi (!) «kośna łąka, chroniona przed wypasem prymitywnym ogrodzeniem». *Podstola* — w dawnym woj. sieradzkim wsie *Podstola* i *Podstole* wprawdzie nie „u stóp góry”, ale na stoku nieznacznych garbów, więc godne uwagi zestawienie z sch. apelatywem topograficznym. *Secemin* — to już raczej pierwotnie *Sieciemin*, n. dzierż. od **Sieciema* (jak *Żyroma* itp.). *Siekluki* — ale te w dawnej z. czerskiej! *Smarzewice* — to postać wtórna, jak też *smardz* (\leq *smarz* \leq *smarż*), pierwotna: *Smarzewice* (*Smarzeuicze* 1399), nie **Smarzewice*, jak błędnie przyjęła Kamińska. Kojarzenie ze *smard* bezzasadne. *Suchodół* — wolę objaśnienie zmiany Kamińskiej, bo nazwa powtarza się gęsto w regionach, gdzie nie znany zanik interwokalicznego *ch*, no i wiele jest zapisów fazy pośredniej *Suchdół*. *Szczecno* — słusznie autor odrzuca **Ścieczno*, ale jego **ščetno* dałoby **Szczetno*, nie **Szczecno*. A więc raczej **Szczeczno* (od *šček-*) albo **Szczeczyno* (od n. os. *Szczeka*). *Trawlice* — moim zdaniem stara n. patronim., z *l* epent. świadczącym o derywacji od przymiotnika dzierż. (por. moją tezę w „Por. Jęz.” 1974, s. 375-376), jak rus. *Svjatoslavlič* itp. Wchodziłaby zatem w grę n. os. *Trawa*. *Ujazd* — cenne tu (s. 186 i s. 17) cytaty łacińskie definiujące ujazdy jako *limites continui* (*in campis*), *aggeres continui*, *monticuli* w przeciwstawieniu do *scopuli alias kopcze* (*inter virgulta*). Mogą tu w grę wchodzić i okopane miedze, i naturalne wały morenowe. Poza tym apelatyw *ujazd* znany (dziś jeszcze reliktoowo w Lubelskiem) jako «bocznica drogi», «miejsce na popas przy drodze». *Wąchocko* — ciekawe, że żaden z tylu tak starych zapisów nie potwierdza *d* (\leq **vōchod-ŕsko*), choć mamy zapisy z *d* dla *Młodkowic*, *Radstawic*, *Przedstawic* itp. Czyżby w grę wchodziła n. os. **Wąchota*? *Zawarża* — topograficzna interpretacja postulowałaby postać *Zawarże* r.n. Nb. *warga* może w genetycznym związku z *wierzgać*. *Ząbrzec* \geq *Rząbiec* — zmiana adideacyjna: *rząbiec* to gwar. postać apelatYWu *zrąbiec* (*zr* \geq *rz* \geq *ř*). *Żardki* — słusznie: dawna, regularna postać deminut. do *żerdź*. *Żużowy* — dobrze skojarzone z *žuż-elb*. Dodam: pierwotnie zapewne **Żużoły*, por. *Gołoczól* \geq *Gołoczów* (już w XIV w.!), *Tępoczól* \geq *Tępoczów*.

Teraz krótkie uwagi do niektórych haseł M. Kamińskiej, do których J. Nalepa nie wniósł potrzebnych poprawek lub uzupełnień. *Boleborowice* (XIV-XV) \geq *Wieloborowice* — tu raczej nie „całkowita zmiana nazwy”, czyli przemianowanie, ale arcyciekawa wymiana pierwszego członu na synonimiczny. *Braciejowice* — są na prawym brzegu Wisły (dziś pow. Opole Lub.). *Brudzowice* — tu chyba u niepierwotne, skoro przy nich była *Wola Brodzowska* (1577 r.). „*Brześcianie*” i „*Brześciany*” — czytaj *Brzeszczanie*, *Brzeszczany*, bo brak u nas pewnych dowodów na suf. *-ŕn-*. „*Brzezianny*” — czytaj *Brzeżany* (choćby w związku z *brzoza*) z tego samego powodu (suf. *-jan-*). „*Breskow*” (LD II 429) — czytałbym *Brzeszków* (od n. os. *Brzeszek*). „*Bystrzyjowice*” — to pierwotne *Bie(z)stryjowice* z metatezą palatalności, a potem adid. do *bystry* (nb. metatezy takie znane, por. *Wola Bystraniowska* 1581 \geq *W. Bystrzanowska* od 1629). *Chańcza* — całkiem jasna n. dzierż. od częstej stp. n. os. *Chaniec*. *Chinków* — czytaj (w pierw. postaci) *Chynków*. „*Cieślice*” — chyba skażony zapis n. *Czusłlice* (dziś *Ciuślice*). „*Gałczyce*” — to źle odczytane *Gałęzice*, jak już zauważył K. Rymut. *Gorzuchów* — dziś *Gorzków*. *Grębinice* — czytaj raczej *Grębynice* (bo dziś *-be-*, nie *-bie-*, choć dopuszczałbym tu i możliwość późniejszej dyspalatalizacji). *Grodzino* — dziś *Grudzeń*. *Jałowęsy* — czy w I członie przezwiska nie można by się dopatrywać reliktoowego odpowiednika ros. *alyj* «szkarłatny» (pożyczona nazwa barwy wędrowała nie-

raz daleko wraz towarem), bo jakże wąsy „jałowe”? *Jarnołtowice* — dziś *Jarentowice* (nie *Jarantowice*, jak u Rymuta) na prawym brzegu, na lewym zostało po nich *Jarentowskie Pole*. *Jędrzyszkowice* — *Jędrzyszek* chyba od *Henryk*, nie *Andrzej*. *Jirzmańcowice* — dziś *Wierzbontowice*, jak ustalił Rymut. „*Kłępice*”, dziś *Kłępie* — dziwna by tu zmiana, gdyby to nie pierw. coll. *Kłępicze* (n. lp.) lub ewent. n. dzierz. *Kłysz* — dziś *Kłyż* na prawym brzegu (pow. Dąbrowa Tarn.). *Kobyłe Pole* — dziś *Kobyła Wieś* (to zauważył i Nalepa, przypominając obszernie o zagadkowym stp. „prawie i wolności kobyłego pola”). *Koliszowa* — błędnie wykazana podwójnie; to pierwotnie jedna wś, dziś *Koliszowy* i *Dęba-Koliszowy* (a Długosz musiał się omylić podając parafię Szydłowiec). *Konin* — nie może być od **Koń*, więc chyba od *Kuna* z wczesnym obniżeniem artykulacji samogłoski przed *ń* (por. przym. *tuni* \geq *toni* \geq *tani*). „*Kozice*” — czytaj *Kożyce*, dziś *Korzyce* przez adideację do *kora*. *Krwatka* i *Krwaty* — zmianę objaśniam adideacją do *klwać*. „*Krzykoszy*” — czytaj *Krzykosy*. *Leszczna* i *Leszcznica* — dobrze od *laski* — leszczyny, gdy Nalepa nieprzekonująco od *leszcz* (s. 30). „*Łanów*” — taka lekcja, oparta na jedynym zapisie: *Lyanow* 1508? Może *L(ij)anów*. *Łączkowice* — były i są na lewym brzegu Pilicy, w d. woj. sieradzkim, tylko przynależność do parafii w innym woj., jak nieraz. *Łukawka* — na prawym brzegu Wisły (pow. Puławy). „*Małeszyce*” — czytaj *Małyszycy*, bo w XV w. często literą *e* oznaczano *y*, por. *Goleszin* 1408 = *Gołyszyn*, *De Skoleszyna* 1484 = ze *Skołyszyna*, *De Sirzynie* 1411 = z *Szyrzyny*, a u Kamińskiej wyżej *Lubeschow* LD — *Lubyszów*, nie **Lubieszów*. Zmiana *Małyszycy* \geq *Małoszyce* typowa: perintegracyjne wprowadzenie spójki *-o-*. *Manina* \geq *Mominna* — zmiana raczej pod wpływem *mamin*, z gwar. *a* \geq *o*. „*Miączyn*” — czytaj *Mięczyn*, dziś *Mieczyn* (który autorka wykazała z osobna!); nb. dial. denazalizacja aprobowana tu na zasadzie adideacji do *miecz*. *Miedzwna* i *Miedźwna* — mylnie dwa hasła, bo to jeden genetycznie toponim, dziś dwie sąsiednie wsie: *Miedzna Murowana* i *M. Drewniana*. *Mirogoniowice* — sądzę, że to pierwotnie *Mironiegowice* z przestawieniem sylab (adid. do *gonić*) na *Mirogoniewice*, potem młp. poprawka *-ew-* \geq *-ow-*. *Młogolice* — nie wierzę, że z **Mnogolice* (ta postać niejasna, a na dial. rozpodobnienie za wcześnie przed XV w.); więc raczej z **Mdłogolice*. *Mniów* — z **Miniów*, por. tak częstą stp. n. os. *Miń* (oraz rzadką *Minigniew*). *Mroczków* — autorka tu omyłkowo utożsamiała wsie odległe ok. 30 km: w par. Odrowąż i w par. Gielniów; ten ostatni rozpadł się z czasem na *M. Gościny* (przy trakcie) i *M. Ślepy* (na bezdrożach). *Multowice* — dziś *Noltowice*, jak ustalił K. Rymut. *Niemienice* — raczej od n. os. *Niemiana*. *Nieśwień* — czytaj *Nieśmien*, pierwszego zapisu *Nyesmyenye* nie ma powodu uważać za skażony; jak zasugerował Nalepa, może to n. dzierz. od **Nieśmian*? *Nietolicsko* — por. czeskie *Netolice*. „*Obidze*” — czytaj *Ob(w)idce* (lm.), polegając na zapisach (*Obbydcze*, *Obydcze*). *Oblekoń* — nie wierzę, że od „obwlekania” (?) koni ze skóry (nb. *oblekać w co*, nie z *czego*), jak *Odrzykoń*. *Oszkowice* — dziś *Oczkowice*, jak ustalił Rymut. „*Paconów*” — czytaj chyba *Paczonów*, bo skąd by się tu *c* wzięło. „*Parznice*” — czytam *Parźnice*, mając za n. patronim. od *Parzien*//*Parźny* (przym. w związku z *parźnięć*), jak i *Parźniewice*//*Parzniewice* w pow. piotrkowskim. *Pągowiec* — dziś w tym pow. nie ma, jest w dwu innych. *Pilczyca* — pierwotnie n. rzeki (dziś *Czarna*¹⁴), nad którą obie wsie tej nazwy były (!) położone, dziś jedna nad strugą uważaną za dopływ¹⁵. Stare to deminut. do *Pilca* (nie *Pilcza*, jak czyta Nalepa, dziś wtórnie *Pilica*) z suf. *-ica*, jak *Wiercica* do *Warta* itp. Deminutywami takimi oznaczano główny dopływ głównego biegu rzeki. *Pirstna*, dziś *Pierzchnia* — czy aby nie za Radomką, w d. z. czer-

¹⁴ Ale nie ta Czarna, co wpada do Pilicy przy wsi Ostrów, jak mylnie w „Hydronimii Wisły” (§ 343). Idzie o tę drugą Czarną (§ 342), wpadającą do Pilicy przy wsi Ciemiętniki (< Cienietniki).

¹⁵ Hydronomastom zwracam uwagę, że bardzo często ciek, uważany dawniej za nurt główny, potem zaczęto uważać za dopływ. Podobnie chyba było z górnym biegiem Wolborki, wyznaczającej północną granicę kasztelanii wolborskiej, jak o tym świadczy zasięg posiadłości bpów kujawskich.

skiej! *Radolina* — postać niepewna, oparta na jednym bardzo wątpliwym zapisie. *Rożnek* — dziś *Rożenek*, deminut. od *rożen*, pierw. n. młyna. „*Rusinice*” — czytaj *Rusynice* (n. os. *Rusynia*, por. *rusy* «rudy»). *Ruszkowice* — pierwotnie *Ruskowice* (n. os. *Rusek*). *Rytwiany* — moim zdaniem n. etniczna; «darń» to *rytwiny*, nie **rytwiany*. *Rzeszów*, dziś *Rzeszówek* — zmiana późna, motywowana tylko potrzebą odróżnienia od n. m-ta (podobnie *Chomętówek*, *Prędocinek* i inne). *Samwodzia* — raczej pierw. *Samwodza*, dzierż. od **Samwod*. *Sędek* — skoro mamy toponimy *Ceber*, *Garnek*, *Kadź*, *Skowroda* itp., można by brać pod uwagę i (s)ś \dot{a} dek stp. «naczynie». *Skotniki* — czy wszystkie wsie tej nazwy służebne, wolno wątpić z uwagi na to, że znany też apelat. *skotnik* «pastwisko». *Sławowice* — identyczne ze *Stawowicami* (jak to uzasadniałem w „*Por. Jęz.*” 1974, s. 372). *Starzechowice* — dodam, że gwar. też *Starochowice*, dziś *in usu locali*. „*Studzone*” — czytaj *Studzone!* „*Sturkowiec?*” — czytaj *Styrkowiec*, dziś *Sterkowiec* (pow. Busk). „*Szewczyce*” — czytaj *Siewczyce* (uzasadniłem tamże). *Sniekozy* — por. P. Smoczyński „*Biul. PTJ*” 1973, s. 130 (nb. jego tam objaśnienie n. *Petrykozy* odrzucam). *Smierzina* — dziś *Smaryna*, nie *Smerdyna*; ciekawy to przykład zmiany motywowanej potrzebą eufemizacji (por. *Dupice* \cong *Dubidze*). *Świątniki* — historycy nie uznają służebności świątników, moim zdaniem mogli być obowiązani do wyrobu świec na rzecz starych kościołów raczej niż „do służby w kościele” (niby jakiej? — do zamiatania średniowiecznych kościółków dość było jednej miotły). *Świdno* — ta sama wieś w dwu hasłach, tylko dlatego, że leżąc dokładnie na pół drogi m. Oleszmem a Krasocinem zmieniała przynależność do parafii (O. i K.). *Świesiedlice* — dziś *Świesielice* (omyłka składacza). „*Swiniary*” — czytaj *Swinary* (zmiana suf. -ar- na -'ar- późna i powszechna prócz *Konar*, które się uchowały na zasadzie skojarzenia z *konar* «gałąź»). „*Swiniarowo*” — czytaj *Swinarowo*. *Swierczek* — raczej n. herbowa. *Tarżek*, dziś *Tarczek* — objaśniam zmianę: 1) *Tarżek* \cong 2) *Tarzek* (mazurcz.) \cong 3) *Tardzek* (wtórne dz, jak często, by zapobiec fuzji: rz \cong ř), do *Tardzka* (\cong *Tarcka*), w *Tardzku* (\cong *Tarcku*) \cong 4) *Tarcek* (wyrównanie tematyczne) \cong 5) *Tarczek* (hiperkorektyzm). *Ujazd* — przytoczone tu za innymi „pierwotne znaczenie” wyssano z palca pod koniec XIX w.; przeczy etymologii, *ujazd* mógł znaczyć «zjechanie z drogi» (ewent. dla objechania jakiejś przeszkody), ale nie «obszar zakreślony przez o b j a z d». Nb. *ujazd* jako termin sądowy (stp.) to «w y j a z d sądu z jego siedziby dla dokonania wizji lokalnej». Przy okazji warto przypomnieć, że częsta *Ochodza* i (rzadki) *Ochodnik* polegają na zachowanym lokalnie do dziś *in usu* apelatynie o znaczeniu «bagnisko (na drodze, wymagające obejścia)», a nie „obszar zakreślony przez obejście”. Warto też dodać, że owym dawnym, bezzasadnym hipotezom należałoby zarzucić anachronizm. Wytyczanie nowych granic wiązało się z aktem lokacyjnym, w skład którego wchodziło i *nominis impositio* (urzędowe nadanie nazwy, najczęściej zatwierdzenie dawnej, terenowej). Trudno przypuścić, żeby któraś z miejsc o n. *Ujazd* otrzymała tę nazwę z urzędowego nadania pod sugestią *ujazdu* jako terminu sądowego. A jeśli toponim ten powstał przed lokacją, spontanicznie, to wytyczanie nowych granic nie mogło wchodzić w grę. Owszem często wytyczano, sprawdzano, poprawiano granice, ale granice posiadłości już dawniej zaistniały i nazwanej. *Ujny* — czemu brać pod uwagę *uja* a nie *ujnę* «wujenkę»? „*Umięczyn* lub *Umięcin* (\leq **Unięcin*)” — jakże to można, sugerując słusznie propozycję **Unięcin*, dawać pierwszeństwo niczym nie motywowanej postaci „*Umięczyn*”. Nb. wś nie zaginęła. To dziś *Omięcin*. *Urzecze*, dziś *Zrzecze* — wolałbym jednak czytać *Wrzecze*; wychodząc z tej postaci, łatwiej objaśnić tę dziwną zmianę, ale o niej by za długo. *Urzut* — moim zdaniem to dawny synonim apelatynu *odłóg* (ziemia, której uprawy zaniechano). *Wąwał* — błędne tu podano znaczenie. To dokładny odpowiednik czeskiego *úval* «wądoł». *Wenecja* — dziś *Wanacja*, część m-ta Starachowic. *Wiązownica* — pierwotnie (i dziś gwar.) *Więzownica*, tak powinno być w hasle. „*Wierzcyców* lub *Wierciców*” — raczej tylko to drugie. *Winiarze* i *Winiary* — powinno być *Winarze* i *Winary*, dziwna tu zresztą niekonsekwencja, bo obok, dla innej miejsc. w hasle dobrze: „*Winarze*, potem *Winary*”. *Wiry* — dziś *Wióry*. „*Wirzmańcowice*” — odnoszę zapis do

wsi *Jirzmańcowice*, bo z dokumentu nie wynika, że była „w sąsiedztwie Rajca”, nie zawsze się zamieniano wsiami pobliskimi. „*Wisznica*” — czytaj *Wisznice* (coll. z suf. -iće). „*Włosinowice* lub *Włoszynowice*” — tylko to drugie. *Wola Bagnowa* — dziś nie *Wólka* (to dawna *Wola Skępska*, ściślej jej część, położona na szczycie wzgórza, por. niżej), ale *Wola Czerwona* (nisko położona i pełna dziś żelazistego, czerwonego błota). W XVI w. współżyły ze sobą dwa człony dystynktywne (jak często u *Wól*), zapisy „wchodzą”, tj. *W. Bagnowa* i *W. Czerwona* pojawiają się na przemian, nigdy w tym samym dokumencie. *Wola Czyranowa* — dziś *Cyranka* na prawym brzegu (pow. Mielec). *Dymitrowska Wola* — nb. *Dymitrów* dziś w pow. Tarnobrzeg, na prawym brzegu. *Jancyna Wola* — czytaj *Janczyna*. *Jankowska Wola* — identyfikuję z *Wolą Janową*. *Lasocina Wola* — dziś chyba *Lasocin Nowy* (pow. Opatów). *Maćkowa Wola* — identyfikuję z *Maciejową Wolą*, dziś *Łagowską W.* *Wola Premuszowa* — czytaj *Prymus(z)owa*, i tu litera *e = y*. *Wola Skąpska* — czytaj *Skępska* (choć przy wsi *Skąpe*), dziś oficjalnie *Budzistaw*, lokalnie *Wola* (bez przydawki), oraz *Wólka* (wyżej wspomniana). „*Wościńska Wola*” — czytaj *Woszczyńska*. „*Wościeniki*” i „*Woźniki*” — czytaj *Woszczniki* — jak ustalił Nalepa, jedna i ta sama wieś koło Radomia. *Wójcin* — w haśle powinna być pierwotna postać *Wojucin* (zapis z 1229 poświadcza postać patronim.: *Wojucycy*; *n = u*, *e = y*). *Wyszyna* i *Wyszynka* — powinny być w jednym haśle, bo to ta sama wieś, podzielona na trzy posiadłości, nb. na wydatnym wzgórzu, więc na pewno n. topograficzna. *Wyszyce* — u Kamińskiej brak, n. patronim. zapewne stara, dziś przys. przy Krasocinie. *Wzdół* — nb. silny to argument na to, że *dół* jest dewerbatywny (por. też *rozdół*, *wądół*). *Zadruże* — z uwagi na późny zapis może to *Zadróże* (Nalepa zaś przypuszcza, że to źle odczytane *Zastruże*). „*Zalesiany*” — czytaj *Zaleszany*. *Zdziechowice* — są na prawym brzegu (pow. Kraśnik). *Zięblice* // *Ziemlice* — przypuszczałbym, że to pierwotnie **Siemlice* (od n.os. *Siema* z *l* epent.) z późniejszą adideacją. *Zdżary*, niegdyś w par. *Odrzywól* — dziś albo to *Żdżarki* (pod Nowym Miastem), albo *Zdżary* koło Drzewicy. „*Zolcie*, także *Zolczyce*, czy może *Zolcice*, ... dziś nie znana” — dziś *Zółczyce* w pow. Opatów. Postać hasłową autorka oparła na zapisie skażonym, postać **Zolcice* bezzasadna z uwagi na dalszy rozwój. To jedna z wielu n. patronim. na -c(z)yce (ć tu hiperkorektywne) od n.os. na -t-, postaci zachowanej do dziś *in continuo usu* zamiast spodziewanej na -cice. Por. *Czajęczyce* (*Czajęta*), *Dobrogoszczyce* (*Dobrogost*), *Dziewięczyce* (**Dziewięta*?), *Lenarczyce* (≤ *Rynarc(z)yce* od *Rynart*), *Sufczyce* (≤ *Suchc(z)yce* od *Suchta*), *Zręczyce* (= *Żrzęc(z)yce* od *Żrzęta*) i inne. Poświadczają one na gruncie polskim derywację patronimików od przymiotników dzierż. z suf. -j-, dobrze znaną w staroruskim (por. np. *Vsevolodъ* — *Vsevolozbъ* — *Vsevolozhъ*). Dodam jeszcze, że tak dziwny toponim *Dobruto* w pow. radomskim kojarzy mi się z zaświadczonej stp. przezwiskiem *Dobrutro* (w stylu niem. *Gutentag*), por. *Słownik stp. n.os.*, s. v., w którym potem widać nastąpił dysymilacyjny zanik drugiego *r*.

Co sam sądzę o pracy M. Kamińskiej w ogólności? W sumie na pewno nie gorsza od innych podobnych, bo pod pewnym względem lepsza: rzetelnie ujawnia niejasności, nazbyt skwapliwie przez innych autorów kamuflowane. Za wadę główną uważam wielką liczbę wsi rzekomo zaginionych. Jak widać, dają się odnaleźć: 1) poza granicą województwa, 2) przez właściwe odczytanie zapisu, 3) przez dokładniejsze ustalenie lokalizacji, 4) przez lepsze poznanie realiów terenowych. Zresztą nie mogę mieć o tej książce bezstronnego sądu, bo mając ją pod ręką od dziesięciu lat, zdążyłem się z nią zżyć i polubić ją nawet za jej usterki, pobudzające do dalszych dociekań. A wnikliwemu krytykowi (oby takich więcej, nie żałujących czasu na meliorację cudzych trudów!) muszę jednak jeszcze wytknąć jeden drobiazg: błędną odmianę n. *Małogoszcz* (na s. 220 i 221 „w *Małogoszczy*” zamiast „w *Małogoszczu*”), coraz częstszą, niestety, u historyków młodszej generacji (w starszych dziełach zawsze „bitwa pod *Małogoszczem*”). To gwałcenie tradycji, żywej do dziś *in usu locali*, wybaczam na razie tylko *bydgoszczanom*.

Andrzej Bańkowski

Mikołaj Rudnicki

STRALSUND

Prof. Z. Stieber objaśnia w „Języku Polskim” LIV, 1974, z. 5, s. 374 nazwę miasta *Stralsund*, trafnie podkreślając, że nazwa ta musiała dawniej odnosić się nie do miasta, ale do cieśniny, zgodnie z zasadą panującą w języku niemieckim, że w nazwach złożonych część druga to człon określany. Dodaje ważną informację, że stary herb tego miasta przedstawia strzałę, która jest jeszcze widoczna w starych kościołach. Nie mam pod ręką zupełnie dokładnej mapy tych okolic, ale przypominę to, co wiem i co opisałem w swojej pracy (M. Rudnicki: „Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska” II. 229 wyczerpana); rzecz ma się tak, że rzeka *Pienia* (nazwa utrzymana w tej postaci ze względu na niemiecką nazwę aktualną *Peene*) uchodzi do Zalewu Szczecińskiego koło wyspy *Uznam = Usedom*, której brzeg północno-zachodni oblewa, a potem odcina wyspę *Rugię* od stałego lądu. Spadek wody jest tu dość znaczny, ponieważ wyspa *Rugia* jest górzysta. Skutkiem tego cieśnina zwała się *Strzala* = starolechickiemu *Strěla*, bo jeszcze *ř* (palatalne) nie przeszło w *rz*.

Cieśnina miała ważne znaczenie dla ochrony Pomorza przed napadami rozbójników morskich, zwłaszcza tzw. wikingów. Kryli się oni zwykle za wysepką *Hiddensee* i stąd starali się dostać do łożyska rzeki *Pieni*, która ich wiodła w samo serce Pomorza.

Do ujścia rzeki *Pieni* można się było dostać albo wprost spod *Hiddensee*, albo też cieśniną między stałym lądem a wyspą *Rugią*, która to cieśnina zwała się *Strzałą*. Pomorze nie było bezbronne: obrona polegała na budowaniu obronnych grodków, czyli tzw. ostrogów. Od nich też cała prowincja otrzymała nazwę „*Ostroże* = dialektycznie *Wostroże, Wostrza, Wostrose, Wostze*. Na wschód od *Rugii* były trzy wysepki: *Święte Ostrowie* (grupa dwu wysepek) oraz jedna dalsza pod nazwą *Rudzień*. Grupa dwuwyspekowa *Święte Ostrowie* jest ciekawa z tego powodu, że na niej się odbywały jakieś obchody ku czci *Świętowita*. Miały one charakter odpustowy składania darów *Świętowitowi*. Był to łakomy kąsek dla wikingów. Warto było nawiedzać te wybrzeża, bo ludność, zwłaszcza *Rugii*, była bardzo ofiarna względem swego najwyższego bóstwa, przy tym do niej dołączała się jeszcze ludność skandynawska.

Otóż spod *Hiddensee* w celach rabunkowych można było wyruszyć wprost ku Pomorzu, mijając *Rudzień* i *Święte Ostrowie*, pozostawiając na boku *Rugię* i cieśninę między *Rugią* a stałym lądem, i wtargnąć wprost w ujścia *Pieni*, co mogło się udać z powodu braku straży ze strony Pomorza. Po wtóre można było okrążyć *Rugię* i wjechać w cieśninę między *Rugią* a stałym lądem, i cichaczem dopłynąć do ujścia *Pieni* i tam dopiero rozpocząć rabunek.

Z wyrazu *sund*, który jest wyrazem nordyjskim (oznaczającym cieśninę), a nie niemieckim, wnosić można, że *Stral-sund* jest złożeniem, nie mającym nic wspólnego z wyrazem niemieckim *strahlen* i ta pisownia bez *h* dotychczas jest utrzymana w nazwie tego miasta.

Co się zaś tyczy XII wieku, to na Pomorzu jeszcze osadnictwa niemieckiego nie było. Jest to czas, w którym już *Gero* zdążył wytracić przywódców łużyckich; w którym *Warcisław Pierwszy* rządził na Pomorzu i zdążył do niego przyłączyć część pań-

stwa Lucickiego (dzisiejsze Vorpommern); w którym Bolesław Krzywousty walczył o Rugię, uzyskując ją jako lenno cesarza niemieckiego; w którym istniało jeszcze państewko Przybysława-Henryka, namawianego przez biskupa Wiggerera do złożenia emblematów swej władzy na ołtarzu św. Piotra; w którym istniało jeszcze państwo Jaxy z Kopnika (dziś Köppenick pod Berlinem), jeszcze nie wypędzonego przez Albrechta Niedźwiedzia ze swego dziedzictwa.

POŁÓW PERELEK

LEPIEJ SIĘ ZA TO NIE BRAC!

Oto próbki przekładów bajek Kryłowa, przekładów popełnionych przez Bohdana Drozdowskiego („Życie Literackie” nr 51-52):

„To dumny Koń kopytem twardym kopie,
to Wilk ucapi, to Wół bodnie rogiem”.

Gdy czasami sobie bodnie,
tłumacz czuje się swobodnie.

„Spojrzy na cacko, rzecz: Piękna sztuczka,
cóż, gdy bez klucza”.

Kluczek! Piękny ten wyrazek
to tłumacza wynalazek.

„Zauważano już w świecie sto razy,
że kto się bierze za nieswoje sprawy,
chce zawziętością nadrobić brak wprawy
i każdą robotę rozkłada”.

Krzyk podnieśmy prawdziwej rozpaczy:
Broń nas Boże od takich tłumaczy!

UPORCZYWY NARZĘDNIK

„Kobieta z m i e n n ą jest! — oto tytuł notatki w nrze 56 „Trybuny Ludu” o imprezie rozrywkowej urządzonej z okazji święta kobiet.

Niestety, pisownia tego stwierdzenia od bardzo wielu lat jakoś się nie zmieniła.

NIE TRZEBA KWICZEĆ!

W opublikowanej w nrze 38 „Życia Warszawy” korespondencji z Moskwy znajdujemy kilkanaście wiadomości o mieszkańcach tego miasta, którzy pod piórem autora korespondencji stale występują jako moskwiczanie. Ciekawe, co też powstrzymuje ludzi (a jest ich sporo) od używania poprawnej a narzucającej się formy *moskwianie*? Jako rdzenny warszawianin czułbym się niemiłe dotknięty, gdyby mnie ktoś nazwał warszawiczaniem.

Ze względu na osobę Autora i wagę poruszonych przez niego spraw wróćmy jeszcze do felietonu Jarosława Iwaszkiewicza, omawiającego pracę zbiorową pt. „Przekład artystyczny” („Przegląd Artystyczny” jak niedbale wydrukowało „Życie Warszawy”, nr 84, *Rozmowy o książkach*).

Wzmiankując o zawartym w tej pracy (zwanej przez Autora felietonu Księga Drugą o sztuce tłumaczenia) artykule księdza Janusza Frankowskiego o nowym, zbiorowym przekładzie polskim Pisma świętego, czyli o tzw. Biblii Tysiąclecia, J. Iwaszkiewicz wypowiada kilka uwag o swoich wrażeniach z lektury tego dzieła, jak również w ogóle o wartości polskich tłumaczeń łacińskich tekstów liturgicznych. Autor przyznaje, że chodzi mu głównie o „reakcje uczuciowe”, ale właśnie te reakcje i ocena polszczyzny przekładów podlegają — jak uważa — jego kompetencji. I tu sąd J. Iwaszkiewicza „wypada jak najbardziej negatywnie”.

Są to słowa bardzo ważne, przez czołowego twórcę naszych czasów wypowiedziane, ale czy doprawdy w pełni uzasadnione?

J. Iwaszkiewicz bardzo ogólnikowo a zarazem bardzo ostro ocenia przekład modlitw odmawianych podczas kościelnych pogrzebów. Pisze mianowicie, że modlitwy te „zostały przełożone z łaciny [...] w sposób niegodziwy”. Przykładów uzasadniających ten sąd Autor nie podaje, nadmienia jedynie, że „zaszła tu wyraźna pomyłka w kierunku popularyzacji świętych tekstów”. Domyślamy się, że przez popularyzację rozumieć tu należy modernizację i zmianę stylu z patetycznego na niemal codzienny, podobny do mowy potocznej, a w każdym razie do tekstów pisanych językiem zbliżonym do potocznego. Że w istocie tak jest, trudno nie zauważyć, stykając się ze spolszczonymi tekstami liturgicznymi. Niewątpliwie autorzy przekładów stali przed zadaniem nader trudnym. Chodziło o jak największe zbliżenie treści w tekstach tych zawartej do wrażliwości dzisiejszego ich odbiorcy. Przeskok od niezrozumiałej dla ogromnej większości wiernych, a przez to tajemniczej, niejako misteryjnej łaciny — rzeczywiście ogromny. Śmiem twierdzić, że czasem istotnie z był wielki. Zdrowa i rozumiała — z punktu widzenia polskiego Kościoła — intencja uczynienia tekstów liturgicznych czymś dostępnym, bezpośrednio zrozumiałym przesłoniła nieco — jak mi się wydaje — wzgląd na duchowe potrzeby wiernych: pragną oni wyczuwać świętość, ponadczasowość Biblii i modlitw, niezależnie od bezpośredniości doznań — chcą wyczuwać w nich jakieś oderwanie się od codzienności, powszedniości. I tu właśnie dochodzimy do zagadnienia stylu. Czy rzeczywiście powinien on być niemal gazetowym, potocznym? Nie tu miejsce na szersze omawianie sprawy, sygnalizujemy ją tylko. Oczywiście obok kwestii stylu wchodzi w grę konieczność nieposzlakowanej poprawności językowej omawianych przekładów. Można się domyślać, że te dwie strony zagadnienia podkreślić pragnął J. Iwaszkiewicz, można przyklasnąć jego trosce — Autora jak najbardziej laickiego przecież — o ten odcinek kultury narodowej, jaki stanowią teksty religijne, liturgiczne, ale czy doprawdy zgodzić się możemy na określenie: „przekład dokonany w sposób niegodziwy”? Jestem głęboko przekonany, że bez głębszej analizy owych tłumaczeń werdyktu takiego wydawać nie należało.

Ze potrzebna jest tu — jak zresztą zawsze przy wydawaniu ocen — drobiazgowość, świadczy sposób, w jaki J. Iwaszkiewicz podał jeden (jedyne konkretny) przykład, uzasadniający jego krytyczną opinię o nowym tłumaczeniu Biblii. Zaczniemy od słów Iwaszkiewicza: „Kiedy słyszę zamiast sakramentalnego zaklęcia *Łazarzu, wstań!*, co jest i piękne, i wzruszające, słowa *Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!* to zaczyna się budzić wątpliwości co do wartości tego wielkiego wydarzenia” (to znaczy:

ukazania się Biblii Tysiąclecia). Jeżeli o ten właśnie tekst chodzi, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wersja pierwsza jest bez porównania wyrazistsza od drugiej, nawet więcej, że wersja druga razi surową, prymitywną dosłownością i pseudościślością (piszę o pseudościślości, bo mowa tu o zamienionej na grób grocie skalnej, z której rzeczywiście można „wyjść na zewnątrz”). Bezstronnie stwierdzić jednak muszę, że słów „Łazarzu, wstań!” w żadnym z powszechnie znanych polskich przekładów Ewangelii w ogóle nie było. By uczynić zadość potrzebie ściśłości, o której sam nieco wyżej piszę, ustalmy, że w grę wchodzi tekst Ewangelii według św. Jana, rozdz. 11, werset 43, pozostali bowiem ewangelisci, tzw. synoptycy, o wskrzeszeniu Łazarza nie wspominają.

Otóż w używanym przez Kościół polski mniej więcej do połowy XX wieku przekładzie ks. Jakuba Wujka (Nowy Testament, 1593) podany werset brzmi: „To rzekłszy zawołał głosem wielkim: *Łazarzu, wyniđź z grobu!*”. Brzmienie owo zachował obowiązujący od 1946 r. nowy przekład pióra ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, dokonujący umiarkowanej modernizacji rzeczywiście przestarzałego już w znacznej mierze przekładu ks. Wujka. Rozpowszechniony wśród protestantów przekład, oparty w zasadzie na XVI-wiecznym również, ale wcześniejszym od katolickiego tłumaczeniu Stanisława Murzynowskiego (1551-52, wydał Jan Seklucjan), nadal wydawany przez Brytyjskie i Zagraniczne Tow. Biblijne, oddaje ten ustęp słowami: „A to rzekłszy, zawołał głosem wielkim: *Łazarzu! wyniđź sam*”¹.

Czyż więc redakcja *Łazarzu, wstań!* w ogóle nie istnieje? I tak, i nie. J. Iwaszkiewicz złączył w pamięci dwa (a nawet więcej) różne wersety. Owo wskrzeszające *wstań* pada z ust Jezusa, ale nie w odniesieniu do Łazarza. Wystarczy natomiast przytoczyć (w przykładzie ks. Dąbrowskiego): *Dzieweczko, wstań!* (Łukasz 8,54 — wskrzeszenie córki Jaira), *Dzieweczko, tobie mówię, wstań!* (Marek, 5,41) lub — przy wskrzeszaniu młodzieńca z Naim: *Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!* (Łukasz 7,14), aby usłyszeć niezwykłą zwartość i monumentalną prostotę ewangelicznego tekstu.

Szesnastowieczne *wyniđź z grobu* (zachowane przez ks. Dąbrowskiego) istotnie zastąpić można, a może i trzeba, dzisiejszym *wyđź* i tu tłumaczom Biblii Tysiąclecia nic zarzucić nie można. Trudno natomiast nie przyznać, że zamiast niezbyt fortunnego *na zewnątrz* lepiej było zachować tradycyjne z *grob* albo może *grób* — nazbyt kojarzący się z mogiłą, co nie odpowiada ewangelicznej sytuacji — należało zastąpić monumentalniejszym *grobowcem*. Wtedy tekst brzmiałby: *Łazarzu, wyđź z grobowca!*

Oczywiście są to zgola luźne propozycje i rozważania niebiblisty, nie czującego się powołanym do korygowania czy przeredagowywania przekładu tekstów sakralnych. Ważniejsze jest to, iż na podstawie jednego przykładu oraz ogólnych impresji nie powinno się wydawać apodyktycznych sądów, publikowanych w jednym z popularniejszych dzienników, nawet choćby się było najwybitniejszym pisarzem epoki.

Ale z całej tej sprawy wynikają wnioski jeszcze, jak uważam, istotniejsze, a dające się ująć zwięźle tak:

1. Nowy przekład Pisma św. (Biblia Tysiąclecia), dokonany z chwalebą dążnością do uprzystępnienia tej lektury najszerszym rzeszom dzisiejszych i jutrzejszych odbiorców, jest dziełem godnym szacunku i uznania.

2. Przekład ten nie może nie podlegać ocenie (tak krytycznej, jak i pochwalnej) również ze stanowiska czysto językowego. Przykład podany przez J. Iwaszkiewicza (*nota bene*, podany niezupełnie dokładnie) może być uznany tylko za sygnał, mam wszakże wrażenie, że sygnałów takich — z pewnością mniej jaskrawych — znalazłoby się więcej, czyli że ogromny wysiłek tłumaczy poszedł może nieco za daleko w kierunku modernizacji i upotoczniania tekstu. Ale właśnie — jest to tylko i jedynie subiektywne wrażenie.

¹ *Sam* — zaimek staropolski w znaczeniu «tu» „kierunkowym”, a więc «tu, w tę stronę» — w odróżnieniu od owego właśnie *tu* w znaczeniu „statycznym” «tutaj, w tym miejscu» (por. różnicę między *gdzie* i *dokąd*). Dzisiaj zaimek ten zachował się jedynie w utartym zwrocie *tam i sam* («tam i tu»).

3. Czy wrażenie to jest uzasadnione, czy też nie — o tym rozstrzygnąć mogą staranne, precyzyjne badania porównawcze trzech co najmniej przekładów: ks. Wujka, ks. Dąbrowskiego i najnowszego, zbiorowego. Zanim wyniki takich badań się ukażą, wygłaszanie ogólnych sądów jest przedwczesne.

4. Jak wszędzie, tak i tu występuje czynnik przyzwyczajenia, przywiązania do tradycji i wreszcie — osobistych upodobań. Kto zżył się — a mowa tu o wierzących i niewierzących — z tekstem Wujka lub Dąbrowskiego, a zatem kto należy do starszego lub średniego pokolenia, temu pewne partie lub poszczególne zwroty Biblii Tysiąclecia (przekład najnowszy) mogą się wydać obce, „gorsze”. Kto natomiast styka się wyłącznie z tłumaczeniem najnowszym, ten traktować je będzie zapewne jako bliskie, swoje.

*

Teraz o zgoła innej krytyce. Wystąpił z nią w stosunku do najobszerniejszego z dotychczasowych — wielkiego *Słownika ortograficznego języka polskiego* pod redakcją prof. dra hab. Mieczysława Szymczaka (PWN, Warszawa 1975 r.) Ibis (*Felieton z dedykacją*, „Życie Warszawy”, nr 114). Właściwie nie jest to krytyka samego Słownika, felietonista uznaje — co prawda w formie półzartobliwej — trud redaktora tego dzieła, zawierającego aż sto tysięcy z górą haseł. Ostrze satyry Ibis — przyznać trzeba, że satyry podanej zgrabnie i dość celnie — kieruje się przeciw od dawna istniejącym przepisom, których niedokładność i niekonsekwencja po prostu ujawniły się przy prezentacji tak obszernego materiału. Co prawda dziwić się można, że Ibis, wytrwały i ceniony, również przez niżej podpisowanego, redaktor dziennikarskiej rubryki językowej i w ogóle dziennikarz żywo i czynnie interesujący się kulturą polszczyzny, teraz dopiero „odkrywa” istnienie niektórych przepisów. Mam na myśli choćby zasadę — może i nie najsluszniejszą, ale od wielu lat obowiązującą, że nazwy mieszkańców miast piszemy małą literą (*łowiczanie*), a mieszkańców regionu — dużą (*Łowiczanie*, mieszkaniec Łowickiego).

Całkowicie zgadzam się z Ibisem — i nieraz na ten temat pisałem w tej rubryce — że stanowczo wymaga uporządkowania pisownia łączna i rozdzielna, przede wszystkim wyrazów z *nie*, ale nie tylko. Przytoczone przez Ibis przykłady: *lwia paszcza* obok *lwipyszczek*, *niezgrany* obok *nie zdany* rzeczywiście odślaniają — i dobrze, że się tak dzięki pracy prof. M. Szymczaka stało! — nieco żenujące efekty niedopracowania pewnej części obowiązujących przepisów, w dodatku doraźnie modyfikowanych dwa już razy.

W niektórych wypadkach Ibis przesadza, bo np. pretensja o zróżnicowanie pisowni *nie gorszy* i *niezgorszy* jest nieuzasadniona, nie ma przecież samodzielnej formy przymiotnikowej *zgorszy*.

Felieton kończy się emfaticzną niemal apostrofą o dokonanie reformy przepisów ortograficznych; Ibis wysuwa konkretny wniosek wprowadzenia w życie projektu, swego czasu przygotowanego przez prof. Z. Klemensiewicza.

Sama myśl przeprowadzenia generalnych porządków — bo, moim zdaniem, potrzebne jest właśnie **u p o r z ą d k o w a n i e**, a nie reformowanie przepisów ortograficznych — jest słuszną. Nie można też odmówić racji Ibisowi, gdy pisze, że w przygotowaniu i urzeczywistnieniu tych prac powinien wziąć udział tzw. czynnik społeczny, przede wszystkim ludzie pióra i — dodajmy — nauczyciele. Jak widzimy, nie są to postulaty nowe ani niezwykle, niemniej bez wątpienia sensowne. Powtarzam — jest zasługą redaktorów Słownika, że te sprawy ukazały się — może nawet bez ich intencji — z całą jasnością. Rzecz oczywista, równie ważny jest fakt, że dzięki Słownikowi ludzie piszący zyskali dobrą wskazówkę, dobrego przewodnika w zakresie praktyki ortograficznej, nawet jeśli ów przewodnik musi czasem ukazywać manowce obowiązujących przepisów. Ciekawe, że Ibis dłużej nie zatrzymał się przy sprawie

wielkich i małych liter, ten bowiem dział — obok pisowni łącznej i rozdzielnej — nastrocza najwięcej kłopotów.

Jeszcze słóweczko dla osób może niedostatecznie zorientowanych: trzymanie się litery i ducha dotychczasowych przepisów było *świadozym* i w przedmowie wyraźnie zadeklarowanym *zamiarem* redaktorów Słownika. Inaczej — celowość wydania tak pokąźnego tomu byłaby wątpliwa.

A skoro już jesteśmy przy ortografii, warto odnotować, że p. Ewa Przyłubska, współautorka znanego już elementarza „Litery” i kilku publikacji z dziedziny kultury języka, przygotowuje słownik ortograficzny dla dzieci do lat 10 (*Zbieram błędy ortograficzne*, nr 49 „Expressu Wieczornego”). Jak się dowiadujemy, ma to być dziełko „w niczym nie przypominające monotonnych słupków wyrazów”, ilustrowane oraz uwzględniające żywy materiał dokumentacyjny, to znaczy rzeczywiście popełniane przez dzieci błędy. Autorka apeluje do rodziców i nauczycieli o nadsyłanie takich właśnie materiałów.

Telefoniczne poradnie językowe działają na terenie całego kraju ku pożytkowi osób piszących. O kłopotach i sukcesach poradni wrocławskiej, kierowanej przez doc. dra Bogdana Sicińskiego, pisała zarówno prasa miejscowa (nr 38 „Wieczoru Wrocławia” — *Telefon porad językowych działa już dwa lata*), jak i warszawska (nr 43 „Życia Warszawy” — *Ponad 7 tys. porad udzielili wrocławscy językoznawcy*).

Ochrona języka — pod tak obowiązującym tytułem (wd) ogłosił spory artykuł o niedokładnościach spotykanych na tablicach z nazwami ulic szczecińskich (nr 38 „Głosu Szczecińskiego”). Niewątpliwie Autor ma słuszość, obowiązują tu takie przede wszystkim zasady: imię patrona ulicy winno stać przed nazwiskiem, a nie po nim, imienia tego nie wolno opuszczać (np. *szczecińska ul. Krasickiego*), nazwiska muszą mieć formę należytą (np. nie *ul. C. Skłodowskiej* — co jest rzeczywiście dziwologiem, ale *Marii Skłodowskiej-Curie*). W stwierdzeniu Autora: „Nazewnictwo obiektów topograficznych nie jest sprawą prywatną lub indywidualnym widzimisię wykonawcy tablic orientacyjnych. Świadczy o poziomie kulturalnym społeczeństwa” brzmi pewien patos, ale patos raczej pozorny. Sama przez się sprawa błędu literowego na tabliczce ulicznej (*Siemieradzki* zamiast *Siemiradzki*) może się w pierwszej chwili wydać błaha, w rzeczywistości jednak jest inaczej. Na kulturę społeczeństwa składają się szczegóły, zagadnienia i fakty niby drobne, w ogólnym jednak rachunku liczące się. Dbałość o wzorową formę wszelkich napisów, wskazówek informacyjnych, różnego rodzaju tekstów, których zasięg publiczny jest szeroki, ma niemałą wagę społeczno-kulturalną.

Autor ukrywający się pod znacznikiem (m) co pewien czas ogłasza w „Dzienniku Ludowym” wcale rozsądne i interesujące felietony językowe (*Aby język giętki*, np. nr 44). Mowa tam o zestawieniach wyrazowych. Felietonista omawia m.in. połączenie — zresztą niekiedy używane żartobliwie — *wybuchła wolność* i uważa je za odkrywcze. Podaje swój komentarz: „[wolność] zjawiała się z odgłosami wojny, nagle, gwałtownie. Oszłomiła radością, uszczęśliwiła”. Mnie osobiście taki upiększający komentarz niezupełnie przekonywa, podejrzewam, że chodzi tu po prostu o wzorowanie się na utartym połączeniu *wybuchła wojna, wybuchło powstanie*. A jeżeli tak — to zestawienie

wolność wybuchła (znane zresztą już po pierwszej wojnie światowej)² trudno uznać za perłę frazeologii.

Całkowicie natomiast zgadzam się z Autorem, gdy zamiast *wysoka forma zawodnika* doradza on postać: *dobra (znakomita, doskonała) forma*. Oczywiście też słuszne jest utyskiwanie na panoszenie się czasownika *posiadać* zamiast zwykłego *mieć*. I na zakończenie — jak najśluszniej bez komentarza podany przez (m) fragment tekstu dziennikarskiego: „Spółdzielcy z dużą satysfakcją patrzą na rosnącą fabrykę mięsa, licząc na to, że pozwoli im szeroko rozwinąć skrzydła”.

Aż wierzyć się nie chce, że niektórzy dziennikarze mają tak ograniczone po-zrucie humoru.

A.S.

² Ścisłej mówiąc, w okresie międzywojennym, zwłaszcza w pierwszych jego latach, modne było półzartobliwe połączenie: *wybuchła niepodległość*.

O pracy nad terminologią naukową

Panu Prof. Maciejowi Zarzyckiemu z Gliwic dziękuję za uwagi dotyczące książki prof. Adama Tadeusza Trokoleńskiego pod tytułem „Maszyny i urządzenia hydrauliczne. Pojęcia podstawowe”. Autor książki przysłał mi ją, ale byłem przez czas jakiś w szpitalu i nie zdążyłem mu w porę podziękować, za co go przepraszam. Prof. Zarzycki uważa wymienioną książkę za „wyjątkowo cenną i wartościową publikację, która powinna zainteresować pracowników naukowych i inżynierów”. A także — dodajmy — każdego, komu zależy na tym, żeby we wszelkich tekstach publikowanych u nas było tyle terminów specjalnych, ile ich rzeczywiście potrzeba, żeby nie było natomiast retoryki naukowej, o której nie można nawet powiedzieć, że jest „żywemu na nic, tylko czoło zdobi” — bo nie mogą zdobić czoła wiązanki uczonych słów, którymi dla efektu operują niektórzy autorzy. To właśnie kształtowanie stylu naukowego jest dziedziną, gdzie spotkać się mogą technik i humanista, toteż rozdział *Pojęcia podstawowe* w książce prof. Trokoleńskiego czytałem z wielkim zainteresowaniem. Praca nad terminologią może, a nawet powinna mieć charakter międzynarodowy.

Lubień — Lubienia

W liście nadesłanym z Brzeska ob. Karol Siewura zapytuje między innymi o to, jak powinno się odmieniać nazwę *Lubień*: czy poprawną formą dopełniacza jest *Lubnia*, czy *Lubienia*. Gdyby w tej nazwie *e* miało być ruchome, to — według korespondenta — analogicznie wypadałoby mówić — no i pisać: *rzemniem*, a nie *rzemieniem*. Z zasadą analogii spotykamy się w języku bardzo często, ale mechaniczne kierowanie się zasadą „jeżeli, to” może wywoływać różne nieporozumienia. Zacznijmy od serii wyrazów na *-eń*, w których *e* jest niewymienne, a więc takich, jak *grzebień* — *grzebienia*, *pierścień* — *pierścienia*, *kamień* — *kamienia*, *plomień* — *plomienia*, *strumień* — *strumienia*, *jeleń* — *jelenia*. Z tym typem odmiany byłyby zgodne formy *Lubień* — *Lubienia*. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości w Urzędzie Rady Ministrów rozstrzygnęła, że nazwa *Lubień* powinna się odmieniać tak właśnie. Z chwilą, gdy ta decyzja została podjęta, powinny ustać wahania co do sposobu odmiany nazwy *Lubień* (dziękuję przy sposobności pani Pypno, która wynotowała ten szczegół z protokołów wymienionej Komisji). Można by było wymienić dłuższy szereg rzeczowników, w których — inaczej niż w przykładach dotychczas podanych —

samogłoska *e* w dopełniaczu jest opuszczona, np. *kwiecień* — *kwietnia*, *przechodzień* — *przechodnia*, *sierpień* — *sierpnia*, *dureń* — *durnia*, *truć* — *trutnia*. Sytuacja jest zatem taka: korespondent się waha, którą z dwóch form dopełniacza ma wybrać: *Lubienia* czy *Lubnia*. Odpowiedź mogłaby być jednowyrazowa i polegałaby na wymienieniu jednej z tych dwóch form. Niektórym może się wydawać, że takiej właśnie odpowiedzi należy oczekiwać od kogoś, kogo się uważa za autorytet językoznawczy czy gramatyczny. Że odpowiedź gramatyka powinna się kończyć określonym wnioskiem praktycznym, to jest zasadniczo słuszne, choć czasem trudne, ale lepiej jeżeli wniosek jest tak sformułowany, że można go zastosować nie tylko do jednego przykładu. Niektóre rozstrzygnięcia gramatyków muszą mieć charakter arbitralny: jeżeli przeszły przez sito dyskusji gramatycznej, to znaczy jeżeli zostały zaaprobowane przez odpowiednie instancje, jak Komisja Kultury Języka Polskiej Akademii Nauk, to powinny być uważane za obowiązujące. W wypadku, o który chodzi korespondentowi, konfliktu nie ma, forma obowiązująca *Lubień* — *Lubienia* jest zgodna z jego poczuciem językowym, ale dla tych, którzy by używali formy *Lubnia* konflikt by był, o sposobie jego rozstrzygnięcia decydowałby przepis. W drobnych sprawach ważniejszy jest czasem sam fakt, że rzecz jest rozstrzygnięta, niż sposób jej rozstrzygnięcia.

Dębe Wielkie — Dębego Wielkiego

Ob. Jerzy Jaworowski z Warszawy prosi o wyjaśnienie, jak się odmienia nazwa miejscowości *Dębe Wielkie*. „Często czytam w korespondencji, pisze autor listu, tę nazwę bez odmiany, co uważam za nonsens. Sam odmieniam nazwę w liczbie pojedynczej, a więc: *Dębego Wielkiego*, *Dębemu Wielkiemu*, w *Dębem Wielkim* itd. Mam jednak wątpliwości, czy to nie jest nazwa w liczbie mnogiej”. — Forma *Dębe* jako nazwa miejscowości sprawia kłopot nie tylko tym, którzy się historią języka nie zajmują, ale i językoznawcom, a wśród nich nawet tym, których specjalnością jest toponomastyka, to znaczy nauka o nazwach miejscowości (greckie *tópos* — miejsce i *ónoma* — imię, nazwa). Zdarzają się w języku polskim takie formacje, które jako całość są przymiotnikami dzierżawczymi, ale w których spółgłoska końcowa nie ulega zmiękczeniu: o mającym siwe włosy powiemy *siwowłosy*. Jest to określenie posiadacza siwych włosów. Podobnie: *wielkogłowy* to mający wielką głowę. Gdyby nazwa, o którą chodzi korespondentowi, miała postać *Dęby Wielkie*, to utworzenie przymiotnika nie nasuwałoby żadnej trudności, mówiliby się *wielkodębowy* albo *wielkodęby* — jak *siwowłosy*, ale jeżeli formą podstawową jest *Dębe Wielkie*, to utworzyć przymiotnik od tej podstawy jest trudno. Niektórzy są zdania, że *Dębe* to wyjątkowa forma na *-e* rzeczownika rodzaju nijakiego o twardej końcowej spółgłosce tematu, ale to byłoby dziwne. Co do liczby mnogiej,

to jej znamieniem bywa samogłoska *-e* w takich wyrazach jak *palce*, *końce*, *widelce* i inne nie odnoszące się do osób. W nazwach osobowych używana jest końcówka *-y*: *strzelcy*, *twórcy*, archaiczne *igrzy*. Przy sposobności uwaga w związku z formą *igrzy*: jest to dawna liczba mnoga rzeczownika *igrzec* — nazwa tego, który igra; od paru lat widuje się w pismach codziennych formę *igrce*, która ma znaczyć «zabawy», a więc ma być nazwą czynności, a nie jej wykonawcy. Powinien byłby istnieć jakiś filtr językowy, który by odcedzał formy błędne, czasem nawet niedorzeczne, i zapobiegał ich szerzeniu się. Na liście takich form należałoby się miejsce formie *igrce* w znaczeniu «zabawy». Forma *strzelcy* jest — jak już wspominałem — nazwą nie czynności, ale jej wykonawcy. Ale i od tej zasady są odstępstwa: *diedzice* to nazwa osobowa, mimo to ma końcówkę *-e* jak *palce*, a nie *-y* jak *strzelcy*. Formy gramatyczne są w języku polskim bardzo skomplikowane, czasem trudne do opanowania nie tylko dla cudzoziemców. W związku z samogłoską *-e* jako końcówką liczby mnogiej rzeczowników męskich przypomina mi się forma będąca pewnego rodzaju *curiosum*. W południowo-zachodniej części Warszawy jest dzielnica, mająca nazwę *Solipse*, na nowszych planach Warszawy już zresztą nie umieszczaną. Każdemu, kto ma za sobą studia w zakresie historii filozofii albo filologii klasycznej, *solipse* skojarzy się z *solipsyzmem* — nazwą subiektywnego idealizmu w jego skrajnej postaci. W rzeczywistości wymieniona nazwa, jak to wyjaśnił prof. Taszycki, z filozofią nic wspólnego nie ma. Jest to forma liczby mnogiej przezwiska nadawanego hyclom jako tym, którzy nie tylko łapią bezpańskie psy, ale później je solą, żeby je sprzedawać jako mięso jadalne. Po końcowym *s* zastosowana została końcówka *-e*, jak w wyrazach *bilanse*, *awanse* (i w dawnej przez górali używanej formie *finanse* — o urzędnikach finansowych, a także o żandarmach).

Co do nazwy *Dębe Wielkie*, to traktujemy ją jako formę liczby pojedynczej — a więc zgodnie z tym, jak to ujmuje korespondent — i odmieniamy: *Dębego*, *w Dębem*.

Konstrukt

Ob. M. ze Stalowej Woli cytuje zdanie, w którym razi go jeden wyraz, ale prócz tego — to dodaje od siebie — które jako całość tchnie urzędowo-naukową melancholią, jak na przykład: „Spotykamy się także niekiedy z poglądem głoszącym bezcelowość wysuwania ideału wychowawczego jako konstruktury abstrakcyjnego i nierealnego, który nie może zostać zrealizowany”. — Korespondenta razi wyraz *konstrukt*. „Jestem zdania — pisze o tym wyrazie — że jest to neologizm, który mocno razi w ucho, przynajmniej ja tak to wrażenie odebrałem”. — Prawdopodobnie zwrot „razi w ucho”, naturalniejszy w sprawozdaniu z meczu bokserskiego, napisał autor niechcący: takiego związku frazeologicznego nie ma, przyimek *w* nie jest potrzebny. — Wyraz *konstrukt* jako łaciński pod względem słowotwór-

czym nie razi: podobną budowę mają wyrazy *wiadukt*, *adwedukt*, *kondukt*, *produkt*. Wyrazy typu *konstrukt* i *produkt* są to imiesłowy bierne oparte na tematach czasowników łacińskich, *construere* i *producere*; *produkt* jest dziś wyrazem powszechnie przyjętym. *Konstrukt* spotyka się w pracach o charakterze filozoficzno-psychologicznym. W zdaniu zacytowanym przez korespondenta *konstrukt* jest użyty nie najlepiej.

Pro forma

Ob. Andrzej Łahota z Katowic prosi o rozstrzygnięcie, która z trzech form jest poprawna: 1. on powiedział to *pro forma*, 2. On powiedział to *dla formy*, 3. on powiedział to *dla pro formy*. — Poprawne jest zdanie pierwsze, które jest cytatem z łaciny. Wyrażenie *dla formy* bywa czasem używane w znaczeniu «dla zachowania pozorów». Rusycyzmem jest wyrażenie *po formie* mające znaczyć «zgodnie z przepisami», a także *dla pro formy* używane w języku rosyjskim, w którym *proforma* zostało potraktowane jako jeden wyraz. U nas znajomość łaciny maleje, co znajduje wyraz w tym, że wyrażenia i zwroty łacińskie bywają czasem używane w mowie, ale w zniekształconej formie albo w niewłaściwym znaczeniu, albo i jedno, i drugie, jak na przykład *genus loci*, co znaczy «rodzaj miejsca», i nie ma sensu; powinno być *genius loci* — duch, atmosfera moralna jako szczególna cecha jakiegoś miejsca lub środowiska. Latynizmy na ogół nie docierały do gwar, wyjątkowo zanotowałem kiedyś na Mazowszu w mowie chłopca *zdenowa* — skrzyżowanie wyrażeń *znowu* i łacińskiego *de novo*.

Zyskać zabitych

Ob. Czesław Lewandowski z Siedlec pyta, czy o wojskach ponoszących straty w ludziach należy powiedzieć „że straciły one pewną liczbę zabitych” czy też „że straciły one pewną liczbę żywych, zyskały natomiast — zabitych”. — W tym kontekście określenie: *zabitych* dotyczyłoby żołnierzy nieprzyjaciela. Zwrot *zyskać zabitych* nie byłby stosowny. Po obu stronach frontu giną ludzie: ginący nieprzyjaciela to nie zysk; zysk jest pojęciem raczej komercyjnym.

Przy sposobności uwaga o czasowniku *pozyskiwać*. Są osoby używające tego czasownika jako jednoznacznego z formą *zyskać*, między funkcjami tych form jest jednak różnica. *Pozyskać* to «zjednać sobie kogo, zdobyć czyjąś przychylność, poparcie», na przykład: „Dyrekcja teatrów starała się [...] ją pozyskać na gościnne występy”. Nie można natomiast mówić o *pozyskiwaniu* na przykład ropy naftowej.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.